

OPERACJA: WYBORY 2027

CZY NOWOCZESNOŚĆ, ROZWÓJ I DOBROBYT POLSKI TO ZASŁUGA OBCYCH? POLEMIKA Z BARTOSIAKIEM



BUTA NIEMIECKIEGO AMBASADORA



GIEREK, GWIAZDY I TERRORYŚCI. 50 LAT HOTELU VICTORIA

UJAWNIAMY TAJNY PLAN WŁADZY NA ZWYCIĘSTWO

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

38 (720) 2026
14–20 września 2026

CENA: 13,90 zł
(w tym 8% VAT)



TYLKO U NAS

PIRAMIDA KŁAMSTW

TUSK, ŻUREK I GIERTYCH W ASYŚCIE MEDIALNYCH WOJÓW Z ZAPAŁEM KOPIĄ DOŁEK POD PRAWICĄ I PREZYDENTEM. LECZ NIE CHCĄ DOSTRZEC, ŻE SAMI DO NIEGO WPADAJĄ

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
9 772544 269601 38
Numer w sprzedaży do 21 IX 2026 r.

FUNDACJA STEFCZYKA

Współczesna spółdzielczość w praktyce



Spółdzielczość to przyszłość budowana wspólnie, każdego dnia.

Wspieramy polski sport, kulturę, edukację i lokalne działania społeczne, bo siła wspólnoty tkwi w tym, jak potrafimy dzielić się dobrem.








www.fundacjastefczyka.pl

eprasa.pl fbe140ee93

Był niezłomny



Pamiętam taki obraz. Głębokie lata 80., komuna dopiero co rozprawiła się z Solidarnością. Niedzielna msza św. w moim kościele parafialnym. Tłumy ludzi. I głos mojego księdza proboszcza. Przedstawia gościa. Wtedy po raz pierwszy w życiu usłyszałem o ks. Stanisławie Małkowskim, kapelanie Solidarności i współpracowniku ks. Jerzego Popiełuszki.

Homilia była prosta, oszczędna w słowa. Moje wrażenie było jedno – ten ksiądz się nie bał. Nazywał rzeczy ich imionami i po prostu się nie bał. Ludzie zgromadzeni na tej mszy św. słuchali go w ciszy i skupieniu. Widziałem płaczące kobiety. Pamiętam ten obraz, choć samego ks. Stanisława nie widziałem wtedy z bliska, taki był tłum.

Nie zdawałem sobie wówczas sprawy, jak groźny był dla komunistów. Ta wiedza pojawiła się dopiero, kiedy dostępne stały się dokumenty przejęte przez Instytut Pamięci Narodowej. Komunistyczna Służba Bezpieczeństwa przez dekady intensywnie go prześladowała. Jako jeden z niezłomnych kapelanów opozycyjnych i bliski przyjaciel ks. Jerzego Popiełuszki stał się jednym z głównych celów operacyjnych komunistycznego aparatu represji. W latach 80. nazwisko ks. Stanisława znalazło się na specjalnej liście „najbardziej niewygodnych księży". Według ustaleń z tamtych lat ks. Stanisław Małkowski miał pierwotnie zginąć razem z ks. Jerzym Popiełuszką albo stać się głównym celem morderstwa politycznego. Esbecja pisała o nim: „przedstawiciel wrogiego kleru katolickiego".

13 grudnia 1981 r., w dniu ogłoszenia stanu wojennego, został natychmiast zatrzymany przez Służbę Bezpieczeństwa – jako jedyny kapłan rzymskokatolicki w Warszawie. Był wielokrotnie zatrzymywany i brutalnie przesłuchiwany. Działania esbecji doprowadziły do odsunięcia ks. Stanisława od pracy parafialnej i tłumów, które gromadziły się wokół niego. Duchowny nie dał się złamać ani zwerbować przez bezpiekę. Ocalał.

Za swoją heroiczną postawę w 2021 r. został uhonorowany najwyższym polskim odznaczeniem – Orderem Orła Białego.

Pamiętam sierpień 2010 r. Znalazłem się wtedy z kamerą na Krakowskim Przedmieściu. Był wieczór. Filmowałem wówczas to, co działo się pod krzyżem przed pałacem prezydenckim. Realizowałem „List z Polski", film o zamachu smoleńskim. Zapamiętałem taki obraz: tłum pijanych, agresywnych osiłków na ulicy, szyderstwa i obelgi rzucane przez nich w stronę modlących się ludzi i prowadzącego modlitwę księdza. Tym duszpasterzem był ks. Stanisław Małkowski. Stał tam, gdzie powinien być. Zachował się jak trzeba. Nazywał rzeczy ich imionami.

W jednym z wywiadów powiedział później: „Obrońcy krzyża poprosili mnie o wsparcie. Zresztą ich postawę uważam za słuszną. Symboliczny krzyż stanął na Krakowskim Przedmieściu z bardzo ważnego powodu, wkrótce po zbrodni smoleńskiej, nazywanej drugim Katyniem i skoro był zagrożony przez władzę świecką, żądającą jego usunięcia, należało się temu publicznie przeciwstawić".

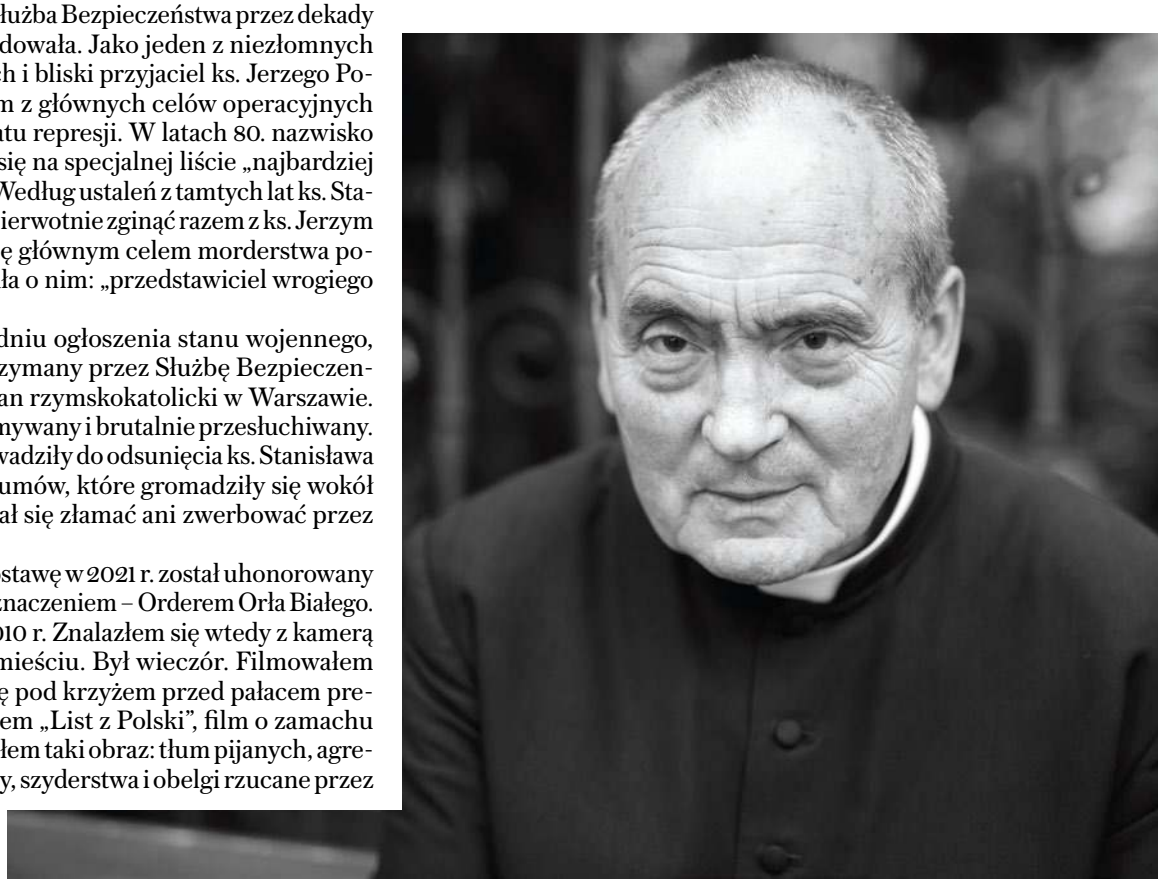
Za to wsparcie groziła mu kara suspensy.

Odszedł od nas prawdziwy duszpasterz. Niezłomny. Odważny. Ks. Stanisław przez całe życie szedł wyprostowany mimo zła, które próbowało go złamać i zniewolić. Nigdy na to nie pozwolił. Ustał. Odszedł od nas wielki człowiek.

Odpoczywaj w pokoju, ks. Stanisławie. Niech się Polska przyśni Tobie. Cześć Twojej Pamięci! Niech Aniołowie Pańscy zawiodą Cię do Raju, na który, tak czysto po ludzku, ciężko zapracowałeś.

Mariusz Pilis

O ks. Stanisławie Małkowskim piszemy także na str. 40



Reklama | 09/1125/F/ZAL

eprasa.pl fbe140ee93

SIECI spis treści



37 **Operacja likwidacja! Tusk niszczy „Pamięć i Tożsamość”**
Marzena Nykiel



41 **Twierdza Magdeburg**
Aleksandra Rybińska



52 **Ofiary „miłości” ppłk Wolińskiej**
Tadeusz Płużański

NA POCZĄTEK

5 **POLITYKA JAKO WOJNA**
Bronisław Wildstein

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **STAN BORYS I POMNIEJSZE TEMATY**
Jan Pietrzak

8 **ZEZNANIA, KTÓRYCH NIE BYŁO**
Samuel Pereira

9 **RUDY I BRUDY**
MuMa

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **KŁAMSTWA TUSKA, RACHUNKI WASZE**
Daniel Obajtek

13 **STRATEGICZNA UKŁADANKA**
Marta Kaczyńska-Zielińska

14 **WALIZKA PRZEMYSŁAWA BARSZCZA**
Michał Korsun

16 **GDY SKOŃCZY SIĘ WOJNA, ZACZNĄ SIĘ NIEMIECKIE INTERESY**
Arkadiusz Mularczyk

18 **ELEKTORAT MATERIALNY**
Ryszard Makowski

TEMAT TYGODNIA

19 **PIRAMIDA KŁAMSTW**
Marek Pyza

KRAJ

24 **ONI SFAŁSZUJĄ WYBORY**
Stanisław Janecki

27 **BARTOSIAKA KOMPLEKS POLSKI**
Piotr Gursztyn

31 **ROZUMIEĆ, ALE DBAĆ O POLSKI INTERES**
Z prof. dr. hab. Mieczysławem Rybą rozmawia Jerzy Szmit

34 **BUTA AMBASADORA**
Konrad Kołodziejski

37 **OPERACJA LIKWIDACJA! TUSK NISZCZY „PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ”**
Marzena Nykiel

40 **DUSZPASTERZ SPRAWY NARODOWEJ**
Maciej Walaszczyk

ŚWIAT

41 **TWIERDZA MAGDEBURG**
Aleksandra Rybińska

44 **CHIŃSKI SMOK POŻERA EUROPĘ**
Dariusz Matuszak

47 **STRZELANINA NA SZUMSKIEGO. ROZPAD UKRAIŃSKIEJ ELITY WŁADZY**
Marek Budzisz

OPINIE

50 **BEZPIECZEŃSTWO NASZEGO KONTYNENTU**
Jan Parys

HISTORIA

52 **OFIARY „MIŁOŚCI” PPŁK WOLIŃSKIEJ**
Tadeusz Płużański

56 **GIEREK, GWIAZDY I TERRORYŚCI. 50 LAT HOTELU VICTORIA**
Stanisław Płużański

SIECI KULTURY

59 **CZAS NA ZMIANĘ POGODY**
Jolanta Gajda-Zadworna

62 **HITY I KITY**
Piotr Zaremba

GOSPODARKA

64 **BURZA W POLSKIM DAVOS I SŁOWO ROKU FORUM**
Maciej Wośko

PODRÓŻE

66 **MOJE SZLAKI: LAURA BRESZKA**
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

67 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

68 **CZARNYMI KLAWISZAMI**
Robert Tekieli

70 **CORAZ BLIŻEJ PRAWDY**
Wojciech Reszczyński

71 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

72 **ROZLICZENIA – POLITYCZNY CYNIZM**
Aleksander Nalaskowski

73 **SUFIT PRECZ!**
Ryszard Czarnecki

74 **PODWÓJNA HELISA**
Katarzyna Zybertowicz

eprasa.pl fbe140ee93

BRONISŁAW WILDSTEIN

Polityka jako wojna

„Nie zagłosuję za kandydaturą ministra Macieja Berka na sędziego TK, bo zgodnie z Konstytucją kandydat powinien być niezależny i apolityczny, czego trudno wymagać od nawet najmądrzejszego członka Rady Ministrów" – napisał na X poseł KO Franciszek Sterczewski. Odpowiedział mu inny przedstawiciel tego ugrupowania, Bartosz Arłukowicz. „Ja Ciebie nawet polubiłem za te twoje różne akcje. Ale. Ja mogę iść na wojnę. Nie ma problemu. Lubię być w ataku. I mogę atakować. Ale chcę być pewny, że chłopaki z tyłu mnie osłaniają, kiedy jadę na ostro. To jest wojna. I to nie czas na dylematy".

Arłukowicz nie należy do najbardziej rozumnych przedstawicieli KO, dlatego demonstruje z całą naiwnością jej mentalność. Jeśli polityka jest wojną, to ktoś, kto ma dylematy i usiłuje trzymać się deklarowanych przez swoją stronę zasad, jest nie tylko naiwniakiem, ale wręcz zdrajcą, gdyż „nie osłania" swoich. Trzeba przywołać go do porządku albo wyeliminować. To już nawet nie wojenna, ale mafijna postawa.

Teoretyk wojny Carl von Clausewitz głosił: „Wojna to kontynuacja polityki innymi środkami". Odmienność środków jest podstawowa. Polityka ma cywilizować relacje międzyludzkie i przemoc zastępować debatą. System parlamentarny w jej centrum sytuuje miejsce, gdzie się rozmawia – do tego odwołuje się źródłosłów pojęcia parlamentu. Współcześnie parlamentaryzm utożsamiany jest z demokracją, czyli ustrojem, w którym – w każdym razie z założenia – zespołowo dochodzimy do wspólnego dobra. Mamy jak najdalej odejść od utożsamiania polityki z wojną. Teoretycy demokracji liberalnej często odwołują się do koncepcji demokracji deliberatywnej, która polegać ma na osiąganiu zbiorowego konsensusu.

A w praktyce? Wypychanie z życia publicznego tych, którzy podważają liberalne dogmaty; zapora ogniowa wobec ugrupowań kwestionujących *status quo*; penalizacja niewygodnych poglądów oraz kryminalizacja przeciwników politycznych. Te narastające choroby polityki zachodniej znamy doskonale z Polski.

Po zwycięstwie PiS w 2015 r. PO przy aplauzie ośrodków opiniotwórczych ogłosiło się „opozycją totalną". Było to zanegowanie parlamentaryzmu, demokracji i ogólnie racjonalności polityki. Ma ona służyć dbałości o wspólny interes, a zatem pokojowo wypracowywać optymalne sposoby jego osiągania. Totalność opozycji odrzuca to podejście do polityki i zastępuje ją wojną, czyli próbą likwidacji przeciwnika. Można argumentować, że są to działania w ramach prawa. Okazuje się jednak, iż rzecznicy demokracji liberalnej usiłują przekształcić prawo w narzędzie walki. Cywilizacja próbuje również tworzyć prawo wojny, ale jest to przedsięwzięcie bardzo niepewne. Gdyż „wojna jest aktem przemocy, a przy stosowaniu jej nie ma granic", że zacytuję znów Clausewitza. Znaczy to, że jako stan z gruntu antycywilizacyjny prowadzi do zniesienia wszelkich barier.

Próba „rozliczenia", czytaj: likwidacji PiS przez koalicję 13 grudnia, pokazuje to ostentacyjnie. A Arłukowicz oddaje stan ducha swojego ugrupowania.

Sterczewski, który też nie jest orłem intelektu, może właśnie dlatego przyswoił sobie potępienie PiS jako gwałciciela apolityczności TK. Świadczyć miało o tym mianowanie do tego ciała sympatyzujących z prawicą sędziów. Uzasadnienie to bałamutne, bowiem od początku III RP nie tylko członków TK, lecz także wszystkich sędziów starano się dobrać według korporacyjno-ideologicznego klucza. Niezależnie od tego pewne pozory były jednak zachowane i do najwyższego ciała sędziowskiego nie mianowano członków rządu – wyjątkiem był Jerzy Stępień. PiS niczego takiego nie robiło, ale dla zwolenników liberalnej demokracji jej sympatyk, a wróg PiS z zasady jest apolityczny, odwrotnie niż zwolennik prawicy.

Nominacja do TK Berka, czyli najważniejszej po premierze figury w rządzie, była jednak tak jaskrawym naruszeniem deklaracji PO/KO, że Sterczewski tego nie zaakceptował, czego z kolei powodowany logiką wojny Arłukowicz nie mógł ścierpieć.

Współczesną wojnę cywilizacyjną inicjują rzecznicy ideologii emancypacji, którzy uderzają w fundamenty ładu zachodniego, w tym zasadę parlamentaryzmu. Podporządkowane sobie instytucje uznają za „apolityczne", a próby odbudowy norm kultury za ich niszczenie. Liberalni sędziowie mają być apolityczni, a ci, którzy odwołują się do klasycznego porządku etycznego, stanowią politycznych nominatów. To samo odnosi się do edukacji, kultury czy mediów. Oto zasada świata odwróconego.

Wojna prowadzona jest etapami. Najpierw mamy obok małżeństw przyjąć związki partnerskie, które cieszyć się mają takimi samymi uprawnieniami. Potem okazuje się, że relacje te, bez względu na płeć partnerów, a może i liczbę uczestników, uznane zostają za małżeństwa, które siłą rzeczy muszą mieć prawo adopcji dzieci. To przykład metody.

Przeciwnicy zostają odczłowieczeni i nie obowiązują wobec nich żadne zasady. W końcu jest wojna.



Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl fbe140ee93



Sygnalista nadaje

Mocarstwo Moralne stało się ciut mniej moralne, ale i tak nie ma zgody na szczucie oraz opluwanie naszej tysiącletniej przyjaźni i zgodnego sąsiedztwa. Stała się rzecz trochę niedobra – grupa nieodpowiedzialnych osób z byłej NRD nie dorosła do demokracji. Takie rzeczy się zdarzają, bo także w Tenkraju prawie 60 proc. biomasy w ogóle nie dorosła do demokracji i nie chce głosować na Stronę Demokratyczną. Tenkraj ma Podkarpacie, a Mocarstwo Moralne ma Saksonię-Anhalt. ETS jednak wygra.

Z nadzieją myślimy o tej wygranej, bo widzimy Pana Premiera Tuska w najlepszej formie. Takiej, jaką miał, gdy powoływał się na Postać Znaną. Wbrew kłamliwym zarzutom tamten wywiad nie doprowadził do przegranych wyborów, bo Rafał był ich zwycięzcą. Nie tylko moralnym, lecz także rzeczywistym. Ale to wkrótce udowodni dr Kontek, gdy tylko skończy przeliczać głosy.

W każdym razie Pan Premier Donald Franciszek ma plan na wybory – donosi „Njusłyk", biuletyn strony demokratycznej. Czytamy, że teraz już nie będzie zabawy: „Tusk zaostrza kurs. Widać, że Kierownik ma plan". Utłucze PiS i Konfę kryptowalutami oraz wpisami na Iksie. Przypomnijmy, że dodatkowo minister Żurek ma swój plan Be, a także Be dwa, Be trzy i tak dalej, do nieskończoności. Zwycięstwo murowane. Co może się nie udać?

Zanim dojdzie do rozprawy z prawactwem, praworządność (tak jak ją rozumiemy) powinna rozprawić się z wewnętrzną piątą kolumną i innymi symetrystami. Uprzejmie wskazujemy na ***Ankę Maryśkę Żukowską***. To pisówa uwięziona w ciele lewaczki, powinna zatem przejść albo tranzycję polityczną, albo terapię konwersyjną. Ta druga wprawdzie nie działa – jak gorąco wierzymy – w przypadku osób homoseksualnych, ale na pewno zadziała wobec osób kryptopisowskich. Jaki jest więc problem z Anką Maryśką? Otóż publicznie głosi niewiarę w potencjał zonda-krypto-afery, a przecież na niej opiera się wiara całej Strony Demokratycznej. Anka Maryśka twierdzi, że Polacy nie rozmawiają o tym przy obiedzie. Może i nie przy obiedzie, ale na rautach trochę się o tym gada.

Jeszcze jeden dowód na spisienie Anki Maryśki. Dostała zaproszenie od Miszy Bergera, ambasadora NRF, wielkiego przyjaciela Tenkraju i osoby niezwykle taktownej. Każdy normalny unijczyk nadwiślańskiego pochodzenia marzy o takim zaproszeniu, a ona oznajmiła, że nie pójdzie. Pod głupim pretekstem, że ma jakieś posiedzenie w Sejmie. Są rzeczy ważne i ważniejsze. Najpierw Freundschaft, potem Arbeit.

Uwaga! Demokraci kibicują Baśce, faszyści – Kaśce. ***Baśka Nowacka versus Kaśka Pełczyńska-Nałęcz***. Mocne słowa Baśki o Kaśce: „Ciągła krytyka innych i niezajmowanie się swoim resortem budzi zdumienie, złość i poczucie, że ktoś po prostu kopie dołki pod koleżeństwem tylko po to, by mocniej zaistnieć w polityce". O co się pokłóciły? Nie mamy pojęcia, ale na pewno nie o faceta. Bo, po pierwsze,

eprasa.pl fbe140ee93

Donald bardzo nie lubi Kaśki, a po drugie, nie lubi też nikogo innego. Wreszcie po trzecie, Donaldowi nic się nie chce. Ogląda tylko albumy z malarstwem i w ogóle nie interesuje się dziewczynami. A innych facetów tam nie ma. Chociaż nie... Jest jeszcze Staszek Lubnauer. Może o niego się pokłóciły?



Przyszła kryska i na Pełczyńską-Nałęcz. Czy wiecie, jaka to pazerna baba? Jeszcze bardziej od tej chytrej baby z Radomia. Kaśka połasiła się na 770 zł, ale nie umknie karzącej ręce praworządności (tak jak my ją rozumiemy). Jedyne, co jej zostało, to płaczliwe wpisy w internetach: „Co tu się odstawia. Wczoraj 3,5 godziny przesłuchiwała mnie prokuratura, i to nie byle jaka, a regionalna. Jako świadka. Ale wszystkie (dosłownie wszystkie) pytania dotyczyły tylko mnie i mojej rodziny. Najwyraźniej jestem świadkiem w swojej własnej sprawie".



W dalszej części tych jęków Kaśka narzekała na to, że prokuratura przesłuchuje ją, a nie przesłuchała pana Kacprzyka ze Szpitala Południowego. Czy ona nie rozumie, że to nie to samo i nie wolno porównywać? Pan Kacprzyk nigdy publicznie nie pyskował Panu Premierowi. Nie kwestionował linii rządu Demokracji Walczącej. A Kaśka niech się cieszy, że odpowiada z wolnej stopy. Przynajmniej na razie.

W domach rodzice mogą żywić dzieci jak chcą, ale namawiam, by żywili zdrowo – powiedziała ministra ds. nieuctwa Baśka Nowacka. To jasny messydż do osób parentingowych (w tym miejscu stosujemy się do zaleceń prof. dr hab. Baśki Mróz-Gorgoń). Cieszcie się, że władza jest dla was pobłażliwa, ale nie przekraczajcie nieprzekraczalnej granicy. Czyli odwalcie się do diety planetarnej, którą wasze kaszojady będą musiały wciągać w szkole. „Jest hańbą to atakować" – pouczyła też Baśka. I zadała pytanie retoryczne: „Cóż złego jest w tym, że raz w tygodniu dziecko nie zje smażonego schabowego, a zje polską fasolkę?". Oczami wyobraźni widzimy te tłumy polskich dzieci, które będą się tłoczyły w kolejkach, aby skosztować choć troszkę fasolki szparagowej. Albo kotlet z buraka i soczewicy.



Tak w ogóle paszę planetarną wymyśliła ministra ds. likwidacji szpitali Jolka Grenda-Jakoštamska. I w sumie nie wiadomo, dlaczego Baśka Nowacka świeci za to oczami. Tu trzeba się chwalić: pasza planetarna to ważny środek wychowawczy. Okazuje się bowiem, że jest nie tylko niesmaczna, lecz także droższa od tej, która była do tej pory. Mówicie, że to wada? Ależ skąd. Mamy bardzo roszczeniowe społeczeństwo. Czas, aby oduczyło się tej postawy i zaczęło doceniać to, co dostaje od rządu Demokracji Walczącej. Bo chyba nikt nie chce, aby do władzy wróciło PiS, a do stołówek szkolnych kotlety schabowe?



Z innych dobrych wiadomości: minister ds. wysokich rachunków ***Motyka Miłosz*** zapowiedział, że nie będzie już tańszego paliwa. Ale jest szansa, że benzyna nie będzie kosztowała więcej niż 10 zł za litr. Minister apeluje do osób wierzących, aby się o to modliły, a do niewierzących, aby trzymały kciuki. I zaczęły jeździć rowerem.

Co za historia w Krakowie! Szał radości w Ruchu Narodowym i części Nowej Nadziei. Bartosz Bocheńczak był tak bardzo zajęty rozwieszaniem swoich plakatów, że nie zebrał głosów potrzebnych do rejestracji jako kandydat w wyborach na prezydenta Krakówka. Źli ludzie mówią, że to wynik spisku uknutego przez Kondzia Berkowicza. Na pewno musiał tam być spisek. Bo jak możliwe, że przedstawiciel najbardziej profesjonalnej partii naszej planety nie zebrał głosów? A zebrali tacy kandydaci jak pani Owca z partii Razem i pan Pietrzyk z SDPL.

Człowiek Nawrockiego w rządzie Demokracji Walczącej? O nie! A jest takie niebezpieczeństwo. Chodzi o Szymona Hołownię, który chce być łącznikiem między rządem a tym Nawrockim z Gdańska. Są na to dowody. Został skorumpowany. Wiadomo, że odwiedził go janczar tego Nawrockiego, czyli niejaki Bogucki ze Szczecina, i wręczył mu podarek – spinki do mankietów. Z orłem, a nie np. tęczą czy symbolem Unii Europejskiej. „Sytuacja jest taka, że Szymon Hołownia lubi prezydenta Nawrockiego, a prezydent Nawrocki cynicznie go wykorzystuje" – komentował tę sytuację przerażony Rysiek Petru. Szymon jest już chyba całkiem stracony dla Demokracji Walczącej. Konszachty z tym Nawrockim i z tym Boguckim skreślają go z listy ludzi przyzwoitych (jak określiłby to Adam Michnik).

Powszechne oburzenie wywołał wpis tego Boguckiego, gdzie w haniebny sposób zaatakował autorytet moralny Strony Demokratycznej, czyli Mecenasa Romana: „A gdyby Sejm wybrał konia na sędziego TK? Też mamy uszanować wybór!? Czy jeżeli Sejm, idąc dalej w ten absurd, wzorem jednego z rzymskich cesarzy, postanowiłby wybrać na sędziego Trybunału Konstytucyjnego konia, to też powinniśmy podejść do tego ze zrozumieniem, bo Prezydent RP nie ma instrumentów, żeby to badać?". Panie Bogucki, dla pana – gdy mówimy o Mecenasie Romanie – to Pan Koń!

Fot. Ludmyła Skwarczyńska, Andrzej Wiktor x2, RMF FM

eprasa.pl fbe140ee93

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Stan Borys i pomniejsze tematy



Jan ***Pietrzak***

Rozczuliłem się nieco na uroczystym koncercie Stana Borysa z okazji zaliczenia iluś lat, których nie będę ujawniać, bo wydaje mi się niestosowne denuncjowanie tego młodzieńca. Byłem konferansjerem podczas pierwszej profesjonalnej trasy koncertowej Stana z bluesową grupą Tadeusza Nalepy „Blackout" w latach 60. ub.w., co więcej – ubiegłego tysiąclecia! Stare dzieje, inna epoka, ale talent jest ponadczasowy! Bohater wieczoru nic sobie nie robi z mijających lat, ustrojów, kontynentów, po których buszuje, oddając się na wiele sposobów swojej pasji: muzyce i poezji. To świetny artysta i równy gość. Można by powiedzieć – „Stan wyjątkowy", gdyby nie złowroga dwuznaczność tego określenia. Zmieniamy zatem temat, wybacz, Stan.

Nasze władze państwowe bezceremonialnie przekraczają konstytucyjne normy, by zawłaszczyć Trybunał Konstytucyjny. W ciągu trzech lat urzędowania złamali wiele przepisów, zasad i dobrych obyczajów, więc co będą sobie żałować w sezonie wyborczym?!

Na początek ogłosili grę w berka, który to mężczyzna jest sprawdzonym funkcjonariuszem premiera. Nie wiemy, czy w nowym wcieleniu okaże się berkiem kucanym czy klepanym, ale wygląda srogo. Polityczni antagoniści będą musieli się sprężyć, by uruchomić swoją grę w rodzaju „pomidora" lub „dupnika". Dupnik (vel dupniak) brzmi lepiej, ale może być trudniejszy w realizacji, bo dla zmylenia przeciwnika przybiera nazwę salonowca. Kamuflaż prowadzi do pomieszania z poplątaniem w gronie uczestników, którzy w życiu mieli do czynienia raczej z krasulami zagrodowymi niż z lwami salonowymi. Ale zostawmy temat na boku, bo któraś krowa się obrazi.

Emocje społeczne buzują jak para w czajniku. Radzę opanować wzburzone zmysły. Myślę, że najciekawsze jeszcze przed nami. Będzie wiele okazji, by obszczekać, kogo należy! Pewna posłanka zaszczekała na próbę, delikatnie, i widzieliście państwo, jak zawarczały owczarki niemieckie na sejmowym podwórku. A to był zaledwie ironiczny happening miłej aktorki. Musimy zwrócić uwagę na zawodników wagi ciężkiej. Groźne buldogi już się kotłują pod barwnym urzędowym dywanem, ale żaden nie puszcza pary z zębów. Do oszołomionej klienteli, łasej na szczęśliwy traf, docierają jedynie jakieś skrawki wiedzy, okruchy informacji. Nostalgia za gdańskim Amber Gold przerodziła się w magię Zondycrypto. Kto nie chce się szybko wzbogacić?

Kiedyś realizacji tego marzenia służyły tradycyjnie loterie, kasyna, totalizatory, konie wyścigowe, ale popyt ciągle rośnie. Jest popyt – pojawia się podaż! Wszystko miał wyjaśnić główny specjalista od przekrętu w zamian za status świadka koronnego. To było przed tygodniem. Po tygodniu minister zwany Żurkiem został przekonany, że to niesmaczny pomysł. Obecnie świadek, już niekoronny, opowiada właściwą, uzgodnioną z kim trzeba, wersję kryptowydarzeń. Uspokojona Temida wyskoczyła na urlop do Dubaju. Może wróci po wyborach, ale pewności nie ma.

Zeznania, których nie było



Samuel *Pereira*

To nie był przypadek, tylko zaplanowana operacja propagandowa. Miało być szybko, mocno, czarno-biało. Dosłownie. „Teraz to już nie będzie zabawy. Wszystko w tej kampanii będzie bardzo czarno-białe – słychać w obozie Tuska na rok przed wyborami" – donosi Dominika Długosz, nieraz przystawiająca ucha do tego, co dzieje się na tyłach Koalicji Obywatelskiej. Próbkę takiego podejścia mieliśmy 4 września br. w Sejmie. Po głosowaniu nad lewą kandydaturą (brak udokumentowanego 10-letniego stażu radcy prawnego) Macieja Berka na mównicę sejmową wszedł premier i zaczął mówić o czymś całkowicie innym. Jego głośne wystąpienie na temat tajemniczego „zeznającego" w sprawie Zondacrypto miało ustawić narrację na zbliżający się weekend. To się udało. Zamiast faktów przez kilka dni mieliśmy żyć sensacyjnymi insynuacjami, których fundamentem miało być rzekome „zeznanie" kluczowego „świadka". Problem w tym, iż żadnego takiego zeznania nie było.

Donald Tusk aż pięciokrotnie mówił w Sejmie o „zeznaniach" Przemysława Krala. Nie przejęzyczył się. Budował na tym całą opowieść. „Są to zeznania głównego zeznającego" – mówił premier. Później: „Zeznający w tej sprawie". I tak skłamał łącznie pięć razy, powtarzając słowo, którym opisuje się to, co mówi świadek, a nie osoba podejrzana. Dopiero po kilku dniach prawda wyszła na jaw. Szef Zondacrypto nie ma statusu świadka koronnego, nie jest świadkiem – jest podejrzanym. Na początku zeszłego tygodnia wsypała się w tej sprawie Ewa Wrzosek, a dzień później minister Waldemar Żurek, dopytywany przez Renatę Grochal, z uśmieszkiem przyznał, że Kral nie jest świadkiem. Tyle że 10 minut wcześniej, w tej samej rozmowie, sam mówił o jego „zeznaniach".

Okazało się, że „świadek koronny" to nie opis statusu, tylko slogan. Hasło, które w powszechnym obiegu robi z podejrzanego wyrocznię. Kral nie musiał być świadkiem koronnym. Wystarczyło, by przez trzy dni wszyscy tak o nim mówili. Tusk dał do tego słowo klucz: „zeznania". Nie było zeznań, nie ma świadka, a my wszyscy daliśmy się na to nabrać.

eprasa.pl fbe140ee93

RUDY i BRUDY

Z ŻYCIA PREMIERA TENKRAJU

Premier zaparkował

W gabinecie premiera rządu Tenkraju nie było głównego lokatora. Było za to grono jego najbliższych współpracowników: Maciej Goniony, były już minister od poganiania innych ministrów oraz przyszły sędzia Trybunału Konstytucyjnego, Magdalena Dwojga-Nazwisk, wiceminister obrony, typowana na następczynię Ronalda Kła, Radek Świrowski, dżentelmen z Bydgoszczy, a jednocześnie minister spraw zagranicznych, oraz Jolanta Sobiepańska-Zrzęda, minister zdrowia. Ta ostatnia nie należała do wąskiego kręgu, ale została doproszona przez Gonionego.



– Jolanto, doprosiłem cię nie bez przyczyny – Maciej Goniony mówił ściszonym głosem, co świadczyło o wielkiej wadze spotkania i podkreślało aurę tajemniczości. – Musimy na poważnie zająć się stanem Ronalda.

– Jezus Maria! Kierownik zachorował?! – wykrzyknęła Sobiepańska-Zrzęda. – To niedobrze, bo służba zdrowia w Tenkraju leży i kwiczy...

– Nie możesz czegoś z tym zrobić? – zapytał Świrowski.

– A co ja mogę? – ministra rozłożyła ręce. – U mnie jest taki bajzel, że nie da się tego posprzątać... Ale co z panem premierem, chory?!

– No właśnie nie w potocznym rozumieniu tego słowa – ostrożnie odpowiedział Goniony. – Raczej przemęczony...

– Nie rób sobie jaj, Goniony – w tonie głosu Świrowskiego było czuć arogancję (Radek był przekonany, że dżentelmen musi być arogancki). – Kieł przemęczony? Niby czym? Bo przecież nie pracą!

– Grzeczniej proszę, bo cię postawię przed Trybunałem Konstytucyjnym za obrazę prezesa Rady Ministrów – Goniony wykazał lojalność wobec swojego politycznego patrona.

– Najpierw musisz tam wejść, frajerze – Świrowski nie zawsze odzywał się z klasą. – Nie fikaj do mnie, bo powiem żonie, że twój wybór do Trybunału łamie standardy i ona to napisze w amerykańskiej gazecie.

– Nie napisze – Goniony uśmiechnął się cynicznie. – Za bardzo nienawidzi prezydenta Rocky'ego, żeby wydusić z siebie choćby jedno krytyczne zdanie pod naszym adresem. Nie strasz, nie strasz, bo się...

– Spokojnie panowie! – przerwała mu obcesowo Magdalena Dwojga-Nazwisk. – Nie jesteśmy tu po to, żeby się kłócić, ale żeby pomagać. Macieju... Pardon, sędzio Macieju! Co się dzieje z naszym kochanym Kierownikiem? Jakie są objawy tego przemęczenia?

– Otóż Ronald cały czas siedzi w parku naprzeciwko – Goniony ponownie ściszył głos.

– Przebywanie na świeżym powietrzu jest bardzo zdrowe – zauważyła fachowo Sobiepańska-Zrzęda.

– Ale on tam siedzi i ciągle nagrywa rolki na telefonie – Gonionemu z wrażenia zaparowały okulary. – A tam przecież chodzą ludzie. I on wszystkich zaczepia, i pyta, czy go lubią. Próbuje głaskać dzieci po głowie. Uśmiecha się. Wczoraj podszedł do mnie ochroniarz z parku, który za Peerelu był w służbach, i powiedział, że nasz premier zachowuje się jak (tu Goniony ze strachem rozejrzał się dookoła) Stalin.

– Zgadza się, Stalin lubił fotografować się z dziećmi – przyznał Świrowski. – W sumie co w tym złego?

– Niby nic, ale po pierwsze, zaczynają go porównywać do Stalina, po drugie, coraz więcej osób widzi, że Ronald nie pracuje, a po trzecie, on się zrobił bardzo dziwny... Musimy coś z tym zrobić! Może wysłać go do sanatorium?

– Odpada. Na NFZ trzeba czekać rok, a jak damy bez kolejki, to faszystowskie media natychmiast opiszą – stwierdziła Sobiepańska-Zrzęda. – Chyba że prywatnie. Kierownik ma dobrą emeryturę z Brukseli, to go stać.

– Lepiej nigdzie nie wysyłać, bo jeszcze więcej osób zobaczy, że nic nie robi, tylko się nagrywa – przytomnie zauważyła Dwojga-Nazwisk. – To już lepiej zamknąć go w domu i niech ogląda te stare odcinki.

– Jakie odcinki? – zainteresowała się ministra zdrowia, najmniej ze wszystkich rozeznana w życiu Ronalda Kła.

W gabinecie zapadła krępująca cisza.

– No powiedzcie, jakie odcinki? – powtórzyła pytanie Sobiepańska-Zrzęda.

– Trudno, skoro już tu jesteś, to muszę cię wtajemniczyć – Goniony machnął ręką. – Ronald od kilkunastu miesięcy pasjami ogląda archiwalne odcinki magazynu kryminalnego „997".

– Piękna, niewinna rozrywka – stwierdziła ministra.

– Nie całkiem – odparł Goniony, a jego szkła znów zaparowały. – Kieł ogląda te odcinki i znajduje tam różnych przestępców, takie, wiesz, szumowiny. I jak mu się ktoś spodoba, to się potem z nim umawia przez Romana Nasząszkapę albo ministra Barszczyka, żeby zeznawali przeciwko prezydentowi. I nie da mu się wytłumaczyć, że zawsze jest z tego jakiś problem.

MuMa

Fot. Grafika wygenerowana przez AI/MuMiN

eprasa.pl fbe140ee93



Francja

Antymigracyjna ententa

Jordan Bardella, lider francuskiego Zjednoczenia Narodowego (RN), i Nigel Farage, szef partii Reform UK, podpisali w Birmingham porozumienie w sprawie położenia kresu przeprawom imigrantów przez kanał La Manche. Dokument będzie oczywiście wiążący tylko wtedy, gdy obie partie dojdą do władzy.

Umowa stanowi, że Francja „zazwyczaj będzie przyjmować" z powrotem imigrantów złapanych podczas próby dotarcia małymi łodziami do Wielkiej Brytanii. W ten sposób od czerwca 2025 r. na Wyspy Brytyjskie przybyło ponad 33 tys. osób. Ponadto, jak przewiduje porozumienie, Francja będzie odpowiedzialna za deportację tychże imigrantów do ich krajów pochodzenia, a koszty operacji będą dzielone.

Farage nazwał dokument „nową entente cordiale", we Francji wywołał natomiast falę oburzenia, i to niezależnie od opcji politycznej. Jak wskazuje francuski dziennik „Le Figaro", porozumienie jest sprzeczne z długoletnią polityką Marine Le Pen, polegającą na odmowie przyjmowania osób przybywających do Wielkiej Brytanii małymi łodziami. W 2021 r. oświadczyła wręcz, że chce zmiany umów granicznych z Londynem, aby takie osoby były odsyłane przez Brytyjczyków bezpośrednio do krajów pochodzenia, a nie do Francji.

Rywale polityczni Bardelli wręcz rzucili się na niego. Xavier Bertrand, konserwatywny prezydent regionu Hauts-de-France, skąd wychodzą w morze łodzie z imigrantami, oskarżył lidera RN o „uginanie się" przed Faragem i chęć uczynienia Francji „podwykonawcą" Wielkiej Brytanii w zakresie ochrony granic. Jean-Luc Mélenchon, czołowy kandydat skrajnej lewicy w przyszłorocznych wyborach, powiedział, że Bardella chce uczynić z Francji „strażnika" Wielkiej Brytanii. Porozumienie potępili nawet konkurenci Bardelli na prawicy. „Bardella zgodził się przyjąć na naszą ziemię cudzoziemców, których Wielka Brytania nie chce" – grzmiał Eric Zemmour, lider antyimigracyjnej partii Rekonkwista. „Posiadanie sojuszników jest ważne, ale nie za wszelką cenę – zwłaszcza kosztem integralności naszych granic i naszych obywateli" – przekonywał.

Bardella twierdzi, że tekst porozumienia jest jedynie deklaracją intencji, która zostanie doprecyzowana w późniejszym terminie. Sama Le Pen odmówiła komentarza. Zwolennicy Farage'a uważają za to, że dopiął on swego. W zeszłym miesiącu ogłosił, że jeśli zostanie wybrany, rozpocznie „największą operację na kanale La Manche od czasów II wojny światowej". Wyłapie imigrantów i odeśle do Francji. Wszystkich.

Aleksandra Rybińska



USA

Tarcia wokół Pentagonu

Dan Driscoll, sekretarz armii odpowiadający za amerykańskie siły lądowe, złożył rezygnację po wielu miesiącach sporów z szefem resortu Petem Hegsethem. Jego dymisja odzwierciedla zmieniającą się mapę wpływów w otoczeniu Trumpa i w ruchu MAGA, Driscoll był bowiem kolegą ze studiów wiceprezydenta J.D. Vance'a.

Ruchy te wywołują niezadowolenie wśród liderów ruchu MAGA, którzy zarzucają Trumpowi, że wbrew obietnicom nie zmniejszył amerykańskiego zaangażowania militarnego na świecie. W ostatnich miesiącach Waszyngton interweniował w Wenezueli, uwikłał się w przedłużający się konflikt z Iranem i zwiększa presję na Kubę, czego zwolennikiem ma być Rubio, syn emigrantów z wyspy.

Odejście Driscolla stawia też pod znakiem zapytania przyszłość reform w amerykańskich siłach lądowych. Sekretarz armii wraz z gen. Randym George'em, zdymisjonowanym w kwietniu szefem połączonych sztabów, był inicjatorem powołania „futurystycznego batalionu" w amerykańskich siłach zbrojnych, który miał się uczyć od Ukraińców nowych metod walki, w tym używania systemów bezzałogowych. Teraz ta jednostka – batalion dronów szturmowych – jest stopniowo likwidowana. Media informują, że przeciwnikiem „udronowienia" jest gen. LaNeve, blisko współpracujący z Hegsethem, i to konflikt między nim a Driscollem miał być jednym z powodów rezygnacji sekretarza armii.

41-letni Driscoll był nie tylko zwolennikiem nowinek technicznych i wzrostu konkurencji w sektorze zbrojeniowym (zabiegał o wejście nowych graczy), lecz także potrafił zjednać na rzecz swoich reform senatorów z Partii Demokratycznej, co było tym trudniejsze, że nadzorując Gwardię Narodową, był „ojcem" jej wysłania do amerykańskich miast rządzonych przez demokratów.

Konflikt Driscolla z Hegsethem ma jednak przede wszystkim związek z czystką w armii, którą przeprowadza szef Pentagonu. Walcząc z ideologią woke, doprowadził do sytuacji, w której amerykańskie siły lądowe zostały pozbawione dowództwa. Brakuje cywilnego zwierzchnika, a także dowódcy zatwierdzonego przez Senat i jego zastępcy do spraw operacyjnych. Nieobsadzone pozostaje również stanowisko szefa wojsk lądowych w Europie. Z powodu zwolnień w ciągu ostatniego roku w armii jest obecnie mniej generałów niż kiedykolwiek w jej historii najnowszej. Zdaniem Dana Driscolla skala tego odchudzania stawia pod znakiem zapytania jej zdolności do działania, co w czasie narastających konfliktów może być groźne.

Marek Budzisz

Fot. Shutterstock.x4

eprasa.pl fbe140ee93

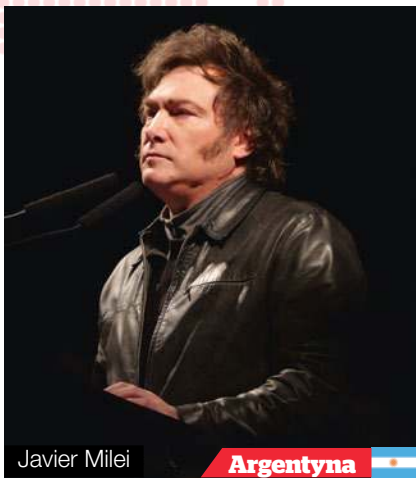
Wraca spór o Falklandy

Prezydent Argentyny Javier Milei potępił brytyjski projekt poszukiwań ropy naftowej na Falklandach i zgłosił roszczenia do tego terytorium. Przypomnijmy – są to wyspy na Atlantyku w pobliżu Argentyny, o które w 1982 r. toczyła się wojna między Buenos Aires a Londynem. Zwyciężyła flota brytyjska, spór nie został jednak zażegnany, lecz pozostaje w uśpieniu.

Wystąpienie Mileia wywołało zdziwienie, ponieważ jako wyraziciel libertariańskich i anarchokapitalistycznych poglądów opowiada się on raczej za ograniczeniem władzy państwa. W przeszłości sprzeciwiał się również argentyńskiej inwazji na Falklandy, a gdy obejmował rządy, obiecywał pokojowe rozwiązanie konfliktu z Brytyjczykami. Teraz jednak zmienił zdanie. Zapowiedział budowę nowej bazy morskiej naprzeciw wysp oraz sankcje gospodarcze dla firm, które przyłączą się do naftowych projektów Londynu.

Zmianę stanowiska można wytłumaczyć wyborami prezydenckimi, które odbędą się w przyszłym roku. Milei ubiega się o drugą kadencję, a w tej sprawie może liczyć na poparcie większości narodu. Sam zresztą powiedział, że jego rodacy mogą się różnić w wielu kwestiach, ale w sprawie Falklandów panuje jedność ponad podziałami.

Dodatkowym czynnikiem jest polityka Donalda Trumpa, który prowadzi wojnę handlową z Europą, w tym z Wielką Brytanią. Prezydent USA wielokrotnie krytykował rządzącą w Londynie lewicę, a 3 września zapowiedział, że jego kraj może zmienić swoje stanowisko w sprawie Falklandów. Trump wykorzystuje więc kwestię przyszłości wysp jako instrument nacisku na Anglików. Może w tym liczyć na swego przyjaciela Mileia, którego od dawna wspomaga politycznie i gospodarczo.


Javier Milei

Argentyna

Londyn przypomina z kolei, że w ostatnim referendum na Falklandach aż 99 proc. głosujących opowiedziało się za przynależnością do Wielkiej Brytanii. Jeśli jednak Argentyna zechce sięgnąć po wyspy, to szanse Anglików będą znacznie mniejsze niż w 1982 r., ponieważ ich marynarka wojenna została poważnie zredukowana.

Grzegorz Górny

Nalot na oszustów


Ukraina

Rosyjska agresja doprowadziła wiele gałęzi ukraińskiej gospodarki na krawędź zapaści. Innym, mniej widocznym obliczem wojny jest gwałtowny rozkwit szarej strefy, będącej coraz poważniejszym źródłem dochodów. Nielegalnie zarabiane pieniądze stały się ostatnio przyczyną poważnego kryzysu na samym szczycie władzy w Kijowie.

Chodzi przede wszystkim o rozwiniętą na ogromną skalę sieć fikcyjnych call centers, które wyłudzały pieniądze od obywateli Ukrainy i Unii Europejskiej, w tym od Polaków. Oszustwo polegało najczęściej na podszywaniu się pod pracowników banków i informowaniu ofiary o rzekomym kredycie wziętym na jej nazwisko. Po wybuchu wojny z Rosją ten przestępczy biznes przekształcił się w poważne przedsięwzięcie, generujące do 12 mld dol. obrotów rocznie, co odpowiada 5,5 proc. PKB Ukrainy. Według szacunków na Ukrainie działa ok. 1,5 tys. takich centrów, zatrudniających łącznie 60 tys. pracowników.

Działalność o takiej skali byłaby oczywiście niemożliwa bez protekcji. Zapewniały ją – w zamian za łapówki – lokalne władze i służby. Okazało się jednak, że korupcja sięgała znacznie wyżej i objęła również władze centralne. Według NABU (Narodowego Antykorupcyjnego Biura Ukrainy) w biurze prokuratora generalnego Rusłana Krawczenki istniała grupa zajmująca się ochroną przestępczego biznesu. Na jej czele miał stać Serhij Kropywa, naczelnik wydziału walki z cyberprzestępczością. Na konto grupy co miesiąc wpływało co najmniej 24 mln dol. Po akcji NABU Kropywa został aresztowany.

Ustalenia śledczych wskazują, że prokurator generalny miał zapewniać Kropywie ochronę. Afera uderza również w samego Wołodymyra Zełenskiego, który w 2025 r. stał za wyborem Krawczenki na stanowisko prokuratora generalnego. Zdaniem ekspertów prezydent, spodziewając się akcji służb antykorupcyjnych, niespodziewanie wystąpił z żądaniem zamknięcia nielegalnych call centers. Działano jednak bardzo wybiórczo, oszczędzając wiele przestępczych biznesów – prawdopodobnie tych, które korzystały z ochrony „na najwyższym szczeblu". Były to więc działania pozorne.

Działalność call centers nie przynosiła walczącemu państwu żadnych zysków, napychając portfele oszustom i ich protektorom. Z podobnych powodów postanowiono uregulować i zalegalizować bardzo rozwiniętą na Ukrainie branżę porno. Pomysłodawcy mają nadzieję, że dzięki opodatkowaniu produkcji pornograficznej Ukraina zyska do 25 mln dol. rocznie. To równowartość 30 tys. dronów. Walka z szarą strefą ma więc wymierny wpływ na zmagania wojenne Ukrainy.

Konrad Kołodziejski

eprasa.pl fbe140ee93

Kłamstwa Tuska, rachunki wasze

Na ostatnim Campusie premier dał wykład o kłamstwie. O przywódcach wysokiej rangi, którzy kłamią bezczelnie i cynicznie – podobno tysiąc razy w miesiąc. Kiedyś jedno kłamstwo dyskwalifikowało: złapali polityka raz i po temacie. O tym, że premier jest podręcznikowym przykładem projekcji – nieświadomego przypisywania innym własnych, nieakceptowanych wad, w tym wypadku kłamstwa – wiemy nie od dziś. Ale to, co ostatnio pokazali on i minister energii, nadaje się do szerszego zbadania



Wzeszłym tygodniu rządowe media rozgrzała do czerwoności wieść, iż rząd ulży przemysłowi na 500 mln zł w taryfach energetycznych. Minister Motyka grzmi o oszczędnościach, świat klęka, a przemysł lada moment podbije Europę. Ba, cały świat. Tyle że to bujda na resorach – tania propaganda, czyli dokładnie to, co premier przypisuje innym. Powtarzanie bujdy nie czyni z niej prawdy.

Przemysł w największych gospodarkach Europy korzysta z taniej energii – nie tylko tanich elektronów, lecz także taniego dostępu do sieci. W poprzednim felietonie tłumaczyłem, dlaczego program dopłat ministra Domańskiego to szachrajstwo. Rząd na tym nie poprzestał: Motyka postanowił dogonić Niemców w subsydiowaniu przemysłu i na starcie potknął się o własne nogi. Ulgi w Niemczech? Nawet 90 proc. opłaty sieciowej. Francja i Hiszpania? Po 80. A Polska? Jak się uda, to 10. Może.

Pan minister postanowił również zostać polskim Prometeuszem i wymyślić przemysł na nowo – odkryć od zera, jak się produkuje szkło, cement i stal. Kazał fabrykom zmienić procesy sprzed dekad. Pracowałeś na trzy zmiany? Nie powinieneś. Optymalizowałeś pod kątem kosztów stałych? Źle. Masz zamówienie i musisz uruchomić linię? Niepożądane.

Za wszystkim stoi skompromitowany Zielony Ład i wpychane nam do gardeł OZE. Gdy przestaje świecić, a innych źródeł już się pozbyliśmy – bo rząd kocha wiatr i słońce bezwarunkowo – prądu nie ma. Jak go dostarczyć fabryce? Najprościej tak, żeby nie opłacało się jej wtedy produkować. Bruksela w pełnej krasie, przeklejana na grunt polski.

Absurd goni absurd. Premier i minister chwalą się również, że tzw. odbiorcom specjalnym – zużywającym rocznie tyle energii co największe polskie miasta – dosypali 70 mln zł rabatu. Nie piszą, że to koza rabina. Firmy już wcześniej miały te 70 mln, a sukcesem resortu jest tylko to, że najpierw im je zabrano, by potem z wielką hojnością oddać. Będzie śmieszniej – w grudniu 2025 r., podczas nocnej zmiany prawa, minister rozszerzył ulgi na kilka wybranych przedsiębiorstw. I od roku nie chce powiedzieć, komu zrobił dobrze. W kontekście ostatnich afer – dziwne.

I wszystko byłoby świetnie: ministrowie uprawialiby propagandę sukcesu, wprowadzali i wyprowadzali kozy, prowadzili rządowe zoo i tańczyli na tonącym Titanicu, gdyby nie to, że szkoda zwykłych ludzi. Przedstawiciele największego zrzeszenia firm energochłonnych mówią wprost: rząd chce te 500 mln zł jedną ręką dać, a drugą zabrać. I nie tylko im – nam wszystkim. Finansowanie idzie bowiem z waszych kieszeni, tylko tak, żebyście nie zauważyli. Od 2024 r. płacimy w rachunkach tzw. wynagrodzenie z majątku dla zarządzających sieciami, czyli haracz za to, że wolno nam z nich korzystać. Ten WACC jest wysoki bez uzasadnienia. Próbę jego obniżenia podjął prezydent Nawrocki w projekcie prądu tańszego o 33 proc., ale marszałek Czarzasty uznał, że wie lepiej, i sięgnął po bezprawne „sejmowe weto" – czyli schował projekt do szafy. A gdyby te pieniądze zostały w spółkach na inwestycje? Bez sensu – orzekł rząd i obłożył firmy podatkiem, który zabierze. Zamiast obniżać koszty energii, ściąga pieniądze na łatanie deficytu.

Czas, by zbiorową psychiką rządu zajął się specjalista. Trudno nadążyć za absurdami, a ofiarą pada nasza przyszłość.

Daniel Obajtek

eprasa.pl fbe140ee93

Strategiczna układanka



Marta Kaczyńska-Zielińska

W sierpniu br. Korea Południowa rozpoczęła przedsięwzięcie mające uczynić z Pusan główny arktyczny węzeł żeglugowy. Zamiast tradycyjnej trasy przez Kanał Sueski statek popłynąłby z Azji Wschodniej do Europy przez Ocean Arktyczny. To nie jest odosobniony eksperyment, lecz zapowiedź szerszej tendencji: topniejący lód morski otwiera krótsze i tańsze szlaki między Azją a Europą, omijające wąskie gardła, od których od dekad zależał światowy handel – Kanał Sueski i cieśninę Ormuz. Dla państw zachodnich oznacza to coś więcej niż logistyczną ciekawostkę: to zapowiedź alternatywnej architektury transportu, niezależnej od regionów niestabilnych politycznie. Warto pamiętać, że koreański rejs nie był tu pierwszy. Pionierski okazał się komercyjny rejs kontenerowca Północną Drogą Morską z Chin do Polski – jesienią 2025 r. jednostka dotarła z ładunkiem do Gdańska.

W opisanej układance kluczowe miejsce zajmuje Grenlandia. Prezydent Trump otwarcie mówi o potrzebie przejęcia przez Amerykę kontroli nad wyspą, argumentując to bezpieczeństwem USA i sojuszników z NATO. Na terytorium Grenlandii znajduje się najbardziej wysunięta na północ amerykańska baza wojskowa. Topnienie lodu wokół wyspy otwiera nowe północne szlaki morskie, pozwalające przewoźnikom oszczędzać czas i miliony dolarów na paliwie dzięki skróceniu tras między Europą a Azją. Kontrola Grenlandii to zatem kontrola jednego z węzłów przyszłej arktycznej sieci transportowej, konkurencyjnej wobec rosyjsko-chińskiej Północnej Drogi Morskiej, biegnącej wzdłuż wybrzeży Rosji.

Aspektem równie istotnym dla niezależności energetycznej Zachodu jest to, że Grenlandia może posiadać znaczące złoża aż 31 minerałów niezbędnych do produkcji akumulatorów oraz wielu nowoczesnych technologii. Obecnie w produkcji litu dominują Australia, Chile i Chiny, a ChRL odpowiada za ok. 65 proc. światowej produkcji grafitu oraz ok. 70 proc. produkcji metali ziem rzadkich, takich jak neodym. Grenlandia daje więc Stanom Zjednoczonym i ich sojusznikom szansę na zbudowanie alternatywnego łańcucha dostaw surowców krytycznych dla transformacji energetycznej, uniezależnionego od Pekinu.

Najbardziej spektakularnym elementem amerykańskiej strategii jest umowa naftowa z Wenezuelą. Konsorcjum kierowane przez USA zyskało pakiet większościowy – na mocy stuletnich koncesji – w zarządzaniu wenezuelskimi zasobami ropy, szacowanymi na 65 mld baryłek, rozmieszczonymi w 17 złożach. Stany Zjednoczone będą mieć prawo do 55 proc. wydobycia, w tym do zakupu ropy po kosztach produkcji. Od odsunięcia Nicolása Maduro od władzy w styczniu Waszyngton kontroluje wpływy Wenezueli ze sprzedaży ropy – w tym roku na rachunkach podlegających amerykańskiemu nadzorowi zgromadzono ponad 13 mld dol. Podobny mechanizm od dwóch dekad funkcjonuje w Iraku, gdzie dochody ze sprzedaży ropy podlegają Bankowi Rezerwy Federalnej w Nowym Jorku, dając Waszyngtonowi realny wpływ na Bagdad.

Skala ambicji staje się widoczna w liczbach. OPEC – bez Emiratów Arabskich i przy ograniczeniach związanych z cieśniną Ormuz – wydobywa ok. 20 mln baryłek dziennie, czyli mniej więcej jedną czwartą światowej produkcji. USA wydobywają ok. 13,7 mln baryłek dziennie (17 proc.). Po doliczeniu Wenezueli udział strefy kontrolowanej przez Waszyngton rośnie do ok. 19 proc., a z Irakiem przekracza 20 proc., dorównując OPEC.

Opisane trzy wątki – arktyczne szlaki transportowe, grenlandzkie minerały i wenezuelska ropa – układają się w spójną całość. Polityka energetyczna Trumpa odwraca logikę, na której od dekad opierała się potęga OPEC: zamiast ograniczać podaż i bronić cen, Waszyngton dąży do maksymalizacji wydobycia i obfitości surowców, jednocześnie wykorzystując sankcje i przewagę finansową do kontrolowania, czyja ropa – irańska, rosyjska czy iracka – trafia na rynki. Jeśli USA zdołają jednocześnie zwiększyć wydobycie krajowe, odbudować sektor naftowy Wenezueli i utrzymać wpływy w Iraku, powstanie konkurencyjny wobec OPEC blok surowcowy, zdolny do zasilania sojuszników z Europy i Azji niezależnie od Bliskiego Wschodu i Rosji.

Fot. Archiwum autora

REKLAMA



22/0826/F

eprasa.pl fbe140ee93



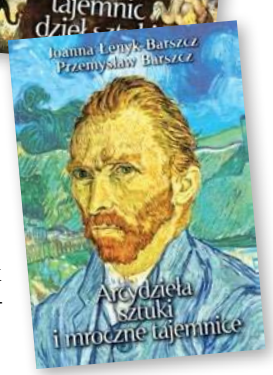
Walizka Przemysława Barszcza

leśnika



Moje wyprawy zasadniczo dzielą się na trzy kategorie: przygodowe, zawodowe i artystyczne. Te z zacięciem przygodowym oraz związane z pracą leśnika są zilustrowane zdjęciami elementów ekwipunku. Kilku słów wyjaśnienia domagają się podróże, do których kluczem jest sztuka. Jestem współautorem książek o tajemnicach dzieł sztuki. Jak łatwo się domyślić, zagadki, tropione przez mnie na obrazach, dotyczą w dużej mierze świata przyrody: zaskakujących gatunków zwierząt, zjawisk kosmicznych, rzadkich kultywarów owoców czy nieznanych właściwości roślin, których obecność na płótnie – bez znajomości ich biochemii – wydaje się nieuzasadniona. Analiza dzieł sztuki z perspektywy przyrodniczej jest fascynująca. Jeszcze ciekawiej robi się, gdy na nocne niebo pełne błękitnych wirów popatrzymy w Arles, w miejscu, z którego obserwował je van Gogh. Albo gdy będziemy podziwiać małe dziełko Rembrandta w jego naturalnym środowisku – w wiejskim kościółku na francuskiej prowincji. Lub gdy w celu opisania obrazu „Ofelia" pędzla prerafaelity Millaisa udamy się nad rzekę pełną pachnących ziołorośli, aby zweryfikować detale zbiorowiska roślinnego. Moje podróże ze sztuką w tle to również wizyty w muzeach, aby stanąć oko w oko z dziełem, któremu poświęcam rozdział książki. Tak właśnie powstawała najnowsza praca, wydana w tym roku – „Arcydzieła sztuki i mroczne tajemnice", poświęcona śmierci. Nie mogło w niej zabraknąć trujących roślin, często przedstawianych przez malarzy w niepozorny sposób, których tropienie na licznych europejskich obrazach było niemal tak fascynujące jak szukanie ich na naturalnych stanowiskach.







„TRYLOGIA" SIENKIEWICZA

W pierwszym tomie śledzimy narodziny legendy – bohatera, który na zawsze zmienił polską literaturę: od wiecznie pijanego warchoła po archetyp szlachcica. Zagłoby nie da się nie lubić. W kieszeni plecaka zawsze znajdzie się miejsce na „Ogniem i mieczem".

eprasa.pl fbe140ee93



TAŚMA MIERNICZA



Niezastąpiona w pracy leśnika. Służy do pomiaru obwodów drzew czy wyznaczania powierzchni kontrolnych. Nie każdy wyjazd to rekreacja.

APARAT FOTOGRAFICZNY



Drugie oko. Potrafi spojrzeć dalej i przybliżyć to, co odległe. To ważne podczas obserwacji ptaków. Czasem, gdy ptak w obiektywie jest wystarczająco duży, można pstryknąć zdjęcie. Na 100 fotografii może jedna jest OK.

BUTY



Muszą mieć porządny bieżnik i trzymać kostkę. Nie mogą przemakać. Nigdy nie wiadomo, na jaki teren się trafi, dlatego buty górskie to oczywisty wybór.

RÓŻANIEC



Od sióstr salezjanek z Wybrzeża Kości Słoniowej. Wykonały go dzieci. Wraz z różańcem otrzymałem taką informację: „Pan Bóg nie patrzy na rodzaj pracy, ale patrzy na cel kogoś, kto ją wykonuje. Wszystkie zajęcia są jednakowo szlachetne” – św. Jan Bosko.

LINA



Prosta rzecz o bardzo wielu zastosowaniach, nie tylko w góry: holowanie, hamak, cumowanie kajaka. Oprócz latarki, noża i apteczki lina to jeden z obowiązkowych elementów wyprawy.

SCYZORYK



Oliwka to bardzo ciekawe drzewo. Może dożyć 4 tys. lat i wciąż owocować. Rączka tego scyzoryka jest wykonana z małego fragmentu drewna oliwnego.

KASK



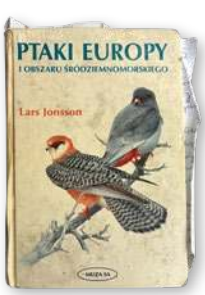
W górach spadający kamień nie jest rzadkością. Gdy droga zaczyna piąć się stromo, kask szybko trafia z plecaka na głowę. Wspinaczka tylko w kasku.

SAPERKA



Ta jest składana – to wygodne, bo mieści się w plecaku. Do czego można użyć saperki? Lepiej spytać, do czego nie można jej użyć – odpowiedź byłaby krótsza. Tak naprawdę ten model mieści się nawet w kieszeni bojówek.

„PTAKI EUROPY”



Ta książka Larsa Jonssona każe inaczej spojrzeć na świat. Istoty nad naszymi głowami są przyporządkowane do rozmaitych gatunków. Te różnią się dziobami, piórami, kształtami ciał. Poznawanie tych faktów jest bardzo satysfakcjonujące.

POMPKA DO ROWERU



Kto jeździ rowerem, ten wie, że nie ma nic ważniejszego niż pompka. W plecaku podczas wyprawy zajmuje sporo miejsca. Ten model jest najlepszy: stary, polski, niezawodny.

KAMIEŃ



Jeśli chodzi o pamiątkę z danego miejsca na świecie, nie ma nic bardziej oryginalnego niż produkt tamtejszej ziemi – kamień.

Wysłuchał ***Michał Korsun***

Fot. Prywatne archiwum Przemysława Barszcza

eprasa.pl fbe140ee93



Gdy skończy się wojna, zaczną się niemieckie interesy

Ponad 120 europosłów z 17 państw Unii Europejskiej podpisało list wzywający do wykorzystania zamrożonych rosyjskich aktywów na rzecz Ukrainy, w tym do uruchomienia mechanizmu pożyczki reparacyjnej. W UE zamrożonych pozostaje ponad 200 mld euro rosyjskich aktywów państwowych. Pod listem podpisali się przedstawiciele sześciu z ośmiu grup politycznych Parlamentu Europejskiego.

Zasada jest oczywista: kraj napadł, kraj zniszczył, kraj powinien zapłacić. I właśnie dlatego warto spojrzeć nie tylko na tych, którzy podpisali list, lecz przede wszystkim także na tych, których podpisów zabrakło. Nie ma bowiem ani jednego podpisu europosła CDU/CSU, z partii kanclerza Merza. Wśród ponad 120 sygnatariuszy znalazło się zaledwie kilku Niemców, ale ze schyłkowych formacji.

Ukraina powinna to dobrze zapamiętać. Berlin chce zakończenia wojny, ale Kijów nie powinien mieć złudzeń, że nie stoją za tym romantyczne pobudki, współczucie dla ofiar czy troska o pokój. Im szybciej skończy się wojna, tym szybciej Niemcy powrócą do interesów z Rosją, wierząc w to, że zachowali twarz.

Niemcy przez lata budowały swoją potęgę gospodarczą na tanich rosyjskich surowcach. Nord Stream nie był wypadkiem przy pracy. Był symbolem całej filozofii: biznes z Moskwą ponad ostrzeżeniami Polski, Ukrainy i innych państw naszego regionu.

Dlatego rosyjskie miliardy są dzisiaj testem. Czy rzeczywiście obowiązuje zasada, że agresor płaci za swoją agresję?

Polacy znają ten mechanizm aż za dobrze. Od dziesięcioleci tłumaczy się nam, że kwestia niemieckich reparacji jest zamknięta, że trzeba patrzeć w przyszłość, że nie można bez końca wracać do historii.

Kijów powinien więc patrzeć Berlinowi nie na usta, lecz na ręce. Liczyć nie deklaracje, ale decyzje, podpisy i pieniądze. Bo wojna kiedyś się skończy. I może się okazać, że zanim Ukraina zdąży odbudować swoje miasta, w Berlinie będą już liczyć, ile można zarobić na budowaniu relacji z Moskwą.

Arkadiusz Mularczyk

Zobaczyć świat w jednym kwiecie

Z dr. Arturem Zagajewskim, botanikiem, roślinnym ekspertem „Pytania na Śniadanie", rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Pańska stylizacja na rozpoczęcie nowego sezonu TVP robi wrażenie.

Artur Zagajewski: Chciałem nią przypomnieć roślinę trochę dziś zapomnianą, a znaną w Polsce od epoki Napoleona. Zyskała u nas wdzięczną nazwę ułanka, która nawiązywała do mundurów armii Napoleona. Występuje w wielu kolorach – dziś wybrałem amarantowy i lekko różowy, oficjalna nazwa to fuksja. Ułanka pochodzi z Ameryki Południowej, jest jadalna – zarówno kwiaty, jak i owoce oraz łodyżki (można dodawać do surówek). Potrzebuje okresu zimowego spoczynku, ale na wiosnę odradza się i jest wyjątkowa. Przypomina baletnice tańczące na wietrze.

Potrafi pan mówić o roślinach intrygująco i z pasją.

Przyjąłem założenie, że jeżeli rośliny nie mówią (a jeśli mówią, to jeszcze ich nie rozumiemy), to chcę o nich opowiedzieć, bo ich świat jest spektakularny i warto się na chwilę zatrzymać, by dostrzec piękno, choćby w jednym płatku. Jak we „Wróżbach niewinności" zachęcał Blake: „Zobaczyć świat w ziarenku piasku, / Niebiosa w jednym kwiecie z lasu. / W ściśniętej dłoni zamknąć bezmiar, / W godzinie – nieskończoność czasu".

Gdzie możemy posłuchać pańskich opowieści o roślinach?

Niezmiennie w „Pytaniu na Śniadanie". Wracam też do Ogrodu Botanicznego PAN w Powsinie. Postaram się odświeżyć kolekcję cytrusów i kamelii japońskich, bo to jedne z moich ulubionych roślin. Zachęcam do poznania tych salonowych piękności.



Fot. Jolanta Gajda-Zadworna

Reklama | 07/0926/F

eprasa.pl fbe140ee93

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Oddział we Wrocławiu

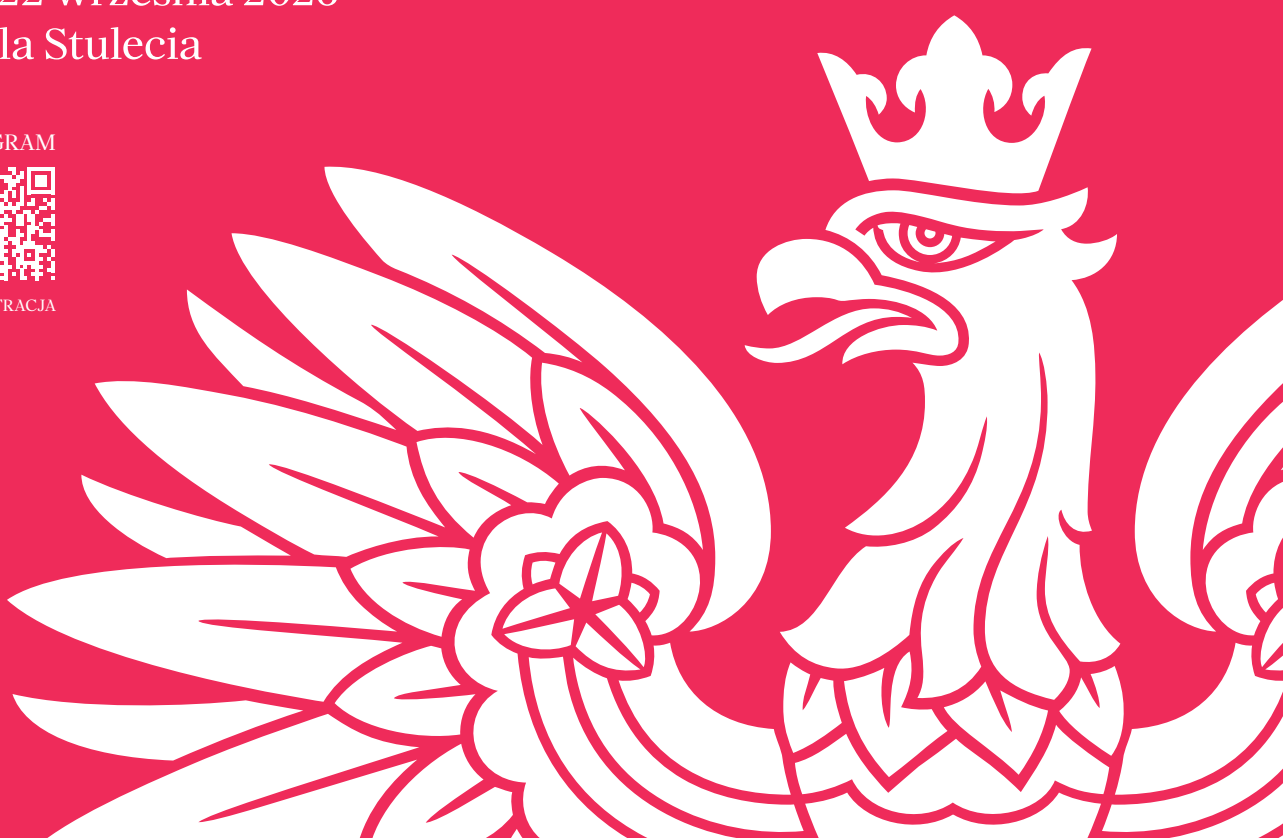
Dolnośląski Kongres Pamięci Narodowej

Historia mówi przez pokolenia

21–22 września 2026
Hala Stulecia

PROGRAM

REJESTRACJA



www.kongrespamiecinarodowej.pl

eprasa.pl fbe140ee93

TRENDY I OWĘDY

Elektorat materialny

Mantrą naszej prawicy jest „jeszcze rok”. Skąd się bierze pewność, że za rok uda się przejąć władzę? Pod szyldami partii tworzących Koalicję Obywatelską zebrano wszelkich pieczeniarzy, cwaniaków i nierobów, traktujących państwowy budżet jak sezam. To nic, że państwo się sypie – ma się sypać. Dla nich wystarczy. Pamiętamy, jak podzielono KPO. Wiadomo, jak są dzielone wszelkie dotacje na poziomie ministerstw, na poziomie spółek Skarbu Państwa, na poziomie samorządów. Żaden grosz nie trafi w nieodpowiednie ręce.



Ryszard Makowski

W Warszawie wzrosła liczba sprzedanych Bentleyów. Wyprzedziliśmy Monako czy Paryż. A ceny katalogowe tych aut przeważnie przekraczają 1 mln zł. Poza tym jesteśmy świadkami zakończenia w III RP „długiego marszu przez instytucje”. Przejęto media, uniwersytety, szkoły, sądownictwo, kulturę i administrację. Liczba osób mających tam etaty i pełniących funkcje to setki tysięcy, a dodając ich rodziny – zapewne miliony. Szacuje się, że w naszym kraju jest aktywnych ok. 75 tys. organizacji pozarządowych, tzw. NGO. To kolejna poważna grupa chcąca zachować *status quo*. Te osoby nawet nie muszą być zaangażowane ideowo – wystarczy, że są zaangażowane materialnie.

Opinia, że premier Tusk rządzi źle, jest krzywdząca. On opiera władzę na tych, którzy dzięki niemu posiadają. A co ma do zaproponowania rozdrobniona i podzielona prawica? PiS nie potrafiło przebudować państwa, a zdobycie poparcia dobrze osadzonego elektoratu materialnego może być bardzo trudne. Jedyna nadzieja w tym, że historia często toczy się wbrew utartym schematom.

ZDJĘCIE TYGODNIA

Spływ Dunajcem na tradycyjnych tratwach flisackich



Fot. Grzegorz Momot/PAP

SIECI

ISSN 2544-2694

www.SIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, RYSZARD CZARNECKI, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, PIOTR GURSZTYN, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, KONRAD KOŁODZIEJSKI, LECH MAKOWIECKI, RYSZARD MAKOWSKI, DARIUSZ MATUSZAK, ALEKSANDER NALASKOWSKI, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, STANISŁAW PŁUŻAŃSKI, JAN PIETRZAK, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PIOTR SŁABEK, JERZY SZMIT, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA S.A.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU: KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY: REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ROBERT GOŁASZEWSKI, ROBERT.GOLASZEWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.SIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA S.A., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. *COPYRIGHT © FRATRIA S.A. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE).* *REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.*

FOT.: LUDMYLA SKWARCZYŃSKA, ANDRZEJ WIKTOR, RYSUNEK MICHAŁ KORSUN, ARTUR SZCZEPAŃSKI/REPORTER, MARYSIA ZAWADA/REPORTER, POLSKI KOMITET OLIMPIJSKI/ FACEBOOK, FINTECH DIGITA LCONGRESS/FACEBOOK, ARCHIWUM FRATRIA

Zamów prenumeratę Sieci!

CENNIK PRENUMERATY*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
Krajowa	**118** zł	**207** zł	**375** zł

**Dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl fbe140ee93



Piramida kłamstw

Tusk, Żurek i Giertych w asyście medialnych wojów z zapałem kopią dołek pod prawicą i prezydentem. Lecz nie chcą dostrzec, że sami do niego wpadają

Fot. Facebook/Polski Komitet Olimpijski, Andrzej Wiktor, Ludmyla Skwarczyńska, Shutterstock

Afera Zondacrypto przynosi mimo wszystko parę dobrych wiadomości. Po pierwsze, dzięki niej dostaliśmy jaskrawe potwierdzenie, jak skundlona jest duża część polskich i polskojęzycznych mediów. Po drugie, może stać się kroplą, która



MAREK PYZA

przeleje czarę społecznej goryczy na myśl o Romanie Giertychu. A po trzecie – najważniejsze – pokazuje, że Donald Tusk się kończy. Premier kompletnie stracił polityczny instynkt i umiejętność wychodzenia z wszelkich kłopotów obronną ręką. Jest przekonany

eprasa.pl fbe140ee93

o własnej nieomylności i skuteczności, gardzi całym swoim otoczeniem, żyje w kurczącej się bańce. Uznał, że tylko on może należycie zarządzać tą historią i co rusz strzela sobie w stopę.

MURAŃSKI 2.0

Teza, że to Tusk jest głównym winowajcą klęski w wyborach prezydenckich Rafała Trzaskowskiego, ma głębokie uzasadnienie. Mimo cieniutkiej kampanii, kuriozalnej strategii ukrywania prawdziwego oblicza kandydata, jego dramatycznych wystąpień wiecowych czy porażek w debatach, ostatni tydzień przed głosowaniem rozpoczynał jako faworyt. Jakoś to się jeszcze kulało, parasol medialny zrobił swoje. Ale wtedy objawił się Tusk ze swoim legendarnym już wywiadem, w którym postanowił obrzucić błotem Karola Nawrockiego, powołując się na „postać znaną" – patocelebrytę Jacka Murańskiego.

To był gwóźdź do prezydenckiej trumny Trzaskowskiego. Internet zapłonął ogniem szyderstw z premiera i jego kandydata, którzy zdesperowani sięgnęli po postać o tak wątpliwej reputacji.

Tusk właśnie powtarza ten numer. Operacja jest oczywiście dużo bardziej skomplikowana, rozpisana na wiele ról, które mają odegrać Roman Giertych, prokuratura, służby specjalne, ministrowie i szeregowi zagończycy. Ale to tylko chórki i jacyś muzycy sesyjni. Solista w tym koncercie jest jeden.

Dlatego przed niemal każdym posiedzeniem rządu wygłasza swoje tyrady dotykające tej sprawy, aż kończą mu się w słowniku górnolotne określenia. Na sejmowym korytarzu, na każdej konferencji prasowej, w głupawych filmikach na społecznościówkach uparcie wraca do tematu, ślepo przekonany, że mu to służy.

Najfajniejsze zwrotki zostawia dla siebie. Tak było w czasie sejmowej debaty 4 września, gdy cytował słowa Przemysława Krala, wypowiedziane rzekomo przed prokuratorem. Mógł to zrobić Waldemar Żurek – jako prokurator generalny miał prawo podzielić się z opinią publiczną jakimś ważnym wątkiem ważnego śledztwa. Ale Tusk nie chciał oddać tej frajdy ministrowi sprawiedliwości i sam wszedł na mównicę z karteczką w drżącej dłoni.

Problem w tym, że ciężko znaleźć przepis pozwalający premierowi na ujawnianie materiałów ze śledztwa prokuratorskiego. Mógł się z nimi zapoznać, ale nie mógł o nich paplać publicznie (wynika to wprost z art. 12 ustawy Prawo o prokuraturze, na którą powoływał się Tusk). Najwyraźniej uznał, że to tak smaczny kąsek, iż nie może się nim z nikim podzielić. I wtopił.

Bo brak podstaw prawnych tego wista to jedno. Ale drugie, że wszystko, co cytował premier, mogło być – i wiele wskazuje na to, że było – stekiem kłamstw opowiadanych przez Krala. Zupełnie legalnie, bo w polskim systemie prawnym osoba podejrzana może w swoich wyjaśnieniach (nie zeznaniach) dowolnie kłamać prokuratorowi, nie ponosząc jakiejkolwiek odpowiedzialności. To świadek ma obowiązek mówić prawdę. A czy Kral ma status świadka? Teoretycznie to otwarte pytanie. Ale tylko teoretycznie.

Tak sugerował w Sejmie Tusk, mówiąc o „zeznaniach". Wcześniej mieliśmy już przygotowaną glebę do takiej narracji, bo 23 sierpnia Dorota Wysocka-Schnepf przyniosła do swojej redakcji w likwidacji newsa, jakoby Kral otrzymał status małego świadka koronnego i od wiosny składał w prokuraturze zeznania, obciążając polityków prawicy. Nikt (a zwłaszcza jej redakcyjni koledzy) nie pytał, kiedy i który sąd potajemnie i w tak głośnej sprawie dał Kralowi ten przywilej. Nieistotne było, którzy prokuratorzy jeździli do Krala za granicę, w jakim trybie, jakie państwa udzieliły Polsce pomocy prawnej w tym zakresie albo czy informowano o tym pokrzywdzonych w tej aferze. To wszystko nie miało znaczenia. Istotne było jedno: Kral sypie prawicę.

TVP Info podawała wówczas również, że Kral usłyszał zarzuty prokuratorskie, ale nie wiadomo, jakie. To akurat może być prawdą, wszak sam Waldemar Żurek zdementował informacje o statusie małego świadka koronnego i w ogóle o statusie świadka. Jeśli faktycznie Kral jest zatem podejrzanym, wracamy do powyższych przepisów, pozwalających mu kłamać, i widzimy króla Tuska nago.

KTO MA SIĘ TŁUMACZYĆ?

Dlaczego Tusk sięgnął po ten fragment rzekomych wyjaśnień Krala? Bo zawierają trochę prawdy, która uwiarygadnia całą stertę kłamstw. Faktem jest, że jesienią 2025 r. szef Zondacrypto przelał na konto fundacji Instytut Polski Suwerennej 450 tys. zł. Jak przyznał później Zbigniew Ziobro, przebywając w Budapeszcie, wziął część z tych pieniędzy – z zamiarem oddania – na opłacenie pomocy prawnej (według wp.pl i TVN24 konto fundacji zostało już wyzerowane, a Ziobro obiecuje zwrócić kiedyś te środki). Jak mówił przed tygodniem, za słabo wówczas zweryfikował Krala, a za bardzo zaufał pośrednikowi, który ich skontaktował. To Artur Chodziński, były funkcjonariusz CBA, który pracował dla Krala i miał mu m.in. pomagać w nawiązywaniu kontaktów z politykami, np. z Michałem Moskalem, posłem PiS, który poleciał do Krala na Ibizę, by rozmawiać o wsparciu swojej fundacji, z czego ostatecznie nic nie wyszło. Pieniądze od Krala – na fundację – wziął również Przemysław Wipler. Partyjny kolega, wicemarszałek Sejmu Krzysztof Bosak, nie broni go w tej sprawie. Co więcej, w Kanale Zero stwierdził, że nawet nie pytał o to Wiplera, bo nie ma żadnej gwarancji, że w odpowiedzi usłyszałby prawdę.

Według przywołanej przez Tuska relacji pośrednik (nie ma pewności, czy to Chodziński) miał przekazać Kralowi, że jak tylko Ziobro wróci do resortu sprawiedliwości, to ukręci łeb śledztwom przeciwko Kralowi. Miał też obiecać, że gdyby wydano wyrok skazujący, to załatwi u prezydenta Nawrockiego ułaskawienie. Rzecz dzieje się jesienią 2025 r., gdy jesteśmy na półmetku rządów koalicji Tuska, PiS buksuje, a Ziobro ukrywa się za granicą przed organami ścigania. Jakie było wówczas prawdopodobieństwo, że Prawo i Sprawiedliwość wróci do władzy, a Ziobro do resortu sprawiedliwości? Mówiąc oględnie: znikome. Kral musiałby zatem wierzyć w obóz prawicy bardziej niż on sam we własne siły, by przelewać 500 tys. po tak wątłych obietnicach.

Oczywiście wspomniani politycy PiS mają się z czego tłumaczyć i nie opędzlują tego tanią naiwnością. Ale

eprasa.pl fbe140ee93



poza nimi jest cała masa postaci z obecnego obozu władzy, która ma wielkie zasługi w uwiarygodnianiu Zondy. Przed tygodniem wspominał o tym Stanisław Janecki, wymieniając kilka imprez sponsorowanych przez giełdę krypto, na których pojawili się ministrowie obecnego rządu. Chodzi m.in. o XVI Europejski Kongres Gospodarczy w Katowicach, odbywający się tuż przed eurowyborami w 2024 r., na którym brylowali m.in. Ursula von den Leyen czy Donald Tusk. Zondacrypto była jednym z jego sponsorów, a jej reprezentantka wystąpiła nawet w jednym z paneli. To Karolina Gwóźdź, prywatnie żona Przemysława Krala, która na Śląsku beztrosko przyznała: „Prowadziliśmy ostatnio dyskusję w Ministerstwie Finansów na temat kształtu nowej ustawy". Czy Tusk wielokrotnie próbował przepychać ustawę, o której dyskutowano właśnie w takim gronie (Kral mówił, że była mu bardzo na rękę, bo kosiła jego konkurencję, ale blokował to wetami Karol Nawrocki)?

Chodzi też o konferencję FinTech & InsurTech Digital Congress – Zondacrypto była głównym sponsorem i partnerem strategicznym – którą (w kwietniu 2025 r.) uroczyście otwierał Ignacy Niemczycki, minister w KPRM Tuska. Chodzi o The Hack Summit 2025 (październik 2025 r. na Stadionie Narodowym), którego głównym sponsorem znów była Zondacrypto, a konferencję uświetnili wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski, wiceminister obrony Cezary Tomczyk czy wiceminister cyfryzacji Dariusz Standerski. Miesiąc później odbyła się konferencja ForFin 2025 (oczywiście sponsorowana przez Zondę), a jej uczestnikami byli m.in. Jacek Jastrzębski, przewodniczący Urzędu Komisji Nadzoru Finansowego, i Michał Kobza, członek zarządu Giełdy Papierów Wartościowych. Wszystko działo się kilka miesięcy po słynnej konferencji CPAC w Rzeszowie (z obecności na niej czyni się zarzut Karolowi Nawrockiemu) i kilka miesięcy od wszczęcia postępowania wyjaśniającego UOKiK w sprawie Zondacrypto, a niektóre wydarzenia nawet po zaangażowaniu w sprawę ABW (wrzesień 2025 r.). A były przecież jeszcze szkolenia organizowane przez ludzi Zondy dla prokuratorów, policjantów czy funkcjonariuszy KAS. Co zatem z odpowiedzialnością odpowiednio Waldemara Żurka, Marcina Kierwińskiego i Andrzeja Domańskiego?

> TVN24 wzięła od Zondacrypto ponad 6 mln zł za reklamy. To niewiele mniej niż za reklamy od Krala przytuliła telewizja Republika. Czy widzom obu stacji nie należą się szczegółowe wyjaśnienia kulisów tych interesów? Oczywiście, że tak

Idźmy dalej, bo im dłużej Tusk z Giertychem grają w tę grę, tym więcej pionów tracą i robi się coraz bardziej interesująco.

Zacznijmy od takiej ciekawostki: Przemysława Krala z prezesem PKOl Radosławem Piesiewiczem (obecnie w areszcie) skontaktował Michał Szolc, prezes koszykarskiego klubu Dziki Warszawa (sam to przyznał). Trudno o nim powiedzieć, że to człowiek związany z prawicą. Wręcz przeciwnie, partnerem strategicznym Dzików jest miasto Warszawa, Trzaskowski regularnie dotuje klub (ok. 2 mln zł rocznie), a nawet zabezpieczył w miejskim budżecie 200 mln zł na koszykarską halę na terenie Skry, która ma się stać stałym domem Dzików. Nie trzeba tego oczywiście dodawać, ale odnotujmy, że sponsorem klubu jeszcze niedawno była Zondacrypto.

W maju 2024 r. Zondacrypto współorganizowała konferencję o przestępczości teleinformatycznej w Akademii Marynarki Wojennej. Wśród prelegentów znaleźli się m.in. rektor AMW, dyrektor Departamentu Cyberbezpieczeństwa MON i Aleksandra Szynczewska z Zondacrypto.

We wrześniu 2024 r. ta sama Aleksandra Szynczewska pięknie opowiadała o „możliwościach współpracy giełdy kryptowalut i prokuratury" na konferencji Safe Ecommerce Conference 2024 w Opalenicy. Honorowy patronat nad imprezą objęli Prokurator Krajowy Dariusz Korneluk i Komendant Główny Policji Marek Boroń.

W listopadzie 2024 r. w Warszawie odbywał się VIII Kongres Sport Biznes Polska. Partnerem strategicznym imprezy była Zondacrypto, a Kral znalazł się nawet w prestiżowym gronie nominowanych w Plebiscycie Liderów i Przyszłych Liderów SBP 2024. Imprezę otwierał ówczesny minister sportu Sławomir Nitras. Pół roku później, w marcu 2025 r., kolejną edycję kongresu SBP również współorganizowała Zonda, a jednym z prelegentów był wiceszef resortu sportu Piotr Borys.

eprasa.pl fbe140ee93

Zaburzymy teraz nieco chronologię i przeniesiemy się do końcówki marca 2026 r. (jesteśmy trzy miesiące po grudniowym niejawnym posiedzeniu Sejmu, na którym Tusk ostrzega posłów przed rosyjską mafią, która ma stać za Zondacrypto). Wtedy w Warszawie odbywa się Next Block Expo 2026, festiwal poświęcony technologiom blockchain i kryptowalutom. Głównym sponsorem jest Zondacrypto, a wśród dyskutantów (obok np. Krzysztofa Boska czy Sławomira Mentzena) widzimy m.in. Sławomira Ćwika, posła klubu Centrum, który w ubiegłym tygodniu został wiceministrem klimatu, przy poważnych podejrzeniach o konflikt interesów, bo od lat prowadzi firmę z branży OZE (twierdzi, że ją zlikwidował, ale potwierdzeniem tego są tylko jego słowa, wszelkie dokumenty temu przeczą).

Wreszcie wracamy do 22 października 2025 r. Jesteśmy na imprezie w Rzymie, gdzie przedstawiciel Zondacrypto odbiera w Palazzo Brancaccio nagrodę Leader in Innovative Cryptocurrency Solutions on the European Market 2025. Uroczystą galę otwiera Ryszard Schnepf, kierownik polskiej placówki dyplomatycznej w Wiecznym Mieście, przedstawiany przez organizatorów jako gość honorowy i – wbrew stanowi faktycznemu – „ambasador RP".

OPŁACENI PRAWIE WSZYSCY

Łącznik między światem polityki a mediów – w postaci nazwiska Schnepf – to dobry moment, by przejść do zapowiedzianego na wstępie wątku skundlenia mediów. Omówiliśmy już wyssaną z palca wiadomość arcykapłanki propagandy. Ile jeszcze w tej sprawie było fake newsów, trudno stwierdzić. Ale jeden okazał się spektakularnie jaskrawy, a zaserwowały nam go dwie redakcje – TVN24 i wp.pl, które w przeszłości brały pieniądze od Zondacrypto. Dziś nie za bardzo chcą o tym pamiętać.

W poprzedni weekend wystrzeliły z informacją, jakoby w sprawie Zondy został zatrzymany Jarosław Stawiarski z PiS, marszałek województwa lubelskiego, o czym zainteresowany dowiedział się w trakcie meczu Motor–Legia, gdy siedział na trybunach. Fałszywa informacja (rzekomo sprawdzona przez tuzy dziennikarstwa śledczego) szybko została zdementowana przez prokuraturę. Przeprosili zdawkowo w mediach społecznościowych, schowali kłamliwe teksty i udają, że sprawa jest zamknięta.



Zondacrypto była sponsorem konferencji ForFin w listopadzie 2025 r., a jej uczestnikami byli m.in. Jacek Jastrzębski – przewodniczący Urzędu Komisji Nadzoru Finansowego i Michał Kobza – członek zarządu Giełdy Papierów Wartościowych

Fot. www.knf.gov.pl

Problem jest tu głębszy, TVN24 wzięła bowiem od Zondacrypto ponad 6 mln zł za reklamy. Przyznał to na antenie jej dziennikarz, Piotr Marciniak. To niewiele mniej niż za reklamy od Krala przytuliła telewizja Republika. Czy widzom obu stacji nie należą się szczegółowe wyjaśnienia kulisów tych interesów? Oczywiście, że tak.

Lecz próbujący zarządzać aferą medialny mainstream domaga się tych wyjaśnień jedynie od konserwatywnej stacji. Przypomnijmy więc: poza tymi dwiema stacjami Zonda reklamowała się w Polsacie, TVP, RMF FM, Radiu ZET, Jedynce i Trójce, Esce, TOK FM, na portalach onet.pl, interia.pl, gazeta.pl, money.pl, businessinsider.pl, „Wprost", „Gazecie Wyborczej", „Rzeczpospolitej", „Dzienniku Gazecie Prawnej", „Fakcie", „Super Expressie" i „Przeglądzie Sportowym".

Jedynym z dużych mediów, które mają w tej sprawie czyste ręce, są te należące do Fratrii – tygodnik „Sieci" i telewizja wPolsce24 (oraz portale internetowe wPolityce.pl czy wGospodarce.pl). Ich redaktor naczelny Jacek Karnowski – jak pisaliśmy przed tygodniem – otrzymał propozycję wyjazdu do Monako, na podpisanie umowy między Zondą a PKOl oraz rozmowy z szefostwem kryptogiełdy, ale z rozmysłem na nią nie odpowiedział. Wiedząc, że wokół tej firmy unosi się nieprzyjemny zapach, nie chciał mieć z nią nic wspólnego.

Do tego liczne kluby sportowe (również francuskie czy włoskie), PKOl, wyścig Tour de Pologne czy Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Kral sypał kasą na prawo i lewo, prawie każdy chętnie się po nią schylał – a tym samym uwiarygadniał giełdę – ale dziś próbuje się sprawiać wrażenie, że pobrudziła się tylko prawica. No nie, tak się tego skręcić nie da.

Co nie znaczy, że nie ma i nie będzie takich prób. W minioną środę Mariusz Gierszewski z Radia ZET pisze w serwisie X: „Adam Bielan jest na celowniku śledczych prowadzących śledztwo w sprawie Zondacrypto. Zapewnia Radio ZET, że nigdy nie spotkał się z Przemysławem Kralem i nie miał nic wspólnego z finansowaniem przez giełdę konferencji CPAC".

Bielan odpowiada: „Nic nigdy z Zondą nie miałem wspólnego, w niczym nie uczestniczyłem, z nikim się nie kontaktowałem. Gierszewski to wie, dostał pełną odpowiedź, ale puszcza w świat brudną sugestię. [...] Brudne sugestie, że ktoś jest na czyimkolwiek celowniku, są charakterystyczne dla dziennikarzy piszących na zlecenie".

ANTYMIDAS GIERTYCH

Na innym odcinku tej politycznej operacji mamy próbę stworzenia narracji, że to za rządów PiS umarzano śledztwa w sprawie Zondacrypto. Minister Żurek, mówiąc o tych umorzeniach, jako winnych wskazuje „ziobrystów". Ale sam

eprasa.pl fbe140ee93

Ziobro mu odpowiada: „Śledztwo w sprawie przywłaszczenia pieniędzy klientów Zondacrypto wszczęto w marcu 2022 r., gdy kierowałem prokuraturą. Za moich czasów nie zostało umorzone ani razu. Umorzono je dopiero w kwietniu 2024 r. – już po nielegalnym przejęciu prokuratury przez ekipę Tuska. Decyzję podjął prokurator Rohm".

Chodzi o Sebastiana Rohma, śledczego zdegradowanego przez Ziobrę, a w marcu 2024 r. awansowanego przez ministra Bodnara do Prokuratury Regionalnej w Krakowie. Choć prawdą jest również, że przed zmianą władzy w 2023 r. prokuratura umarzała inny wątek tej sprawy (kilkakrotnie, także po interwencjach KNF, sądu i Prokuratury Krajowej).

Jeśli idzie o instytucje państwa odpowiedzialne za ściganie przestępstw, winnych zaniedbań znajdziemy wielu i w wielu okresach. Lecz z oczywistych powodów lupę należy przyłożyć do decyzji podejmowanych w ostatnich miesiącach, gdy wiedziały służby, wiedział premier, ale nie wiedzieli prywatni inwestorzy, którzy stracili od 350 mln zł do prawie 2 mld zł. Skąd ta rozbieżność? Pierwsza kwota jest szacunkiem polskiej prokuratury na podstawie zawiadomień pokrzywdzonych i stale rośnie, druga stanowi oficjalną kwotę zadłużenia ustaloną przez syndyka w postępowaniu upadłościowym przed estońskim sądem (to tam była oficjalnie zarejestrowana giełda).

Nie wiadomo, którą kwotę miał na myśli Giertych, gdy przekonywał, że Kral złożył odpowiednie zabezpieczenia majątkowe, z których da się zwrócić pieniądze poszkodowanym. Nie sposób uwierzyć, że dałoby się choć zbliżyć do tej kwoty. Zresztą Giertychowi nie sposób uwierzyć w cokolwiek, zwłaszcza w tej sprawie. Niespecjalnie bowiem wiarygodny jest człowiek, który sam uciekał z kraju przed organami ścigania, a dziś jako wiceprzewodniczący klubu partii rządzącej i osobisty adwokat premiera broni szefa piramidy finansowej, za którym miała stać – jak twierdzi Tusk – ruska mafia.

Przed Giertychem ostrzega nawet Nicole Suszek, siostra Sylwestra, poprzedniego właściciela spółki, zanim ta zmieniła się w Zondę. W rozmowie z Polsat News ujawniła, że jesienią 2025 r. Giertych chciał ją reprezentować w jej sprawach przeciwko Marianowi W. (powiązanemu z mafiami paliwowymi i podejrzewanemu o udział w zniknięciu Suszka, który ostatni raz był widziany na terenie bazy transportowej W. w Czeladzi). I dodawała: „Pan Giertych chciał wyciągnąć ode mnie informacje na temat pana Przemysława Krala, a dzisiaj reprezentuje pana Krala i wydaje mi się, że po prostu pan Roman Giertych ma swoje jakieś tam ukryte działania. Wydaje mi się, że wreszcie ludzie otworzą oczy, iż pan Roman Giertych nie jest taką osobą, której można zaufać. Jest on osobą bardzo kontrowersyjną i zawsze pojawia się tam, gdzie jest bardzo wielki rozgłos".

> Kral sypał kasą na prawo i lewo, prawie każdy chętnie się po nią schylał – a tym samym uwiarygadniał giełdę – ale dziś próbuje się sprawiać wrażenie, że pobrudziła się tylko prawica. No nie, tak się tego skręcić nie da

On nakręca ten rozgłos bez opamiętania i nie przejmując się tym, że jego działania wcale nie pomagają obozowi jego pryncypała. Z sondażu SW Research dla Onetu sprzed tygodnia wynika, że aż 45 proc. badanych negatywnie ocenia to, że Kral jest reprezentowany przez Giertycha, pozytywnie – tylko 7 proc. Warto nadmienić, że nie ma w tej sprawie zdania bądź nie zna tej sprawy blisko 30 proc. badanych, co czyni wynik ankiety jeszcze gorszym dla koalicji.

SŁUŻBY SPECJALNEJ TROSKI

Im dłużej tandem Tusk–Giertych będzie zarządzać tym tematem po swojemu, może być jeszcze gorzej. Mamy wszak jeszcze słabo wyświetlony, a bardzo niejasny wątek służb specjalnych, nasuwający skojarzenia z aferą Amber Gold. Przed laty ABW (oraz wiele innych instytucji) nie spieszyła się z działaniami i pozwoliła małżeństwu Plichtów wyprowadzić kasę kilkunastu tysięcy Polaków zainwestowaną w złoto, którego nie było. Dziś jest podobnie. Choć organy ścigania od zeszłego roku miały wiedzieć, że Zondacyrpto to lipa – by sięgnąć po nomenklaturę Michała Tuska przy Amber Gold – to ani nie ostrzegły polityków, ani klientów giełdy, ani nie skorzystały z istniejącego prawa i nie przerwały tego procederu. Pozwoliły Kralowi wyjechać najpierw do Monako, a później do Izraela. Dodatkowo w zeszłym tygodniu dowiedzieliśmy się, że w marcu ABW próbowała zwerbować (bardzo nieskutecznie) księgową Zondy, ta jednak powiedziała o wszystkim Kralowi i tyle go w kraju widzieli. Minister Tomasz Siemoniak zapewne nie ma sobie nic do zarzucenia.

Można by się zastanawiać, czy zadaniem dla sejmowej komisji ds. służb specjalnych nie jest ustalenie, kto ze służb, kiedy i o czym informował w tej sprawie premiera. Czy są notatki na ten temat, czy premier dostał jakieś dokumenty, czy się z nimi zapoznał, czy na dokumentach są jego podpisy? Jak działało w tej sprawie ABW? Dlaczego Kralowi pozwolono wyjechać? Pytań jest mnóstwo. Problem w tym, że szefem tej wrażliwej komisji został właśnie Dariusz Wieczorek, czyli skompromitowany eksminister nauki z Lewicy, który nawet nie ma certyfikatu dostępu do informacji niejawnych! To już nawet nie jest dykta.

Taki mamy obraz państwa po trzech latach rządów Donalda Tuska.

Być może premier potraktował sprawę Zondacrypto jak polityczne złoto, które odpowiednio wykorzystane pozwoli mu utrzymać władzę. Ale, jak to Tusk, tka stricte polityczną operację, w której tysiące pokrzywdzonych są wyrzucane na margines, a jedynym celem jest przeflancowanie sprawy na fałszywe tory. I każdego dnia to wyłazi coraz bardziej, efekt będzie więc odwrotny od zamierzonego.

eprasa.pl fbe140ee93

Oni sfałszują wybory

Rozdymanie afery Zondacrypto jest wstępem do operacji „skręcenia” lub unieważnienia wyborów w 2027 r.



STANISŁAW JANECKI

Zawsze, gdy dochodzi do wyjątkowego wzmożenia Donalda Tuska i jego najbardziej oddanych „naganiaczy”, zwiastuje to przygotowania do jakiejś większej rozgrywki. Nie inaczej jest z wyjątkowym wzmożeniem obserwowanym od sierpnia 2026 r., a najważniejszą rozgrywką są w tym kontekście wybory parlamentarne jesienią 2027 r. Tusk wielokrotnie mówił o ich nadzwyczajnym znaczeniu.

Już w październiku 2025 r. zadeklarował: „Nie oddamy władzy Kaczyńskiemu, Ziobrze czy Święczkowskiemu”. Choć zaznaczył, że przed wyborami „każdy scenariusz jest możliwy”, to „stawka nie pozwala na przegraną”. W listopadzie 2025 r. Tusk straszył, że wybór w 2027 r. będzie ekstremalny, ponieważ alternatywą dla jego koalicji są politycy reprezentujący skrajne i radykalne poglądy (wskazując m.in. na Grzegorza Brauna). W marcu 2026 r. obecny premier wprost powiązał wynik nadchodzącego głosowania z członkostwem Polski we wspólnocie europejskiej. Stwierdził wówczas, że przyszłość Polski w UE zależy bezpośrednio od wyborów w 2027 r. Ostrzegł, że ewentualna wygrana „sił antyeuropejskich”, czyli po prostu opozycji, będzie oznaczała faktyczne rozpoczęcie procesu wychodzenia Polski ze struktur unijnych.

Analitycy zauważyli, że budując bardzo wysoki poziom dramatyzmu wokół politycznych wydarzeń 2027 r. z wyborami parlamentarnymi jako epicentrum, Donald Tusk zapowiedział działania niemające żadnych prawnych, politycznych, moralnych, a nawet zwyczajnie ludzkich ograniczeń. Zapowiedział, że „pójdzie na całość”, bo chodzi o tak ważny cel, iż żadne wątpliwości czy skrupuły nie mogą przeszkodzić w jego realizacji. Dlatego wszystko, co od sierpnia 2026 r. robią Donald Tusk, jego ministrowie – szczególnie Waldemar Żurek i Marcin Kierwiński – oraz parlamentarne i partyjne zaplecze, zmierza do tego, by wybory jesienią 2027 r. najpierw zostały powszechnie uznane za nadzwyczajne, a potem zaakceptowano ich nawet najbardziej ordynarne sfałszowanie. Będzie to nazywane konieczną korektą – w imię obrony demokracji, przeciwstawienia się brunatnej fali, a nawet niedopuszczenia do wojny domowej.

Takich samych argumentów używali komuniści w latach 1946–1947 i czynili przygotowania do rozprawy z opozycją, która nastąpiła później w wyjątkowo krwawej formie. W 2027 r. zastosowanie podobnych środków nie jest możliwe, ale aresztowanie i zastraszenie przeciwników politycznych – jak najbardziej. I to się zaczęło w sierpniu 2026 r.

SCENARIUSZ RUMUŃSKI

Ale to nie koniec manipulacji. Wiele sygnałów płynących z rządu Donalda Tuska i podporządkowanych mu tajnych służb wskazuje na to, że wybory w 2027 r. zostaną „skorygowane” także po to, aby obronić ich przebieg przed akcją fałszowania przez rosyjskie służby. Będzie to oczywiście kompletną fikcją, lecz okaże się ważnym elementem uzasadnienia konieczności „skorygowania” lub unieważnienia wyborów. To zresztą już zostało przećwiczone w Rumunii.

Do unieważnienia wyborów prezydenckich i rozpisania nowych doszło tam na przełomie 2024 i 2025 r. w wyniku bezprecedensowej decyzji Sądu Konstytucyjnego z 6 grudnia 2024 r. Uznano, że proces wyborczy został całkowicie zmanipulowany w wyniku zaawansowanej rosyjskiej operacji hybrydowej w cyberprzestrzeni. A wszystko dlatego, że w pierwszej turze wyborów 24 listopada 2024 r. zwyciężył (23 proc. głosów) Călin Georgescu, kandydat niezależny, prawicowy, „ustawiony” przez rządzących jako „prorosyjski i antyzachodni”. Na początku grudnia 2024 r. rumuńska Najwyższa Rada Obrony Narodowej ujawniła rzekome raporty wywiadowcze, z których wynikało, że kampanię Georgescu zorganizowały rosyjskie służby. Zaledwie 48 godzin przed planowaną drugą turą (6 grudnia 2024 r.) Sąd Konstytucyjny podjął decyzję o unieważnieniu wyborów, uznając, że „skala rosyjskiej ingerencji i manipulacji algorytmami naruszyła konstytucyjną zasadę równości kandydatów oraz prawo obywateli do rzetelnej informacji”. Wyniki pierwszej tury zostały anulowane.

Nowe, powtórzone wybory prezydenckie rozpisano na 4 i 18 maja 2025 r. Przebiegły one w atmosferze totalnego chaosu prawnego, przez co pożądany wynik okazał się realny: choć pierwszą turę wygrał opozycyjny polityk George Simion (ok. 41 proc. głosów), ostatecznym zwycięzcą został „właściwy, proeuropejski kandydat” – burmistrz Bukaresztu Nicuşor Dan.

Polski Trybunał Konstytucyjny jest przygotowywany przez Donalda

eprasa.pl fbe140ee93

Tuska, ministrów Waldemara Żurka i Marcina Kierwińskiego oraz zaplecze parlamentarne rządu do odegrania roli, jaką w 2024 r. odegrał rumuński Sąd Konstytucyjny. A nawet ważniejszej. „Zdobycie" Trybunału Konstytucyjnego (m.in. misja powołanego przez Sejm Macieja Berka) w scenariuszu „skorygowania", czyli sfałszowania wyborów, za jeden z głównych celów stawia sobie usankcjonowanie bezprawnych działań władzy wykonawczej i większości parlamentarnej, aby obronić Polskę przed zagrożeniem, jakim byłyby wybory, gdyby odbyły się na dotychczasowych, czyli demokratycznych zasadach. Gdy Trybunał zostanie „zdobyty", może jeszcze żonglować kwestią delegalizacji jakichś opozycyjnych partii albo zakwestionowania ich prawa do wystawienia własnych list lub podważenia ich legalności.

Zdobyty Trybunał Konstytucyjny będzie miał także za zadanie zneutralizowanie prezydenta Karola Nawrockiego, gdyby próbował przeciwstawić się planom sfałszowania wyborów – łącznie z tym, że TK uzna czasową niezdolność prezydenta do sprawowania funkcji i uzasadni powołanie marszałka Sejmu Czarzastego na p.o. głowy państwa.

Pod taki scenariusz tworzona jest już odpowiednia atmosfera, a jej ważny cel to zastraszanie. Wyjątkowe rozdymanie afery Zondacrypto ma uderzyć w prezydenta Karola Nawrockiego i opozycję, uzasadniając rozgrywkę z nimi w stylu białoruskim czy rosyjskim. Wystąpienie Donalda Tuska w Sejmie (4 września 2026 r.), w którym premier zapowiedział rozprawę z opozycją właśnie w związku z aferą Zondacrypto, miało przygotować opinię publiczną na zatrzymania i aresztowania polityków opozycji, ponoć całkowicie uzasadnione ze względu na wątki rosyjskiej mafii (nieważne, że zmyślone), morderstwo w tle, „kupowanie" ułaskawień (całkowicie zmyślone) czy to, że pokrzywdzonych zostało tysiące ludzi, którzy zainwestowali w kryptowaluty. Oczywiście ustawa forsowana przez Tuska nie ma tu żadnego znaczenia dla poszkodowanych. Nie miała jej również pierwsza wersja z grudnia 2025 r., gdyż wtedy ta giełda kryptowalut była bankrutem (zobowiązania ostatecznie wyliczono na 451 mln euro), a ok. 2 mln polskich inwestorów w kryptoaktywa (zainwestowali ponad 9 mld euro) wybrało zagraniczne podmioty, więc Zondacrypto kontrolowała 0 proc. rynku.

KORPUS FAŁSZOWANIA WYBORÓW

Rolę głównego naganiacza w rozprawie z opozycją odgrywa poseł i mecenas Roman Giertych, wyznaczony jako ten, kto przekona Przemysława Krala, szefa Zondacrypto, by obciążył jak największą liczbę polityków opozycji, łącznie z prezydentem Karolem Nawrockim i prezesem Jarosławem Kaczyńskim. Trwa już także urabianie przez obecnie rządzących różnych instytucji unijnych, że bez „środków nadzwyczajnych" nie da się w Polsce obronić demokracji. A uzyskanie w Brukseli, Berlinie i Luksemburgu wsparcia lub tylko milczącej zgody na takie „środki nadzwyczajne", czyli sfałszowanie lub unieważnienie wyborów, jest praktycznie pewne.

W kraju Donald Tusk i jego ludzie przygotowują powołanie czegoś w rodzaju Korpusu Ochrony Wyborów (KOW), który wcale nie ma zapewnić demokratycznego przebiegu elekcji – wręcz przeciwnie. Korpus ma wywoływać incydenty i prowokacje, które przypisze się opozycji, a ich zwalczanie będzie konieczne metodami siłowymi. W efekcie można się spodziewać masowego „korygowania" komunikatów komisji wyborczych, żeby nie dopuścić do tego, do czego rzekomo doszło podczas wyborów prezydenckich w 2025 r., czyli „dosypywania" głosów (w rzeczywistości w marginalnych przypadkach więcej „dosypano" Rafałowi Trzaskowskiemu niż Karolowi Nawrockiemu, ale i tak nie miało to wpływu na wynik wyborów).



eprasa.pl fbe140ee93

Powołanie specjalnych oddziałów KOW, kontrolujących przebieg wyborów, to w istocie tworzenie bojówek, zastraszających wyborców idących do lokali i członków komisji wyborczych, a ostatecznie odpowiadających za „korygowanie" wyników, gdy stwierdzą nieprawidłowości – a stwierdzą na pewno.

Bardzo prawdopodobne jest dosypywanie kart wyborczych i usuwanie z urn tych, które się tam znalazły. Wszystko to pod osłoną incydentów, przerw w dostawie prądu, fałszywych alarmów bombowych czy zagrożeń pożarem bądź zalaniem wodą, gdy członkowie komisji, mężowie zaufania czy obserwatorzy będą musieli opuścić lokale wyborcze.

Kontrolować i „korygować" wybory w ramach KOW mają osoby znane z organizowania zadym, przeszkadzania w uroczystościach państwowych, zakłócania spotkań z wyborcami, prowokowania niepokojów. Łatwo sobie wyobrazić, że w wielu miejscach, a nawet licznych lokalach wyborczych oraz w ich sąsiedztwie, dojdzie do incydentów, które doprowadzą do przerw w działaniu tych lokali, a zatem przedłużenia wyborów. Owe incydenty będą podstawą decyzji o ponownym przeliczeniu głosów, ale już przez członków Korpusu, którzy odpowiednio „skorygują" wyniki. Część prowokacji zaaranżowano by tak, aby wskazywała na to, że stały za nimi rosyjskie służby, choćby faktycznie nie była to prawda. Za pieniądze albo inne formy gratyfikacji można zrobić wiele, łącznie z posługiwaniem się językiem rosyjskim czy pozostawieniem śladów wskazujących na Wschód.

TAK JAK KOMUNIŚCI

Plan sfałszowania wyborów jesienią 2027 r. przypomina to, co komuniści zrobili w 1946 i 1947 r. Wybory do Sejmu 19 stycznia 1947 r. poprzedziły prowokacje i nadzwyczajne wydarzenia. To w tym czasie (4 lipca 1946 r.) doszło do pogromu kieleckiego. Przez cały 1946 r. narastała fala terroru, stosowano zaostrzone przepisy karne (w czerwcu 1946 r. wszedł w życie tzw. mały kodeks karny). Aresztowano polityków opozycyjnych wobec komunistów, w tym kandydatów do Sejmu. Zdarzały się skrytobójcze morderstwa (kilkanaście miesięcy przed wyborami zamordowano ponad 100 osób, głównie z PSL Stanisława Mikołajczyka). Rozbijano wiece organizowane przez każdego, kto nie popierał komunistów. W gazetach i radiu nie można było ani prowadzić normalnej kampanii, ani obiektywnie opisywać tego, co się dzieje.

Plan sfałszowania wyborów jesienią 2027 r. przypomina to, co komuniści zrobili w 1946 i 1947 r. Wybory do Sejmu 19 stycznia 1947 r. poprzedziły prowokacje i nadzwyczajne wydarzenia. To w tym czasie doszło do pogromu kieleckiego. Przez cały 1946 r. narastała fala terroru, stosowano zaostrzone przepisy karne. Aresztowano polityków opozycyjnych wobec komunistów, w tym kandydatów do Sejmu

Od połowy 1945 r. działała już cenzura prewencyjna, formalnie wprowadzona we wrześniu 1946 r. W efekcie fizycznego terroru i psychicznego szantażu realizowanego przez komunistyczny aparat represji (polski i sowiecki), przy częstym unieważnianiu list wyborczych i bezprecedensowym oraz otwartym fałszowaniu wyników, blok z komunistami (PPR, PPS, SL i SD) miał dostać 80,1 proc. głosów, a PSL tylko 10,3 proc. (na długo przed wyborami Stalin instruował Bieruta, że wynik PSL nie może przekroczyć 10 proc.). Były wprawdzie protesty i dowody fałszerstw, ale nic to nie zmieniło.

Wcześniejsze od wyborów w 1947 r. „referendum ludowe" (30 czerwca 1946 r.) było tylko poligonem, na którym testowano terror i fałszerstwa. Same pytania referendalne były zresztą oszustwem: chodziło o zniesienie Senatu, zgodę na kontynuowanie reform społecznych i gospodarczych oraz zaakceptowanie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. W kontekście rewolucji, jaką przeprowadzali komuniści osłaniani przez Armię Czerwoną, nie miały one większego znaczenia.

Stanisław Mikołajczyk nie zamierzał kopać się z koniem, ale urządził test prawdy, namawiając do głosowania „nie", gdy chodzi o przyszłość Senatu. Referendum poprzedziły podobne akcje z użyciem przemocy, jak w przypadku późniejszych wyborów do Sejmu. Oficjalnie prawie 70 proc. uczestników (frekwencja miała wynieść 85 proc.) odpowiedziało tak na pierwsze pytanie, niemal 80 proc. na drugie i ponad 90 proc. na trzecie. Faktycznie takie wyniki były wielkim fałszerstwem, bo za utrzymaniem Senatu opowiedziało się 73 proc. głosujących. Prawdziwy wynik głosowania w przypadku drugiego pytania to 58 proc. na nie, a w przypadku trzeciego – 33 proc. na nie.

* * *

W 2026 r. przygotowaniem do zamachu na wolne wybory w 2027 r. jest nakłonienie wszelkich możliwych organizacji międzynarodowych, w tym Komisji Europejskiej, Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, Rady Europy, Komisji Weneckiej, stowarzyszeń, fundacji, a nawet władz państw, by przychylnie przyjęły fałszerstwo, czyli „skorygowanie" wyniku wyborów, bo inaczej nie da się obronić demokracji i przeciwstawić się brunatnej fali oraz rosyjskim wpływom. Wszystkie te podmioty „klepną" fałszerstwa, bo będą ratować Polskę. Oczywiście będzie ją także ratował Donald Tusk, choćby po tych „wyborach" z demokracji i państwa prawa nie został kamień na kamieniu.

eprasa.pl fbe140ee93



Polska nowoczesność, rozwój i dobrobyt to zasługa obcych. Zaborców, PRL i Unii Europejskiej. Ta natrętna narracja jest szerzona przez lewicę, liberałów, a od wielu lat również przez znane osoby utożsamiane z prawicą. W tym masochistycznym przekazie dzieje Polski to nieustająca seria klęsk i kompromitacji. Zostaje nam tylko wstyd, bo nie mamy żadnych powodów do dumy

Bartosiaka kompleks polski



PIOTR GURSZTYN

Temat wrócił z hukiem za sprawą Jacka Bartosiaka i jego wypowiedzi w Kanale Zero. Znany komentator, prawnik z ambicjami bycia czołowym w kraju znawcą geopolityki, tym razem wypowiedział się o całej historii Polski: „Większość najważniejszych reform w historii Polski, które utrzymywały nas z grubsza w rozwoju społeczno-ekonomicznym Europy, wykonywali za nas obcy. Od likwidacji pańszczyzny chłopów, sądownictwo chłopów, przez wielkie reformy, wprowadzanie industrializacji, zalążki ruchu robotniczego, poprzez zachodni kapitał w Polsce i dostosowania unijne, które ucywilizowały polską biurokrację".

Ta ryczałtowa ocena znalazła wdzięcznych adresatów. W mediach społecznościowych wielu zwolenników Bartosiaka poparło jego ocenę. W formie dużo bardziej wulgarnej: że Polakom nic nigdy się nie udało, nasza historia jest szczególnie beznadziejna. Innym narodom z reguły wiodło się lepiej, bo ich elity były mądrzejsze niż polskie. Ten odbiór to skądinąd przyczynek do rozważań o samoocenie sporej części polskiego społeczeństwa i jej wierze we własne siły.

To również przyczynek do rozważań o stanie edukacji i poziomie wiedzy historycznej. Bo na tych samych forach internetowych osoby o wyższych kompetencjach intelektualnych całkowicie negatywnie oceniły nazbyt szeroki kwantyfikator Bartosiaka.

Jego geopolityczny antagonista Krzysztof Wojczal – równie znany, ale niegoniący za tanim rozgłosem youtuber i publicysta zajmujący się geopolityką, dokonał surowej oceny: „Co za neokolonialny mental i brak znajomości historii własnej ojczyzny oraz dokonań rodaków... Nóż się w kieszeni otwiera na takie debilizmy. Ale Chiny i Ukraina? Uch, ach, jakież to cywilizacje, zaradne narody!".

Tomasz Krok, młody historyk z IPN, napisał krócej, ale brutalniej: „Kundlizm". A prof. Krzysztof Kloc z Uniwersytetu KEN w Krakowie ujął to tak: „To jest taki strumień świadomości wyrzucony bez ładu i składu, że ktokolwiek chciałby sensownie polemizować i rozbierać to punkt po punkcie, jest przegrany na starcie".

I jeśli z pierwszą częścią oceny prof. Kloca można się zgodzić, to jednak nie ma on racji, twierdząc, że polemika nie jest możliwa. Jest konieczna, choć bardziej

Fot. Marysia Zawada/REPORTER/East News

eprasa.pl fbe140ee93

to elementarna edukacja niż wymiana myśli. Nie tylko zwykła intuicja całych pokoleń Polaków, lecz także dorobek polskiej historiografii całkowicie zaprzecza tezie, że nasz rozwój zawdzięczamy obcym. Polscy historycy o różnych sympatiach politycznych i ideowych krytycznie pisali o dziejach Polski, cnotach i grzechach naszych przodków. Zazwyczaj starali się je oceniać rzetelnie, zgodnie z fundamentalną zasadą *sine ira et studio*. Nie upiększali naszej przeszłości, byli krytyczni, ale jednak dalecy od masochizmu i ojkofobii.

SOWA, LEDER, PIĄTKOWSKI I INNI

Jacek Bartosiak nie jest pierwszym, który twierdzi, że bez przymusu obcych dzisiaj nadal bylibyśmy zacofani. Dużo szumu przed nim zrobiły dwie książki – „Fantomowe ciało króla" Jana Sowy i „Prześniona rewolucja" Andrzeja Ledera. Pierwszy próbował wyjaśnić powody słabości Polski względem Zachodu wyłącznie przyczynami wewnętrznymi. To u niego m.in. pojawia się teza o tym, że ziemie wschodnie Rzeczypospolitej, czyli Kresy, były jej kolonialni. Książka drugiego to esej o tym, jak Niemcy, niszcząc Żydów, a komuniści – ziemiaństwo, wspólnie sprawili, że Polska stała się nowoczesna.

Problem w tym, iż żaden z nich nie jest historykiem. Sowa to socjolog, a Leder – filozof i psychiatra. Kompetentni recenzenci wytknęli im nieumiejętność korzystania ze źródeł, błędy rzeczowe, luki w faktografii, nieweryfikowalne interpretacje psychoanalityczne i inne. W przypadku Sowy jeden z krytyków stwierdził, że baza źródłowa tego autora znajdowała się „na poziomie podręcznika licealnego".

Niewiele lepiej było, gdy ekonomista Marcin Piątkowski wydał książkę „Złoty wiek", w której przekonywał o wyższości modernizacji PRL-owskiej nad wysiłkiem cywilizacyjnym II RP. Argumentował, że przedwojenną Polskę cechował system oligarchiczny, który blokował awans społeczny niższych klas i rozwój kraju. To twierdzenie niezgodne z faktami, bo wystarczy przywołać nazwiska ludzi rządzących w II RP, np. Wincentego Witosa, Kazimierza Bartla, Edwarda Śmigłego-Rydza, aby stwierdzić, że zwykli plebejusze dochodzili na szczyty hierarchii. Na to wskazuje również przekrój korpusu oficerskiego WP z ogromną reprezentacją dowódców o korzeniach ludowych, czego



nie da się powiedzieć np. o ówczesnej generalicji dwóch bardzo rozwiniętych krajów – Wielkiej Brytanii i Niemiec.

Piątkowski nie jest jedynym chwalcą dorobku PRL, który przez masową edukację, zniszczenie starych elit i reformę rolną przewyższył jakoby osiągnięcia II RP. Aby jednak tego dowieść, zwolennicy tego poglądu uciekają się do znaczącej manipulacji. Porównują statystyki PRL i II RP, ale bez uwzględnienia analogii czasowej. II RP funkcjonowała w warunkach pokojowych przez zaledwie 19 lat, PRL – 44 lata. Jedynym uczciwym porównaniem może być więc zestawianie danych z pierwszych 19 lat istnienia Polski komunistycznej. Ale wtedy nie da się udowodnić tezy o przewagach PRL.

PEDAGOGIKA WSTYDU I REALIZM HISTORYCZNY

Niezależnie od oceny intencji autorów tezy o wyższości zaborów nad niepodległością trzeba zwrócić uwagę na szerszy kontekst tego zjawiska. Co się stanie, gdy większość Polaków przyjmie pogląd, że bilans naszej obecności w dziejach świata jest negatywny? Logika podpowiada, iż następnym etapem powinno być przekonanie, że suwerenność to sprawa niedobra dla Polaków, bo nigdy do niej nie dorośli. A władza obcych to nic złego, a może nawet wręcz przeciwnie – szansa na bezpieczeństwo i dobrobyt.

Ten pogląd był sączony w czasach PRL. Komuniści otwarcie sugerowali, że Polska przepadnie bez ich władzy, której niezbędnym elementem była podległość ZSRS (czyli *de facto* Rosji sowieckiej). Po 1989 r. środowiska liberalno-lewicowe (najlepiej zobrazowane przez redakcję „Gazety Wyborczej") podjęły zmasowany atak na coś, co nazwały nacjonalizmem i antysemityzmem, choć ta stygmatyzacja w istocie dotyczyła wszelkiego przywiązania do patriotyzmu i idei suwerenności. Liberalno-lewicowa pedagogika wstydu

Fot. Muzeum Narodowe w Krakowie

eprasa.pl fbe140ee93

przegrała na początku naszego wieku. Skuteczną odpowiedzią na nią była realizacja postulatu prowadzenia polityki historycznej, czego pierwszym najbardziej spektakularnym znakiem było otwarcie Muzeum Powstania Warszawskiego.

Niestety po bankructwie lib-leftowej pedagogiki wstydu jak diabełek z pudełka wyskoczyła jej prawicowa wersja, która dla niepoznaki nazwała się „realizmem" lub „rewizjonizmem historycznym". Erozja polskiej świadomości narodowej, która bazuje przede wszystkim na tożsamości historycznej, dzisiaj następuje bardziej z prawej strony niż z lewej. Liberałowie i lewica w zasadzie odpuścili sobie historię, bo nigdy ich zbytnio nie interesowała. Widać to każdego roku 1 sierpnia, gdy znane osoby – utożsamiane z prawicą, a nie drugą stroną – w potępieńczy sposób atakują pamięć powstania warszawskiego i frustrują się z tego powodu, iż rzesze ludzi w całej Polsce zmieniły ten dzień w prawdziwe święto wolności.

Co ciekawe, te ataki nieco ucichły w latach 2022–2024, co miało niewątpliwy związek z wojną na Ukrainie i tym, że ogromna masa Polaków zobaczyła wtedy, iż kapitulacja przed zbrodniczym agresorem nie jest żadnym realizmem, lecz działaniem czysto samobójczym.

Dodajmy do tego działalność Grzegorza Brauna. Nie tylko to, że wpisał się w niemiecki rewizjonizm, pomniejszając skalę nazistowskich zbrodni. Obecnie ulubionym celem jego ataków są działania reformatorskie z końca XVIII w., czyli próby uratowania Rzeczypospolitej Obojga Narodów. „Konstytucja 3 maja – dziś fetowana jako święto demokracji i patriotyzmu, w realiach 1791 r. była aktem jawnie rewolucyjnym, dziełem masońskiego spisku (sic!) i międzynarodowej prowokacji (sic!) – a co do efektów, cóż, operacja udała się nadzwyczajnie, tylko pacjent zmarł" – to jego ocena wydarzenia, którego rocznica jest jednym z dwóch najważniejszych świąt narodowych.

Co oznacza ten przekaz? To, że Polacy są w swej masie idiotami, bo od ponad 230 lat celebrują Konstytucję 3 maja jako centralny punkt swojej pamięci historycznej? Warto dodać, że w czasach PRL zakazano obchodzenia tej rocznicy z powodu jej antyrosyjskiego i niepodległościowego przesłania. A pokolenia naszych historyków, o najróżniejszych przecież poglądach, to również – według Brauna – idioci lub kłamcy, bo byli i są całkowicie odmiennego zdania niż on.

Celem ataku Brauna stała się również Komisja Edukacji Narodowej, czyli coś, co Polakom udało się znakomicie. To u nas powstało pierwsze na świecie nowoczesne ministerstwo oświaty, a szkoły Komisji wychowały kilka pokoleń wybitnych Polaków, m.in. Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego. Tymczasem Braun uważa inaczej: „Komisja Edukacji Narodowej to komunistyczna, masońska instytucja, której celem od samego początku było przejęcie kontroli nad umysłami młodych pokoleń i »przemalowanie świata na czerwono«".

> „Co za neokolonialny mental i brak znajomości historii własnej ojczyzny oraz dokonań rodaków... Nóż się w kieszeni otwiera na takie debilizmy" – tak publicysta Krzysztof Wojczal skomentował wypowiedź Jacka Bartosiaka

Trzeba przypomnieć, że wówczas edukacją zajmowali się przede wszystkim duchowni katoliccy. Jest faktem, że wśród nich byli masoni, tak jak wśród twórców Konstytucji 3 maja. Taka była wówczas moda wśród elit europejskich. Masoni byli również wśród targowiczan, a przede wszystkim wśród elit mocarstw rozbiorowych. Czy Braun to wie? Pewnie tak, ale nie podzieli się tą wiedzą ze swoimi zwolennikami, bo wtedy podważyłby własne słowa.

HAMULCOWI INDUSTRIALIZACJI

Czy Polakom rzeczywiście nic się udawało i wszystko, co dobre, zawdzięczamy obcym? Prawda jest taka, że na zewnątrz właściwie nikt tak o nas nie myśli. Nieprzyjaciele uważają nas za realne zagrożenie lub przynajmniej wyzwanie, a sąsiedzi zazwyczaj nam zazdroszczą. Mają ku temu powody. Czy ktoś z wyznawców prawicowej pedagogiki wstydu zamieniłby nasz los na to, co przeżywali Ukraińcy, Litwini, nie mówiąc już o Białorusinach? Również Czesi nie mają żadnego poczucia wyższości. Oba kraje, Polska i Czechy, wystartowały tysiąc lat temu z podobnego poziomu. 1 mln mieszkańców. Dzisiaj Polaków jest czterokrotnie więcej niż Czechów. Nasz kraj jest uważany za państwo średnie, Czechy spadły do ligi krajów małych. A jeszcze przed II wojną światową bogatsza od nas Czechosłowacja próbowała grać w tej samej lidze co my.

Podobnie jest z Węgrami, którzy pamiętają o tym, że ostatnią wojnę wygrali 5 wieków temu, a przez ponad 100 lat nie potrafią przezwyciężyć traumy traktatu w Trianon. Oni też – tak jak Czesi – próbowali być państwem średnim. Zauważmy, że to Polska była najmniej skomunizowanym krajem bloku wschodniego. Dlaczego? Zawdzięczamy to łaskawości Moskwy czy własnej zażartej walce o suwerenność i podmiotowość?

Wracając do słów Bartosiaka – co zawdzięczamy zaborcom? Mówił o industrializacji. To nieprawda. Najbardziej znanym przykładem jest rozwój przemysłu w Królestwie Kongresowym. Był to wynik prac autonomicznego rządu Królestwa sprzed powstania listopadowego. Jedyny udział władz carskich to zakaz budowy fabryk broni, co negatywnie odbiło się na wyniku wojny rosyjsko-polskiej 1831 r. Przemysł włókienniczy, którego symbolem była Łódź, również powstał z inicjatywy rządu Królestwa. To polskie władze sprowadziły tkaczy, dawały im ziemię, materiały budowlane, ulgi oraz wszelką inną pomoc. Zresztą byli też prywatni polscy inwestorzy, np. hrabia Ostrowski, który w ten sposób stworzył Tomaszów Mazowiecki.

Zresztą dzisiaj, gdy dowiadujemy się o rozwoju współczesnych sił zbrojnych RP, to większość produkowanego dla naszego wojska sprzętu pochodzi z zakładów założonych w okresie międzywojennym przez ówczesne polskie władze. Szczególnie w ramach Centralnego Okręgu Przemysłowego.

eprasa.pl fbe140ee93

Prof. Piotr Koryś, świetny historyk gospodarki, podkreśla, że zaborcy dużo częściej okazywali się hamulcem rozwoju, a nie jego motorem. 123 lata niewoli były czasem straconym, a nie korzystnym. Ci, który twierdzą, że zabory nas ucywilizowały, mylą ogólny rozwój XIX-wiecznej Europy z jakimiś zasługami Petersburga, Wiednia czy Berlina.

To, co dzisiaj muszą tłumaczyć historycy, nasi przodkowie wiedzieli z własnego doświadczenia. Ekonomista Henryk Tennenbaum (w 1919 r. ekspert polskiej delegacji na konferencji pokojowej w Paryżu) w momencie wybuchu I wojny światowej opisywał skutki polityki gospodarczej władz rosyjskich. Wyliczał, jak system ceł, podatków i taryf kolejowych dusił gospodarkę Kongresówki, a faworyzował wytwórczość na ziemiach czysto rosyjskich. „Pewne działy wytwórczości nie rozwinęły się w Królestwie wskutek braku poparcia ze strony państwa. Nie produkujemy lokomotyw, wagonów osobowych, szyn, maszyn elektrycznych, albowiem przy zamówieniach rządowych dla dróg żelaznych itp. Królestwo przeważnie było omijane. […] Władza państwowa rosyjska powierzała te prace fabrykom rosyjskim, nie polskim".

Z podobnych powodów przeludniona Galicja nie była w stanie zbudować przemysłu na wielką skalę, bo władze austriackie faworyzowały przemysł starych krajów habsburskich. W zaborze pruskim przemysł ciężki też nie mógł się rozwinąć z powodu konkurencji potężnego przemysłu niemieckiego. Tylko Hipolit Cegielski to przełamał, tworząc słynne zakłady w Poznaniu.

UWŁASZCZENIE CHŁOPÓW I EDUKACJA

Ahistoryzmem jest twierdzenie, że zawdzięczamy zaborcom zniesienie poddaństwa chłopów. W momencie rozbiorów położenie ludności wiejskiej w Rzeczypospolitej nie było gorsze niż u sąsiadów, a często nawet lepsze. Rosyjski kanclerz Biezborodko w tajnym piśmie z 1794 r. wymieniał powody zniszczenia państwa polsko-litewskiego, była wśród nich: „Wolność włościan mogąca podrażnić rosyjskich wieśniaków". Nic dziwnego – w odróżnieniu od Rzeczypospolitej w Rosji poddaństwo chłopów było czystym niewolnictwem. Takim jak z „Chaty wuja Toma", łącznie ze sprzedażą chłopów jako żywego towaru.

Niedługo potem, w 1817 r., wydarzyła się rzecz znamienna. Był to rok śmierci Tadeusza Kościuszki. Wywarło to wielkie wrażenie na polskim społeczeństwie i pobudziło debatę na temat wyzwolenia chłopów (która zresztą toczyła się od dłuższego czasu). Zgromadzenia szlacheckie powiatów guberni wileńskiej, grodzieńskiej i mińskiej słały do cara Aleksandra (uchodzącego za szczególnego liberała na tle innych władców Rosji) petycje, w których tamtejsze ziemiaństwo prosiło o zniesienie poddaństwa chłopów i zezwolenie na jednoczesne założenie szkół ludowych. Car odpowiedział uprzejmie, ale całkowicie negatywnie i stanowczo zakazał ponawiania tego postulatu.

> Co się stanie, gdy większość Polaków przyjmie pogląd, że bilans naszej obecności w dziejach świata jest negatywny? Logika podpowiada, iż następnym etapem powinno być przekonanie, że suwerenność to sprawa niedobra dla Polaków, a władza obcych to nic złego

Uwłaszczenie chłopów w Kongresówce w 1864 r. odbyło się bez wykupu – to efekt powstania styczniowego i reakcja władz carskich na manifesty powstańczego Rządu Narodowego. W pozostałych częściach imperium chłopi musieli płacić wykup swym dawnym posiadaczom. Było to bardzo poważne obciążenie finansowe, spłacane aż do początku XX w. Dopiero w wyniku rewolucji 1905 r. carat je skasował, bo okazało się, że chłopi nie są w stanie ich spłacić. W Kongresówce byli z tego zwolnieni – przecież nie w wyniku dobroci cara.

Przywołajmy jeszcze słowa Bartosiaka, że „zalążki ruchu robotniczego" też zawdzięczamy obcym. To rzeczywiście trudno skomentować, bo nie wiadomo, na podstawie czego to wymyślił.

Jest jeden wskaźnik, który precyzyjnie pokazuje, co oznacza brak własnego państwa. To analfabetyzm i edukacja. Rzeczywiście z powszechną oświatą najlepiej sprawiło się państwo pruskie, ale było to narzędzie germanizacji, a nie awansu cywilizacyjnego Polaków. Często brutalnej, co pokazało bicie dzieci polskich we Wrześni. W zaborze austriackim analfabetyzm zaczął zauważalnie spadać po 1867 r. Ale to nasza własna, polska zasługa, bo wtedy Galicja otrzymała autonomię i sama zaczęła organizować sobie szkolnictwo. Za to w przypadku zaboru rosyjskiego obowiązywała zasada „ugłupit' Polszu do urownia Rossii", czyli „ogłupić Polskę do poziomu Rosji". Jak to działało? W Królestwie Kongresowym – gdy jeszcze miało autonomię, czyli do 1831 r. – istniało 1,2 tys. publicznych szkół elementarnych na 4 mln mieszkańców. 80 lat później mieszkańców było już 10 mln, tymczasem liczba szkół spadła do 1145.

I kontrprzykład: Paul R. Magocsi, kanadyjski historyk ukraińskiego pochodzenia, w swojej „Historii Ukrainy" podaje ciekawe dane. W 1912 r. na terenie Wołynia i Podlasia działało ok. 1 tys. szkół powszechnych. Rosja rządziła tymi ziemiami już ponad 100 lat. W 1938 r., zaledwie po kilkunastu latach pracy administracji polskiej, liczba szkół tam wzrosła do 3,8 tys. W 1921 r. połowa ludności na tym terenie była analfabetami, po 10 latach udział analfabetów spadł do 35 proc. To, czego nie potrafiło lub nie chciało zrobić potężne imperium carów, wykonała odradzająca się, biedna i wyniszczona Polska.

Historycy wiedzą o tym wszystkim. Jest to też wiedza oczywista dla tych ludzi, którzy rzetelnie podchodzą do naszych dziejów – czytają, dowiadują się, nie ulegają głupim modom. Niestety powszechniejsza jest ignorancja. A to bardzo żyzne pole dla manipulacji i kłamstwa.

eprasa.pl fbe140ee93



Każdy, kto mówi o nieograniczonej i bezwarunkowej pomocy Ukrainie, jest albo politycznym naiwniakiem, albo po prostu chce działać na szkodę państwa polskiego

z prof. dr. hab. Mieczysławem Rybą z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego rozmawia Jerzy Szmit

Rozumieć, ale dbać o polski interes

Jest pan doświadczonym działaczem samorządowym, obecnie przewodniczącym Sejmiku Województwa Lubelskiego. Po napaści Rosji na Ukrainę na Lubelszczyznę trafiły miliony Ukraińców. Zostali tu otoczeni troskliwą opieką. Jak ocenia pan to dzisiaj?

Mieczysław Ryba: To był piękny odruch szczerego serca. Obaliliśmy mit o niechęci do obcych. Nie zgadzam się z twierdzeniami, że zrobiliśmy źle. Uważam, że dobro buduje człowieka i budowało nas, bo poznaliśmy samych siebie. Okazało się, jak się zachowujemy w stosunku do naszych sąsiadów, gdy są zagrożeni. Od wielu lat jest nam wtłaczana pedagogika wstydu. Podobno jesteśmy zarażeni antysemityzmem, islamofobią. To jest sączone przez główne ośrodki liberalne – mamy poczuć się źle w polskiej skórze, aby łatwo było porzucić polskość. Te oskarżenia to kompletny fałsz. Nasza postawa była niepowtarzalna i zadziwiła świat.

Co by się stało, gdybyśmy budowali obozy i traktowali chroniących się przed wojną Ukraińców „standardowo”?

Padłyby oskarżenia, że nasze obecnie nienajlepsze stosunki z państwem ukraińskim są pochodną naszej złej postawy z początku wojny. Wobec faktów dziś nikt nie może tak powiedzieć. Czasami słychać fałszywe tezy, że problemy Polski z mniejszościami w okresie międzywojennym wynikały ze złej polityki ówczesnych władz. To nieprawda. Jestem historykiem i badałem te sprawy w sposób naukowy. Ta kalka byłaby jednak przenoszona na dzisiejsze czasy.

Ale przejawem pedagogiki wstydu jest pogląd, że jesteśmy winni Ukrainie pomoc bezwarunkową i bez żadnych ograniczeń.

To ideologiczne patrzenie na rzeczywistość. Oczywiście w naszym interesie leży wspomaganie obrony Ukrainy przed rosyjską agresją. Robiliśmy to od początku wojny i robimy nadal. Trzeba jednak postawić pytanie o skalę pomocy i jej warunki. Przecież to oczywiste, szczególnie jeśli widzimy, kto dzisiaj rządzi Ukrainą. Prezydent może się zmieni, ale cała baza społeczna władzy pozostanie ta sama. Dlatego kierujmy się polskim interesem bez sentymentów.

Kijów stale patrzy na Berlin.

Porozumienie Kijowa z Berlinem nad naszymi głowami zawsze będzie wbrew polskim interesom. Należy

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl fbe140ee93

realnie patrzeć na państwo ukraińskie, nie tylko z perspektywy wojny z Rosją. My też graniczymy z Rosją na północy przez obwód królewiecki, graniczymy z podporządkowaną Rosji Białorusią. W tej sytuacji nie możemy oddawać Ukrainie wszystkiego, tak jakby liczył się tylko ten front. Każdy, kto mówi o nieograniczonej i bezwarunkowej pomocy Ukrainie, jest albo politycznym naiwniakiem, albo po prostu chce działać na szkodę państwa polskiego.

Po agresji rosyjskiej odżyła koncepcja stworzenia przez Polskę i Ukrainę strategicznego sojuszu, stabilizującego sytuację w Europie Środkowej. Dzisiaj, gdy na froncie zapanowała równowaga, Kijów otwarcie zgłasza ambicje do bycia liderem w regionie.

Koncepcja sojuszu Polski i Ukrainy jest powrotem do I Rzeczypospolitej, gdy potrafiliśmy stworzyć równowagę między Koroną a ówczesnym Wielkim Księstwem Litewskim, obejmującym ziemie dzisiejszej Ukrainy. Polska zaoferowała Litwie wielki awans cywilizacyjny, a Litwin – Władysław Jagiełło – został królem Polski. Ta myśl ciągle była żywa. Wyrażał ją Piłsudski, potem na emigracji pisali o tym Giedroyć i Mieroslawski. Patrząc racjonalnie: obu krajom to się opłaca.

Dlaczego tak się nie dzieje?

Władze w Kijowie wracają do koncepcji państwa ukraińskiego budowanego w 1918 r. przez Niemcy z hetmanem Pawłem Skoropadskim na czele. Również Austriacy budzili ruch ukraiński w Galicji Wschodniej przeciw Polsce. Powstaje pytanie, w którą stronę chce iść obecna ukraińska elita. Wygląda na to, że owszem, przyjmują naszą pomoc, ale nie są zainteresowani budowaniem silnego sojuszu, który będzie równoważył niemiecko-francuską dominację w Unii. Działania Zełenskiego i jego otoczenia pokazują, że kosztem interesów Polski chcą budować relacje z Berlinem ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Domagają się wsparcia, ale gdy mówimy: „ustąpcie nam w jakieś sprawie", udają, że nie rozumieją, o co nam chodzi.

Trzeba pamiętać, że na Ukrainie rządzi oligarchia, która niekoniecznie jest kulturowo zrośnięta z tym, co rozumiemy pod słowem Ukraina. Oni zbudowali swoje interesy na różnych biznesach z wielkim kapitałem zewnętrznym i myślą krótkodystansowo, z nastawieniem na prosty, szybki zysk. Przekształcili swoje biznesy z pokojowych na wojenne. Mimo wojny nie biednieją, wystarczy spojrzeć na ich majątki. Szachtar Donieck gra w europejskich pucharach, mimo że Donieck nie jest w rękach Ukraińców. Właściciel klubu, Rinat Achmetow, stracił swoje fabryki w Doniecku, słynny Azowstal w Mariupolu, a dalej jest miliarderem, bo stworzono mechanizm trybu wojennego. Co gorsze, nie prezentują myślenia strategicznego: co będzie z Ukrainą za 20 czy 50 lat.

> Działania Zełenskiego i jego otoczenia pokazują, że kosztem interesów Polski chcą budować relacje z Berlinem ze wszystkimi tego konsekwencjami

Jeśli wojna jest sposobem na życie, to jak traktować ambicje wstąpienia do NATO i Unii Europejskiej?

Jako biznes. Można negocjować i zobaczyć, co da się uzyskać. Wydaje mi się, że ta warstwa, która nie wysyła na front swoich dzieci, przyjęła pewną ideologię, odpowiadając na pytanie, jak budować państwowość. Trwa wojna, a banderyzm znakomicie nadaje się na wojnę. Zrobiono to na zimno. Zełenski ma pochodzenie żydowskie, żył na wschodzie Ukrainy i nie jest banderowcem. Stworzono jednak biznes wojenny, a do tego pasuje język nienawiści. Ta ideologia jest natomiast skrajnie destrukcyjna w czasach pokoju, gdy państwo ma normalnie funkcjonować. Niestety oligarchowie wykorzystują ją cynicznie – moim zdaniem po to, by kontynuować wojnę, bo zrobili z niej biznes.

Brzmi to bardzo niedobrze.

Nie chodzi o to, że to jest dobre czy złe. Trzeba to rozumieć i wyciągać wnioski. Z oligarchami, którzy realnie rządzą Ukrainą, należy układać się w możliwie twardy sposób, biorąc pod uwagę, że jeżeli wojna trwa, to niech pozostanie możliwie daleko od naszych granic. Pamiętajmy, że mówimy o ludziach uwikłanych w niewyobrażalne afery i „wielkich cwaniakach". Dlatego nie ma co się obrażać, tylko trzeba rozumieć sytuację.

Skąd wzięła się ideologia banderyzmu?

Trzeba przeczytać „Nacjonalizm" Dmytra Doncowa. Przed kilkunastu laty kupiłem tę książkę we Lwowie, na straganie udekorowanym czerwono czarnymi flagami. Była wydana bez żadnych krytycznych komentarzy. Zawiera idee, które OUN i UPA przyjęły jako podstawę swojej polityki i swoich działań. Skończyło się to rzeziami na Wołyniu i innych miejscach. Dlatego jeżeli oceniamy politykę międzynarodową, musimy patrzeć na to, jakimi ideologiami kierują się państwa i politycy. Czasami zaślepienie ideologiczne pozostaje wbrew interesom tych, którzy mu ulegli. Np. Hitler, wkraczając do Rosji, wykańczał Rosjan chętnych do współpracy z powodów czysto ideologicznych, uważał ich bowiem za przedstawicieli niższej rasy. Mordowanie Żydów na niewyobrażaną, masową skalę niekoniecznie opłacało się państwu niemieckiemu, lecz ideologia – gdy opanuje polityków – potrafi wyrządzić katastrofalne szkody.

Dzisiaj absurdalne ideologie opanowały umysły liderów Unii Europejskiej, co uderza w europejską gospodarkę, a przyzwolenie na nielegalną migrację burzy bezpieczeństwo i pokój społeczny.

Tak, dlatego musimy rozumieć takie rzeczy. Np. z jakich powodów sowiecka

Autopromocja

eprasa.pl fbe140ee93

Rosja wspierała finansowo Kubę? Co pchnęło Putina do napaści na Ukrainę? Jak Chiny potrafią łączyć kapitalistyczną gospodarkę z komunistycznym zarządzaniem państwem? Nie zrozumiemy tego bez wiedzy o ideologii.

Historyczna ocena i wyciągnięcie wniosków ze zbrodni wołyńskiej jest dla nas, Polaków, warunkiem koniecznym pojednania między naszymi narodami. Ukraina nie chce nawet dyskutować na ten temat.

W tej sprawie nie możemy ustępować. Jeśli Ukraina nadal będzie budowała swój mit państwowy na OUN, UPA i Banderze, będzie nam bardzo trudno iść do przodu. W II RP OUN była nielegalna jako organizacja terrorystyczna. Nie tylko organizowała zamachy na polskich polityków, np. posła Tadeusza Hołówko i ministra Bronisława Pierackiego, lecz także podjęła próby wywołania antypolskiego powstania w 1923 r., a potem w 1930 r. Co ważne, Hołówko i Pieracki byli wielkimi orędownikami ugody z Ukraińcami – właśnie dlatego ich zabito. Władze w Kijowie stawiają na OUN i UPA, a zapominają o największej ukraińskiej organizacji, UNDO (Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne), która normalnie funkcjonowała w II Rzeczypospolitej, również w polskim parlamencie. Niestety ekshumacje na Wołyniu pokażą nie tylko skalę zbrodni OUN i UPA, lecz także ich nieludzkie okrucieństwo.

W naszym kraju w imieniu społeczności ukraińskich często wypowiadają się ludzie bardzo niechętni Polsce, zaogniając konflikty. Czy nie ma innych?

To jest nasze zaniedbanie. Od dawna powinniśmy tworzyć wśród Ukraińców propolskie lobby – podobnie jak w różnych krajach robią to Niemcy, choćby finansując różne stowarzyszenia i fundacje, zajmujące się tym. Nie robiliśmy nic takiego, działaliśmy na zasadzie: coś pojawi się samo. Ale się nie pojawia. A przecież w historii Ukrainy, nawet tej najnowszej, nie brakuje chlubnych postaci. Na gruncie lubelskim promujemy takich ludzi jak stanisławowski biskup greckokatolicki Grzegorz Chomyszyn, Ukrainiec z krwi i kości, wyniesiony na ołtarze, ponieważ po wojnie został zamęczony przez Sowietów. Człowiek zdecydowanie przeciwny ukraińskiemu nacjonalizmowi. Porównywał go do ideologii satanistycznej i przed wojną przestrzegał przed nim Ukraińców w listach pasterskich. Zapowiadał, że to będzie wielka tragedia. Jednocześnie kochał swój naród i działał na rzecz stworzenia państwa ukraińskiego przyjaznego Polsce. Takie postacie są na Ukrainie przemilczane.

Mimo wszystko musimy szukać porozumienia.

Oczywiście, ale nie liczmy na szybkie i spektakularne sukcesy. Polska kultura należy do kręgu cywilizacji łacińskiej i przez wieki promieniowała na Ukrainę. Wielu Rusinów było nią zafascynowanych i przyjęło jako swoją. Lecz byli i są również tacy, którzy pozostają cywilizacyjnie bliżsi Tatarom i Moskwie, choć często walczyli przeciw niej. Takie poglądy nadal ścierają się ze sobą. Dla nas oczywiście byłoby lepiej, gdyby Ukraina stała się państwem Zachodu. Problem polega jednak np. na tym, że w Azji historii nie traktuje się w kategoriach prawdy, lecz jedynie polityki. Gdy mówiliśmy, że Katyń to zbrodnia sowiecka, oni traktowali to jako atak na siebie, a nie jako dyskusję. Tak samo Ukraińcy, gdy mówimy o wołyńskim ludobójstwie – oni widzą w tym atak. Inny przykład: dobroć jest traktowana jako słabość. Nie trzeba tego akceptować, tylko rozumieć i mimo różnic szukać – nawet mozolnie – wspólnych interesów.

W Polsce mieszka 2 mln Ukraińców. Jaką politykę wobec tej grupy powinno przyjąć państwo polskie?

Musi być jasne, że wymagamy akceptacji sposobu życia i naszych reguł funkcjonowania. Ze względu na bliskość języka i długą tradycję życia w jednym państwie asymilacja jest możliwa. Sensownych polityk asymilacyjnych na świecie jest wiele (w przeciwieństwie do europejskich, kompletnie nieskutecznych, bazujących na bezwarunkowym socjalu, co tylko rodzi frustrację i postawy roszczeniowe). Australia, choć składa się niemal wyłącznie z emigrantów, przyjmuje tylko ludzi z kwalifikacjami, jakich potrzebuje i chętnych do pracy. Jeżeli imigrant popełni drobne przestępstwo, natychmiast następuje ekstradycja, za większe grożą bardzo dotkliwe kary. Uważam, że prawo do pobytu w Polsce powinno być związane z pracą. Trzeba stawiać na integrację, a nie tworzyć getta narodowe w szkołach, instytucjach czy miejscowościach. Z całą stanowczością należy zwalczać nawet próby tworzenia organizacji bazujących na ideologii banderyzmu i do tego nie trzeba zmieniać prawa. Wreszcie – nie powinniśmy fundować jakiś oddzielnych domów kultury czy kościołów z publicznych pieniędzy. Zatem pełna otwartość na tych, którzy pracują i chcą się integrować, a twarde reguły dla tych, którzy nie chcą się dostosować.

Prokurator Generalny Waldemar Żurek stworzył zespół 100 prokuratorów, którzy mają ścigać przejawy nienawiści wobec Ukraińców.

Powinien raczej przygotowywać się na zwalczanie zorganizowanych grup przestępczych, które bez wątpienia pojawią się w Polsce, gdy wojna się skończy albo zostanie zdecydowanie ograniczona. Działanie Żurka to dalszy ciąg pedagogiki wstydu, tworzenie fałszywej narracji o prześladowaniach Ukraińców. Właśnie takie ruchy zwiększają napięcie i skłócają, bo oznaczają jakieś szczególne, wyjątkowe traktowanie ludzi jednej narodowości. Ostatecznie to wywołuje niechęć wobec niej. Co więcej, wpisuje się w skrajnie niesprawiedliwą narrację wobec tego, co zrobiliśmy dla Ukrainy w czasie jej największego kryzysu w historii najnowszej.



NOWOŚĆ!
PRENUMERATA PRZEZ InPost
Zamów już dziś prenumeratę przez Paczkomat!
prenumerata.sieciprawdy.pl/oferta/inpost

CO ZYSKUJESZ DODATKOWO?
Dostęp do e-prenumeraty SIECI
- teraz możesz czytać wygodnie na telefonie lub komputerze

eprasa.pl fbe140ee93

Polska nie ma szczęścia do niemieckich ambasadorów, ale ich nominacje nie są jakimś zrządzeniem losu. Berlin świadomie wyznacza kandydatów, którzy okazują się nieuleczalnie skażeni poczuciem wyższości wobec Polaków



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Buta ambasadora

Pod koniec sierpnia do Warszawy przyjechało 20 niemieckich edukatorów, wśród nich 18 nauczycieli. Wzięli udział w pięciodniowym seminarium „Okupacja – terror – opór", zorganizowanym wspólnie przez Muzeum Powstania Warszawskiego oraz Instytut Pileckiego w Berlinie we współpracy z Fundacją Adenauera. Uczestnicy odwiedzali muzea i miejsca pamięci związane z okupacją Warszawy, zapoznając się w ten sposób z polską perspektywą II wojny światowej.

To inicjatywa pożyteczna i zasługująca na wsparcie, zważywszy na edukacyjne luki Niemców w wiedzy historycznej. Oczywiście 18 nauczycieli, którzy przyjechali do Warszawy, to kropla w morzu potrzeb, ale według Hanny Radziejowskiej, szefowej berlińskiego oddziału Instytutu Pileckiego, liczba uczestników nie wynikała z braku zainteresowania. „To było od początku planowane dla 20 osób. Chętnych było kilka razy tyle i dlatego powtarzamy i rozwijamy projekt" – zapewniła.

W tym momencie wszystko by było wyjaśnione, gdyby do dyskusji nie włączył się Miguel Berger, ambasador Niemiec w Warszawie, którego bardzo zirytowały narzekania na zbyt małą liczbę uczestników seminarium. „Bądź-

cie choć raz zadowoleni, że grupa nauczycieli historii specjalnie przyjeżdża z Niemiec, żeby dowiedzieć się więcej o Powstaniu Warszawskim" – napisał na platformie X.

Można odczytywać te słowa jako wyraz wielkiej łaski ze strony Niemiec, że w ogóle wykazali jakiekolwiek zainteresowanie naszą wspólną historią. Jest to zarazem przyznanie, że całe dotychczasowe pojednanie, wszystkie patetyczne słowa o wielkim bólu, były fałszem i czczą gadaniną, bo polski punkt widzenia i polska wrażliwość nikogo w Niemczech tak naprawdę nie interesują. I najwyższy czas, abyśmy wreszcie przestali zawracać im głowę swoimi pretensjami.

MISTRZOWIE DYPLOMACJI

To nie pierwszy taki wyczyn ambasadora Bergera. W lutym popisał się bezceremonialną wizytą w Sejmie, gdzie z loży przysłuchiwał się debacie na temat pożyczki SAFE, której zatwierdzenie przez posłów ewidentnie leżało w interesie Berlina. Wyglądało to jak zewnętrzny nadzór nad głosowaniem. W Polsce budzi to bardzo złe skojarzenia i każdy akredytowany u nas dyplomata – zwłaszcza niemiecki lub rosyjski – powinien o tym wiedzieć. Skoro mimo to przyszedł do Sejmu podczas debaty, widocznie nie zaprzątał sobie głowy opinią tubylczej ludności, bo traktuje ją z buta.

Berger z zadziwiającą pewnością siebie tłumaczył wtedy, że jego obecność podczas debaty sejmowej była związana ze wsparciem dla „ministry" Katarzyny Kotuli podczas przedstawiania przez nią inicjatywy ustawodawczej o statusie osoby najbliższej. A więc, jak można rozumieć, ambasador interesuje się tematyką LGBT+, a ponieważ przy okazji dyskutowano o programie SAFE, to został w Sejmie na dłużej, aby trochę posłuchać.

Berger nie jest jednak żadnym wyjątkiem od reguły. Jego poprzednicy nie byli lepsi. W marcu 2023 r., kilka miesięcy po prezentacji przez Arkadiusza Mularczyka raportu o stratach wojennych, Thomas Bagger, ówczesny ambasador Niemiec, postanowił w rozmowie z „Newsweekiem" delikatnie pogrozić rządzącym wówczas politykom PiS. „Mam pytanie do polskiego rządu – czy wystawianie nowych rachunków za stare rany jest najlepszym sposobem na osiągnięcie lepszego sąsiedztwa między Polakami a Niemcami?" – pytał. A dwa miesiące później wprost ostrzegał Polskę, że kwestie reparacji „są puszką Pandory i lepiej, aby ta puszka pozostała nietknięta". Nie jest chyba dużą przesadą twierdzenie, że to właśnie sprawa reparacji stała się dla Niemiec główną przyczyną wojny, wypowiedzianej poprzedniemu polskiemu rządowi. Wojny, którą po przejęciu władzy przez Tuska Berlin ostatecznie wygrał.

NATURY NIE UKRYJESZ

Postulat wypłacenia reparacji nie wziął się znikąd i nie służył – jak twierdzą w Berlinie – złośliwemu napędzaniu antyniemieckich nastrojów przez pisowski rząd. Gdyby Niemcom rzeczywiście zależało na dobrych relacjach z Polską, to uszanowaliby demokratyczny werdykt wyborczy z 2015 r. i porozumieli się z nową ekipą. Być może nie byłoby to proste i wymagało od Berlina odejścia od protekcjonalizmu, ale nawiązanie normalnych relacji było wtedy możliwe. Zwłaszcza że w pierwszym okresie swoich rządów PiS wielokrotnie dawało do zrozumienia, że jest zainteresowane utrzymaniem dobrych stosunków z Niemcami.

Niemcy oblali jednak test na szczerość intencji, bo ich natura okazała się silniejsza od dyplomacji i zdrowego rozsądku. Rząd w Berlinie nie był w stanie przyjąć do wiadomości, że nasz kraj może zostać równoprawnym partnerem dla Niemiec. W tamtejszej optyce Polska zawsze była krajem o niższym statusie i jakiekolwiek próby jego podwyższenia traktowano jak policzek. Nasza wartość dla Niemiec polegała przede wszystkim na kalkulacjach, ile pieniędzy można od nas wyciągnąć. Mieliśmy pozostawać tanim zapleczem i rynkiem zbytu dla niemieckiej gospodarki. Jakiekolwiek większe ambicje były wykluczone.

To dlatego niemal od pierwszych dni swojego istnienia rządy PiS były przez Berlin sabotowane i zwalczane. Nie robiono tego z otwartą przyłbicą – formalnie stosunki pozostawały poprawne. Niemcy zakulisowo wykorzystywały antypisowską opozycję oraz podległe sobie struktury europejskie. Antyniemieckie nastroje były po prostu jednym ze skutków tych ingerencji. Innym stał się wyraźny wzrost nastrojów antyunijnych.

Czarę goryczy przelała polityka historyczna Berlina, polegająca z jednej strony na fałszywym pojednaniu, a z drugiej – na usilnych próbach obarczenia nas współodpowiedzialnością za niemieckie zbrodnie wojenne. To właśnie dlatego powrócił temat reparacji wojennych – jako reakcja na historyczne kłamstwo i przypomnienie Niemcom podstawowych faktów. Gdyby nie arogancja Berlina, tematu reparacji prawdopodobnie w ogóle by nie było.

DYPLOMACJA POGRÓŻEK

Reparacje podziałały na Niemców jak czerwona płachta na byka. I nie chodzi tylko o to, że przedstawione im szacunki strat, wynoszące 6,22 bln zł, byłyby dla Berlina trudne do udźwignięcia. Problem jest znacznie szerszy, bo Niemcy w ogóle nie przyjmują do wiadomości, że są nam cokolwiek winni. Ich zdaniem rekompensatą za poniesione straty są ziemie zachodnie i Polska powinna się cieszyć, że Berlin nie domaga się od nas odszkodowań lub wręcz zwrotu utraconego terytorium. Choć tu i ówdzie pojawiają się pogróżki, że jeśli nadal będziemy naciskać, to niemiecka cierpliwość się skończy i wszystko może się zmienić.

„Istnieje niebezpieczeństwo, że ten polski moment, w którym Polska

Fot. Adam Burakowski/East News, Shutterstock
Autopromocja



NOWOŚĆ! PRENUMERATA PRZEZ InPost
Zamów na: prenumerata.sieciprawdy.pl/oferta/inpost
CO ZYSKUJESZ?
Płacisz mniej niż w kiosku – tylko 9,40 zł za egzemplarz (w kiosku to 13,90 zł)
eprasa.pl fbe140ee93

korzysta z nowej postawy Niemiec, minie szybciej, niż się niektórym wydaje" – ostrzegał w rozmowie z niemiecką telewizją ntv Rolf Nikel, były ambasador Niemiec w Warszawie. Podchwycił to ambasador Bagger, który uznał, że pomysł, aby Polska spożytkowała „swoje pięć minut na politykę prowadzoną przeciwko Niemcom, jest karkołomny. Zmarnowałaby w ten sposób swój strategiczny potencjał". Ten protekcjonalny ton był ledwie maskowanym ostrzeżeniem, by Polacy siedzieli cicho i nie wchodzili Niemcom w drogę.

Jak się zdaje, pogróżki i ingerencje w polską politykę wewnętrzną były głównym zadaniem niemieckich dyplomatów w Warszawie. Inne to reinterpretowanie faktycznej polityki Berlina – nie tylko tej z przeszłości, lecz także obecnej.

Niemcy, którzy wespół z Rosjanami zbudowali obie nitki Nord Streamu, i kupując gaz, pompowali miliardy euro w rosyjskie zbrojenia, nie przyjmowali do wiadomości żadnych polskich zarzutów w tej sprawie. Zamiast tego próbowali zdjąć z siebie odpowiedzialność i przenieść ją na ówczesny polski rząd.

Arndt Freytag von Loringhoven w pożegnalnym wywiadzie udzielonym pod koniec czerwca 2022 r. „Rzeczpospolitej" twierdził, że relacje między Berlinem i Warszawą pogorszyły się z winy PiS, a rok później w artykule dla „Politico" wręcz zarzucił pisowskiemu rządowi wspieranie Kremla. Thomas Bagger pytał z kolei Mariusza Błaszczaka (wówczas ministra obrony), „ile miliardów złotych Polska co roku przelewała do Moskwy w zamian za rosyjską energię".

To taka sama strategia jak w przypadku polityki historycznej – ucieczka od odpowiedzialności i zrzucanie jej na innych. Pomimo rytualnego bicia się w pierś, Niemcy nigdy nie czują się winni. Dotyczy to również pogarszających się relacji między obydwoma narodami.

PĘKAJĄCE POJEDNANIE

Ostatnie badania Barometru Polska-Niemcy z jesieni 2025 r. potwierdzają wzrost antyniemieckich nastrojów w Polsce. Tylko 32 proc. polskich respondentów ma pozytywny stosunek do Niemców, co jest jednym z najgorszych wyników w ostatnim ćwierćwieczu. Z kolei niechęć do nich zadeklarowało rekordowe 25 proc. Polaków. Dla porównania: 42 proc. Niemców odnosi się z sympatią do Polaków, podczas gdy niechęć deklaruje 9 proc.

> Pogróżki i ingerencje w polską politykę wewnętrzną są głównym zadaniem niemieckich dyplomatów w Warszawie. Inny to reinterpretowanie polityki Berlina – historycznej i obecnej

Z czego wynikają te dysproporcje? Niemcy nie zauważą tu własnej winy i odpowiedzą, że jedyną przyczyną ich złych notowań w Polsce jest polityczna kampania prowadzona przez PiS i inne „środowiska nacjonalistyczne". Nie dociera do nich, że sami wywołali tę kampanię, ingerując w wewnętrzne sprawy Polski i wypowiadając wojnę pisowskiemu rządowi w 2015 r.

Oczywiście stosunkowo dobre notowania Polaków za Odrą cieszą, choć warto zapytać, na ile wynikają one z politycznej poprawności Niemców, a na ile z ich niewiedzy i obojętności wobec tego, co dzieje się w Polsce. Warto też zauważyć, że deklaracja sympatii często idzie w parze z protekcjonalizmem, na zasadzie – bardzo cię lubię, ale tylko do czasu, gdy nie zaczniesz wierzgać. Oznacza to po prostu, że ta sympatia może być warunkowa.

Sympatii do Polaków nie widać za to w mediach społecznościowych, gdzie w ostatnim czasie roi się od rewanżystowskich, a niekiedy wręcz nazistowskich treści, zdobywających ogromne liczby polubień. Prezentowane są mapki, na których ziemie zachodnie są częścią Niemiec, albo takie, na których Polska jest całkowicie wymazana. Zdarzają się zaczepki albo obelgi pod adresem Polaków. Oczywiście internet obejmuje tylko pewien wycinek społeczeństwa, ale jeszcze kilka lat temu tego rodzaju wpisy byłyby nie do wyobrażenia. Być może pod wpływem niepewności wywołanej kryzysem migracyjnym i gospodarczym w niemieckim społeczeństwie coś pęka, a może po prostu ukrywane głęboko fobie znowu wychodzą na światło dzienne. Gwałtowny wzrost popularności AfD nie jest przecież przypadkowy.

W takiej sytuacji relacje polsko-niemieckie stają się szczególnie delikatne. Tymczasem kolejni dyplomaci z Berlina, zamiast wykazać się taktem, zdają się ulegać niskim instynktom i stereotypom. Nikt nie ma im za złe obrony interesów własnego państwa, ale ich buta jest niewybaczalna.

WRODZONA NIEZDOLNOŚĆ

Polska nie ma szczęścia do niemieckich ambasadorów, ale ich nominacje nie są jakimś zrządzeniem losu. Berlin świadomie wyznacza swoich kandydatów, którzy – jak należy zakładać – cieszą się zaufaniem niemieckiego rządu i reprezentują jego politykę wobec Polski.

Są zatem dwie możliwości. Albo Niemcy celowo wybierają arogantów, by pokazać swoją zwierzchność i wyraźnie dać nam do zrozumienia, gdzie leżą granice ich tolerancji dla naszej polityki, albo przeciwnie – chcąc zachować jak najlepsze relacje, wybierają najbardziej subtelnych dyplomatów, tyle że nawet ci najbardziej subtelni nie potrafią ukryć swojej pogardy i protekcjonalnego stosunku do Polaków.

Ten drugi wariant jest chyba gorszy od pierwszego, bo jeśli jest prawdziwy, oznacza to, że Niemcy są nieuleczalnie skażeni poczuciem wyższości wobec Polski i z tego powodu zupełnie niezdolni do prowadzenia normalnej, partnerskiej polityki.

eprasa.pl fbe140ee93

Operacja likwidacja!

Tusk niszczy „Pamięć i Tożsamość”

Zero uchybień w wieloletnim audycie, ani jednego niedociągnięcia w procedurach, umowach czy płatnościach i nagły zarzut „całkowitej nierzetelności ksiąg”, bez wskazania choćby jednej wadliwej faktury. Tak w praktyce wygląda polityczna próba likwidacji Muzeum „Pamięć i Tożsamość”. Donald Tusk zapowiedział w 100 konkretach „rozliczenie” o. Tadeusza Rydzyka i właśnie uruchomił opcję atomową. Cel jest jasny. Bezprawny atak może zniszczyć nie tylko muzeum, lecz także Radio Maryja, Telewizję Trwam i Akademię. To jawny zamach, którego nie wolno pozostawić bez odpowiedzi



MARZENA NYKIEL

Tak bezwzględnie działali dotąd tylko komuniści, potrafiący naginać rzeczywistość do politycznej tezy. Ostatnie lata pokazują, że aparat represji za rządów Donalda Tuska jest równie sprawny. Działania wokół Muzeum „Pamięć i Tożsamość” – od arbitralnego wstrzymania dotacji, poprzez pozwy sądowe będące prawnym blamażem ministerstwa, naloty służb, aż po groźbę całkowitego paraliżu finansowego – układają się w ciąg bezwzględnych represji. Żadna inna instytucja nie została poddana tak drobiazgowej, uciążliwej i przewlekłej procedurze kontrolnej. Nie znaleziono żadnych nieprawidłowości, a dwuletni audyt Izby Administracji Skarbowej zakończył się wzorową oceną rzetelności finansowej. Rozmaitych postępowań kontrolnych wokół muzeum można naliczyć już ok. 60.



Fot. Muzeum Pamięć i Tożsamość/Facebook

Gdy okazało się, że haków znaleźć nie sposób, uruchomiono otwartą machinę zniszczenia. Do akcji wkroczył Mazowiecki Urząd Celno-Skarbowy, który podważył rzetelność ksiąg podatkowych. Tych samych, które wcześniej zostały tak wysoko ocenione przez wyższy organ kontrolny. Nie wskazano przy tym ani jednej faktury czy umowy, które uzasadniałyby ten arcypoważny zarzut. Jawna nagonka jest dla muzeum niebywale niebezpieczna i obliczona na całkowite zniszczenie. W grze pozostaje bezprawne zakwestionowanie instytucji jako płatnika VAT, co ma skutkować żądaniem zwrotu gigantycznych kwot z kilku lat. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, by przewidzieć skutki.

DLACZEGO NIKT NIE ŚCIGA POLIN ANI MSN?

Muzeum „Pamięć i Tożsamość" im. św. Jana Pawła II w Toruniu jest jedną z ponad 140 instytucji współfinansowanych przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Powstało zgodnie z prawem na podstawie umowy z 2018 r. między resortem a Fundacją Lux Veritatis, realizuje przyjęte zadania i wbrew próbom sparaliżowania go stara się wypełniać swoją misję. Ma opowiadać o tysiącletniej chrześcijańskiej historii naszej ojczyzny, prowadząc nas przez dzieje narodu, państwowości oraz odzyskiwania niepodległości i wolności w duchu przesłania św. Jana Pawła II. Polityczno-medialny mainstream od lat próbuje stworzyć wrażenie sensacyjności i nieuprawnionego wyjątku, a przecież placówka została powołana na podstawie ustawy o muzeach. Identyczny model zastosowano przy tworzeniu m.in. Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego na Wilanowie, Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku czy Europejskiego Centrum Solidarności.

Za rządów PiS istniało 139 instytucji kultury współprowadzonych przez MKiDN. Rząd Tuska dodał do tej puli trzy kolejne, w tym Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie. Ta szkaradna bryła w centrum stolicy pochłonęła blisko 700 mln zł, a jej kontrowersyjne funkcjonowanie kosztuje krocie: warszawski ratusz przeznacza nań 25 mln zł rocznie, resort kultury – co najmniej 15 mln zł. Stałe dofinansowanie otrzymuje też POLIN, po ok. 12 mln zł od ministerstwa i od miasta. A jednak skandaliczne genderowe happeningi i wystawy, uderzające w prawdę historyczną, w tych przypadkach nie przeszkadzają władzy. Wściekłość budzi natomiast koncepcja Muzeum „Pamięć i Tożsamość", wyrastająca z nauczania św. Jana Pawła II, mająca ukazywać dzieje Polski w świetle chrześcijańskich korzeni i odpowiedzialności za przyszłość narodu. Obecna władza postawiła sobie za cel jego likwidację.

> Gra toczy się o fizyczne przeżycie muzeum. Przez bezprawne blokowanie zwrotu należnego podatku VAT rząd Tuska dąży do finansowego zagłodzenia placówki. Jeśli straci środki na bieżące funkcjonowanie, nie będzie mogła realizować swoich zadań statutowych, a to otworzy ministerstwu drogę do likwidacji muzeum

MUZEUM DO LIKWIDACJI

Tusk umieścił to dążenie na liście obietnic wyborczych, określając muzeum w 100 konkretach mianem organizacji nacjonalistycznej, z której finansowaniem należy jak najszybciej skończyć. W punkcie 94. napisał: „Skończymy z przekazywaniem środków organizacjom nacjonalistycznym". Na stronie 100konkretow.pl ten punkt został już odhaczony z adnotacją: „Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego odmówiło zabezpieczenia ponad 13 mln zł, które ministerstwo miało przekazać Muzeum »Pamięć i Tożsamość« w Toruniu, którego założycielem jest ksiądz Tadeusz Rydzyk i należąca do niego fundacja Lux Veritatis". Warto przypomnieć, że Tusk z nazwiska wymienił założyciela i dyrektora Radia Maryja również w punkcie 54. swojego programu, ciskając plugawym oszczerstwem: „Tacy biznesmeni jak Tadeusz Rydzyk powinni sobie radzić bez pieniędzy pochodzących z podatków obywateli". Spełnianie obietnic nie jest mocną stroną premiera, ale widać, że do tej sprawy mocno się przyłożył. Intencję tę otwarcie wyraził Sławomir Nitras, zapowiadając „opiłowanie katolików" i takie ich „przyciśnięcie", by stali się w Polsce mniejszością.

POLITYCZNA NAGONKA Z UDZIAŁEM SŁUŻB

Już w lutym 2024 r., dwa miesiące po zaprzysiężeniu rządu, zablokowano i cofnięto dotację celową, przeznaczoną na dokończenie prac nad wystawą stałą, a Bartłomiej Sienkiewicz oświadczył, że podejmie próbę podważenia i rozwiązania umowy. Ambicję tę miała również jego następczyni. W październiku 2024 r. minister kultury Hanna Wróblewska na komisji sejmowej określiła muzeum mianem „niechcianej przesyłki" budzącej „wściekłość". Towarzyszyły temu niezliczone kontrole, ataki medialne, próby zastraszenia i ciągłego publicznego zniesławiania o. Rydzyka przez dziennikarzy i polityków. Zapalony w tej walce Roman Giertych w sierpniu 2024 r. zapowiedział „porządne śledztwa prokuratorskie wokół wszystkich dotacji na Radio Maryja i odebranie koncesji za łamanie konkordatu".

Śledztwa ruszyły przy pełnej obstawie medialnej, wspierającej rządowy przekaz. Nagonkę zsynchronizowano do tego stopnia, że Tusk zrobił z ataku na o. Rydzyka międzynarodową popisówkę. 5 grudnia CBA weszło do trzech miejsc związanych z muzeum i fundacją. Właśnie tego dnia wizytę w Warszawie składała Roberta Metsola. Na wspólnej konferencji prasowej z szefową Parlamentu Europejskiego premier oświadczył, że „nie będzie świętych krów" i jawnie insynuował działania przestępcze. „Nawet jeśli to tempo jest niezadowalające, to na pewno nie odpuszczę tej kwestii. Nie chcę dzisiaj wymieniać tych wszystkich spraw, które zostały rozpoczęte, aresztowań, śledztw wobec ludzi byłego obozu władzy, którzy nadużywali

eprasa.pl fbe140ee93

tej władzy albo po prostu zwyczajnie kradli. Jednym z tego typu działań jest choćby dzisiejsza akcja na wniosek Prokuratury Regionalnej w Rzeszowie w miejscach, gdzie interesy prowadzi Tadeusz Rydzyk" – rzucił premier i oświadczył, że oczekuje od służb, by działały z „większą determinacją, z większą energią". Nic dziwnego, że mamy dziś do czynienia z totalnym uderzeniem.

DROBIAZGOWA KONTROLA I ZERO NIEPRAWIDŁOWOŚCI

Kłamliwe pomówienia wobec dyrektora Radia Maryja i prześladowania Fundacji Lux Veritatis przekraczały wszelkie granice prawa. Plugawe oskarżenia nie miały żadnego odbicia w faktach. Dwuletni audyt przeprowadzony przez dyrektora Izby Administracji Skarbowej, obejmujący 100 proc. dokumentów, badający każdą fakturę i umowę dotyczącą ponad 200 mln zł dotacji publicznej, zakończył się oceną jednoznacznie pozytywną. Sprawozdanie z 14 kwietnia 2026 r. było – jak podkreśla Lidia Kochanowicz-Mańk, dyrektor finansowa fundacji Lux Veritatis – prawdziwą „laurką" dla rzetelności finansowej muzeum.

Mecenas Radosław Żuk, który od dwóch dekad zajmuje się doradztwem podatkowym i ma bogate doświadczenia również z innymi instytucjami kultury, wskazuje, że uporczywość tych działań jest bezprecedensowa w skali całego kraju. Zamiast standardowej weryfikacji wybranych miesięcy rozliczeniowych, wszczęto jednocześnie trzy postępowania kontrolne, cofające się o ponad sześć lat. Urzędnicy skarbowi za wszelką cenę usiłują dowieść nieprawidłowości, ignorując dotychczasowe fakty i dokumenty państwowe. Ta sama inwestycja była już wielokrotnie i drobiazgowo prześwietlana.

W walce z muzeum zastosowano taktykę, która obraża elementarną logikę. W lutym 2024 r. państwo wstrzymało milionowe, zakontraktowane dotacje na ukończenie wystawy stałej, ale jednocześnie stawia muzeum publiczny zarzut, że wystawa stała wciąż nie została otwarta. – Muzeum jest państwową instytucją kultury, podległą ministerstwu, wpisaną do rejestru inwestycji kultury i to jest fakt. Najważniejsze jest to, że powinno służyć Polakom. Wystawy stałej nie ma, bo zablokowane są środki na jej dokończenie – podkreśla Lidia Kochanowicz-Mańk.

ATOMOWY SCENARIUSZ

Gdy drobiazgowe kontrole nie przyniosły oczekiwanych efektów politycznych, użyto najgroźniejszej amunicji z wykorzystaniem państwowego aparatu skarbowego. W maju 2025 r. wszczęto kontrolę celno-skarbową w zakresie zwrotu podatku VAT za pięcioletni okres. Do gry wkroczył Mazowiecki Urząd Celno-Skarbowy i sięgnął po „scenariusz atomowy". Urzędnicy zarzucili muzeum, że jego księgi podatkowe są „nierzetelne w całości", kwestionując wynik audytu wyższej instancji. Ta radykalna zmiana stanowiska nastąpiła bez pojawienia się jakichkolwiek nowych dowodów w sprawie. W tym samym protokole, w którym urzędnicy formułują ten miażdżący zarzut, sami przyznają, że każda faktura zgadza się z plikami kontrolnymi, nie ma żadnych niezaksięgowanych dowodów sprzedaży, deklaracje odpowiadają ewidencji, a wyciągi bankowe z 25 miesięcy nie wykazują rozbieżności. Urząd nie potrafił wskazać ani jednej fikcyjnej faktury czy ukrytego przychodu. Jak zatem można podważyć (i to w całości) księgi podatkowe? Ta rażąca i bezprawna wolta spowodowała, że muzeum podjęło kroki prawne. Mecenas Jakub Łosoś-Czernicki złożył zawiadomienie do prokuratury, wskazując na podejrzenie przekroczenia uprawnień i poświadczenia nieprawdy w dokumentach urzędowych przez funkcjonariuszy skarbowych.

Urzędnicy próbują podważyć legalność statusu podatnika VAT i prawa do odliczenia podatku, co jest prawną aberracją. – Nie znam w Polsce ani jednego muzeum, które nie byłoby podatnikiem podatku VAT – mówi mec. Radosław Żuk. Potwierdza, że skala kontroli jest wręcz zaskakująca i sprzeczna ze stosowaną ekonomiką procesową. Zwraca uwagę, że próba podważenia przez urzędników statusu podatkowego jest nieuprawniona. – Muzeum zostało formalnie zarejestrowane przez urząd skarbowy. Składając deklaracje, było kontrolowane w tym zakresie i nikt nigdy nie zarzucił, że nie jest podatnikiem podatku VAT. To pokazuje, że te działania są naprawdę niezgodne z przepisami prawa i kompromitują organy, które prowadzą te postępowania – podkreśla mecenas.

Gra toczy się o fizyczne przeżycie instytucji. Przez bezprawne blokowanie zwrotu należnego podatku VAT rząd Tuska dąży do finansowego zagłodzenia placówki. Jeśli muzeum straci środki na bieżące funkcjonowanie, nie będzie mogło realizować swoich zadań statutowych, a to otworzy ministerstwu formalną drogę do jego likwidacji. – To, co działo się przez ostatnie lata, to cały kompleks działań. To zakrojona akcja, w której scenariusze zostały z góry zaplanowane – wskazuje mec. Karol Prawda, pełnomocnik Fundacji Lux Veritatis.

BRUTALNY ATAK NA POLSKOŚĆ

Źródło i cel tych działań są nam doskonale znane. Donald Tusk dobitnie wyraził je na wiele sposobów. O. Tadeusz Rydzyk od dekad jest szykanowany przez lewicowo-liberalny mainstream, który wściekle zwalcza toruńskie dzieła, budujące polską tożsamość, pielęgnujące prawdę historyczną i formujące zdrowe postawy obywatelskie.

W każdym normalnym kraju tak cenna instytucja jak Muzeum „Pamięć i Tożsamość" byłaby otoczona szacunkiem i opieką państwa. Za obecnych rządów ten strażnik narodowej pamięci jest stale represjonowany. Uporczywe i kłamliwe nazywanie o. Rydzyka biznesmenem ma zniszczyć jego dobre imię, zniechęcić go do dalszych działań i rozbić katolicką wspólnotę patriotyczną. Politycznym celem rządu jest także doprowadzenie do likwidacji Radia Maryja i Telewizji Trwam oraz sparaliżowanie Akademii Kultury Społecznej i Medialnej, formującej kolejne pokolenia do oddanej służby Polsce. „To jest uderzenie w Polskę i pamięć historyczną. My walczymy o prawdę. Bez prawdy nie ma wolności" – podkreśla założyciel i dyrektor Radia Maryja, twórca idei muzeum. Mimo tak zmasowanego ataku i ciągłych oskarżeń nie zamierza się poddawać. „Nie zniechęcamy się, trzeba się mobilizować. Idziemy razem, walczymy o Polskę" – mówi o. Tadeusz Rydzyk.

Ten zmasowany atak wymaga zdecydowanej odpowiedzi. Do MKiDN wpłynęło już ponad 750 tys. listów w obronie muzeum, ale destrukcyjnych działań nie wstrzymano. Nie można więc dłużej patrzeć na przyspieszanie procesu maniakalnego niszczenia wszystkiego, co Polskę buduje i co wzmacnia narodową tożsamość. Konieczne jest zjednoczenie, solidarne wsparcie i głośne wyrażenie sprzeciwu.

eprasa.pl fbe140ee93

KS. STANISŁAW MAŁKOWSKI (1944–2026)

Duszpasterz sprawy narodowej

Zawsze skromny, zawsze odważny i zawsze w sutannie. Tam, gdzie go potrzebowano, podróżował komunikacją miejską lub pieszo. Ks. Stanisław Małkowski zmarł w nocy 7 września 2026 r. w wieku 82 lat

Przyszedł na świat 29 lipca 1944 r. w rodzinnym majątku w Woli Korytnickiej koło Węgrowa. Pochodził z rodziny ziemiańskiej, a zarazem inteligenckiej – jego ojciec Zdzisław był fizykiem w PAN, a matka Krystyna etnografem, córką przedwojennego polityka, senatora Władysława Malskiego.

Dorastał jednak w stolicy, choć jego droga do kapłaństwa nie była prosta. Początkowo dwa lata spędził w nowicjacie u benedyktynów w Tyńcu, studiował filozofię, by ostatecznie ukończyć Wydział Socjologii UW, gdzie był uczniem prof. Adama Podgóreckiego. Jeszcze jako student wziął udział w marcowych strajkach w 1968 r. Ostatecznie wstąpił do seminarium, przyjmując w 1974 r. święcenia kapłańskie z rąk bp. Zbigniewa Kraszewskiego, który wywarł znaczący wpływ na jego postawę jako duchownego. Był m.in. kapelanem więziennym, księdzem wchodzącym w świat warszawskich „gitowców" i tzw. trudnej młodzieży. Dał się również poznać jako publicysta w opozycyjnym nurcie tamtych lat.



Jak podkreśla prof. Jan Żaryn, jego praca wpisywała się w model duszpasterstwa, którego tradycje sięgały powstania styczniowego, stawiającego za cel odnowę moralną człowieka zaangażowanego w służbę sprawie narodowej. Nie przypadkiem więc jego życiowa droga skrzyżowała się drogą bł. ks. Jerzego Popiełuszki, którego poznał jeszcze w seminarium. Do końca był zarówno jego przyjacielem, jak i współpracownikiem. Od 1982 r. wraz z nim w żoliborskim kościele św. Stanisława Kostki odprawiał msze w intencji ojczyzny, stając się jednym z kapelanów Solidarności.

Był sygnatariuszem wystosowanego w 1975 r. Listu 59 przeciwko zmianom w konstytucji PRL. Współpracował zarówno z ROPCiO, jak i KOR. W 1979 r. wziął udział w opozycyjnej głodówce w kościołach św. Marcina i Świętego Krzyża. Odprawiał msze katyńskie. Od 1977 r. współpracował z Komitetem Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej. Jako jego delegat wziął udział w strajku w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 r.

Jego głównym powołaniem była jednak obrona życia dzieci nienarodzonych, w którą angażował się od początku swej posługi kapłańskiej jako założyciel Ruchu Obrony Dzieci Poczętych Gaudium Vitae oraz współpracownik Polskiego Komitetu Obrony Życia, Rodziny i Narodu, mającego na celu zniesienie obowiązującej w PRL ustawy dopuszczającej aborcję. Określenie aborcji jako zabójstwa doprowadziło do jego rozejścia się w 1984 r. m.in. z solidarnościową lewicą, w tym z Jackiem Kuroniem, który zarzucił mu szerzenie nietolerancji.

Od wczesnych lat 70. nieustannie inwigilowany, wielokrotnie zatrzymywany, przesłuchiwany i poddawany rewizjom, nigdy nie poszedł na współpracę. Znalazł się na liście księży typowanych do zgładzenia, sporządzonej dla płk. Adama Pietruszki, zastępcy dyrektora Departamentu IV MSW. Choć nie otrzymał palmy męczeństwa, to na celowniku SB znajdował się aż do 1989 r., będąc obiektem działań mających na celu ośmieszenie prowadzonej przez niego działalności oraz „kompromitowanie jego osoby wśród kleru i środowiska".

Od 1983 r. posługiwał jako celebrans na Cmentarzu Komunalnym Północnym w Warszawie, przez lata pełniąc funkcję rezydenta w kolejnych warszawskich parafiach.

Po katastrofie smoleńskiej w 2010 r. przewodniczył modlitwom przed pałacem prezydenckim. To on poświęcił postawiony tam krzyż, upamiętniający czas żałoby narodowej.

Dla władz komunistycznych był przedstawicielem „wrogiego kleru katolickiego", jednocześnie władze kościelne niejednokrotnie upominały go, zakazując ostatecznie głoszenia kazań i aktywności publicznej. Ks. Stanisław nie godził się na nihilizm w życiu publicznym, krytykował skutki ugody okrągłostołowej, zauważał stopniową wyprzedaż niepodległości.

W ostatnich latach podkreślał, że choć ataki na Polskę nie przyjęły formy militarnej, to wrogie działania wobec narodu są dziś wymierzone m.in. w rodzinę oraz pozbawienie człowieka jego tożsamości. Zawsze jednak głosił ewangeliczną zasadę miłowania nieprzyjaciół, zgodnie z którą piętnowanie zła nie oznacza odrzucenia tego, który zło czyni lub niesłusznie się z nim utożsamia.

W 2021 r. został odznaczony Orderem Orła Białego, m.in. „za bohaterską postawę kapelana »Solidarności«, wspierającego słowem i czynem walkę o Polskę niepodległą i sprawiedliwą".

Maciej Walaszczyk

Fot. Bartosz Zieliński/wikipedia

eprasa.pl fbe140ee93



Radość liderów AfD po wyborczym zwycięstwie

Fot. East News

Twierdza Magdeburg

AfD doprowadziła do historycznego przełomu. Po raz pierwszy ma realne szanse na objęcie władzy w jednym z niemieckich krajów związkowych. Koszty jej sukcesu poniesie przede wszystkim chadecja



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Właściwie to miała być dyskusja o pieniądzach. Rozliczenia rzeczywiście były, ale nie w sensie finansowym. Podczas debaty generalnej w Bundestagu, zamiast nad budżetem, proponowanym przez ministra finansów Larsa Klingbeila, partie pochyliły się nad zwycięstwem wyborczym Alternatywy dla Niemiec (AfD) w Saksonii-Anhalt. Była to nad wyraz burzliwa debata, na równi z „epokowym uderzeniem" w rządzące elity, którym zdaniem tygodnika „Der Spiegel" były te wybory, a raczej ich wynik. Mimo że spodziewano się go, wzbudził niedowierzanie w kręgach medialnych i politycznych. Tak więc kanclerz Friedrich Merz i Alice Weidel przerzucali się oskarżeniami.

Liderka AfD zarzuciła CDU i SPD, że nie chcą „uwolnić się od zielonej ideologii, masowej imigracji i socjalistycznej redystrybucji". Szkoły? Pełne przemocy. Dworce kolejowe? „Zaniedbane". Migranci? Pełni „nienawiści do Niemców". Kanclerz Merz? „Nieudolny". Ten nie pozostawał jej dłużny. Według niego AfD sieje nienawiść, nie ma rozwiązań, zaprzecza zmianom klimatycznym i chce oddać kraj w ręce agresywnej Rosji. A pomysł „reemigracji" to nic innego jak „planowana czystka etniczna". „Tym, co was wyróżnia, jest pogarda dla naszych demokratycznych instytucji

eprasa.pl fbe140ee93

i ciągłe osobiste poniżanie przedstawicieli naszego państwa" – grzmiał Merz. „Nigdzie w Niemczech nie zdobędziecie większości tą polityką: jesteście i pozostaniecie siłą destrukcyjną" – dodał.

ZASŁUŻONA PORAŻKA

Rzeczywiście, w Saksonii-Anhalt AfD i jej kandydat na premiera Ulrich Siegmund nie zdobyli większości, choć zebrali prawie 44 proc. głosów. Zabrakło trzech mandatów. Mimo to chadecja i kanclerz Merz nie mają powodów do radości. W tym liczącym zaledwie 2,1 mln mieszkańców kraju związkowym CDU straciła mniej więcej połowę swoich wyborców. 83 tys. z nich przeszło do AfD. Tak wynika z analizy migracji wyborców przeprowadzonej przez Infratest dimap na podstawie sondaży powyborczych. Mało tego, AfD zajęła w Saksonii-Anhalt pierwsze miejsce w niemal wszystkich grupach wiekowych. Na Alternatywę dla Niemiec głosowała ponad połowa mężczyzn i ok. 40 proc. kobiet. Byli to zarówno mieszkańcy zamożni, jak i ci gorzej uposażeni. W skrócie – AfD stała się partią ludową, osadzoną w samym środku społeczeństwa. Jest to rola, którą wcześniej odgrywała CDU.

Nic więc dziwnego, że nastroje w partii Merza oscylują między frustracją a rozpaczą. Tym bardziej że 59 proc. wyborców w Saksonii-Anhalt uważa, iż „ci w Berlinie" zasłużyli „na ten prztyczek". Zaledwie 30 proc. popiera planowaną przez koalicję rządzącą reformę systemu socjalnego. Cięcia obejmą zarówno emerytury, jak i służbę zdrowia.

ROSNĄCE NAPIĘCIA

Merz złożył więc samokrytykę. Przyznał się do błędów i niedociągnięć. „Poparcie dla mojego rządu jest wyjątkowo niskie" – mówił dziennikarzom dzień po wyborach. „Wiele osób nie może lub nie chce podążać za moimi myślami i ocenami. To moja odpowiedzialność i ją przyjmuję" – dodał.

Według „Der Spiegel" prywatnie wielu członków partii obwinia Merza za porażkę. Jest on po prostu niepopularny. Pozytywnie ocenia go zaledwie 13 proc. obywateli. Znów rozgorzała dyskusja, czy należałoby go wymienić na kogoś innego. Mowa o Hendriku Wüście, premierze Nadrenii Północnej-Westfalii, albo o premierze Bawarii Markusie Söderze. Tyle że nie ma żadnej pewności, iż to by cokolwiek zmieniło. „Wiara, że wszystko będzie dobrze z dnia na dzień dzięki zmianie personalnej jest naiwna" – powiedział Dennis Radtke, przewodniczący Chrześcijańsko-Demokratycznego Związku Robotników (CDA), w wywiadzie dla „Kölner Stadt-Anzeiger".

Niektórzy w chadecji szykują się więc na upadek koalicji rządzącej przed końcem kadencji w 2029 r. Christian von Stetten, poseł i przewodniczący frakcji parlamentarnej ds. małych i średnich przedsiębiorstw, zapytany, jak długo potrwa koalicja CDU/CSU i SPD, odpowiedział: „Nie cztery lata, na pewno nie". W ostatnich tygodniach w niemieckim rządzie narastają napięcia. Do poważnego incydentu doszło podczas szczytu koalicji w Villi Borsig w Berlinie, gdzie Friedrich Merz rzekomo krzyczał na wicekanclerza Larsa Klingbeila podczas negocjacji reformy służby zdrowia.

INTERES NARODU

Równolegle w CDU toczy się debata, co zrobić z AfD. Czy podtrzymanie zapory ogniowej miało i ma dalej sens? Czy nie to obróciło się przeciw chadecji? Tak uważa część partyjnej bazy w Saksonii-Anhalt. Ten, kto wyrzuca nielubianą partię poza nawias demokracji, czyni to samo z jej wyborcami. Jedni nawołują więc do współpracy z AfD, jak Nico Elsner, kandydat CDU na posła do landtagu w Saksonii-Anhalt, który nie zdobył mandatu i wini za to Merza. Inni, jak Wüst, proponują, by rozpocząć proces delegalizacji partii Alice Weidel i Tina Chrupalii. Kanclerz na razie wyklucza taką możliwość.

Podsumowując: CDU jest w głębokim kryzysie. Po sukcesach AfD w zachodnich krajach związkowych, Badenii-Wirtembergii i Nadrenii-Palatynacie, tej wiosny, erozja bazy partyjnej staje się coraz bardziej widoczna. Najpierw był upadek socjaldemokratów, którzy w sondażach oscylują już tylko w okolicach 12 proc. Teraz przyszła kolej na drugą tradycyjną partię, niegdyś fundament republiki federalnej. W najnowszych sondażach chadecy z 20 proc. poparcia są daleko za AfD, która przyciąga już prawie jedną trzecią (29 proc.) wyborców. W całym kraju, bowiem na wschodzie to już aż 45 proc. Nie pomogła propaganda sukcesu, obietnice reform gospodarczych i grzmienie o „brunatnym zagrożeniu".

Jak wynika z badania Trendbarometer dla telewizji RTL, 34 proc. ankietowanych uważa, że AfD najlepiej reprezentuje „interesy narodu niemieckiego". „CDU, która kierowała rządem federalnym przez 53 z 77 lat historii Republiki Federalnej, przy każdej okazji przypomina ludziom o swoich sukcesach w XX w.: odbudowie kraju, jego integracji z Zachodem i zjednoczeniu. Wszystko to jest dobre i słuszne. Ale miało miejsce dawno temu i nikogo dziś nie obchodzi" – czytamy na łamach dziennika „Die Welt". „Merz stoi plecami do ściany. Po zmianie rządu w 2025 r. konserwatyści mieli nadzieję, że arcywróg Angeli Merkel umiejętnie poprowadzi Niemcy z powrotem na właściwą drogę rozwoju gospodarczego. Ale się rozczarowali" – uważa „Der Spiegel".

OBEJŚĆ AfD

Tymczasem w Saksonii-Anhalt AfD przystąpiła do poszukiwań partnerów koalicyjnych. Od CDU, SPD i Zielonych po Sojusz Sahry Wagenknecht (BSW) i Die Linke – wszyscy otrzymali ofertę rozmów. I wszyscy – z wyjątkiem BSW – ją odrzucili. Wprawdzie Sahra Wagenknecht również nie chce utworzyć rządu w Magdeburgu wspólnie z AfD, ale wyobraża sobie „punktową współpracę" tam, „gdzie mamy wspólne cele polityczne". „Każdy demokrata musi rozmawiać ze wszystkimi siłami reprezentowanymi w parlamencie. Tylko w ten sposób można ustalić, które projekty polityczne można wspólnie realizować" – podkreśliła Wagenknecht w rozmowie z Welt.TV. Jednocześnie BSW zaproponował, by polityk AfD został przewodniczącym parlamentu Saksonii-Anhalt, ale nie premierem. Również Zieloni są za tym, by premierem był ktoś neutralny, „ponad po-

eprasa.pl fbe140ee93

działami". Byle nie Ulrich Siegmund, kandydat AfD. A w SPD zastanawiają się nawet, jak stworzyć rząd bez partii Alice Weidel. „Rząd ekspertów" ma rozwiązać problem „skrajnej prawicy". „Wynik wyborów w Saksonii-Anhalt zaszokował nas wszystkich, ale nie może nas sparaliżować" – powiedział dziennikowi „Rheinpfalz" Alexander Schweitzer, wiceprzewodniczący SPD w Saksonii-Anhalt. „Rząd ekspertów, wspierany przez wszystkie pozostałe frakcje parlamentarne, mógłby jeszcze zapobiec scenariuszowi, w którym premierem landu zostanie polityk AfD". Nadal nie wiadomo więc, czy Siegmund będzie rządzić.

ISTOTNA CEZURA

Według niemieckich mediów Siegmund liczy na „dezerterów" z lokalnej chadecji, którzy za kilka tygodni głosowaliby za jego wyborem na premiera w parlamencie w Magdeburgu. Tym bardziej że chadecja jest osłabiona, a w partyjnej bazie w Saksonii-Anhalt frustracja jest szczególnie duża. Jeden już się nawet zgłosił, ale potem się wycofał. Inna możliwość jest taka, że w trzeciej turze głosowania nad kandydaturą Siegmunda BSW się wstrzyma i w ten sposób doprowadzi do jego wyboru na premiera.

Sytuacja AfD nie jest wcale łatwa. Siegmund powtarzał w kampanii, że będzie rządził wtedy i tylko wtedy, kiedy będzie miał większość, pragnie bowiem realizować program, który obiecał wyborcom. Tyle że dla jego partii zwycięstwo w Saksonii-Anhalt jest na tyle istotną cezurą, iż nie chce ona tak łatwo zrezygnować z szansy rządzenia, nawet jeśli nie ma tej większości. Alice Weidel mówiła w wywiadach, że widzi się już na urzędzie kanclerskim w Berlinie. Jeśli mają szansę, by rządzić, chcą ją wykorzystać. „Z pewnością jesteśmy gotowi na kompromis zarówno w polityce migracyjnej, jak i gospodarczej" – powiedział Tino Chrupalla w noc wyborczą. Oczywiście rozpatrywany jest również scenariusz ponownych wyborów. Wtedy, przekonywał Siegmund, „zdobędziemy 50 albo 55 proc.".

KONSTYTUCJA!

Nie ulega wątpliwości, że Saksonię-Anhalt czeka niepewny czas polityczny, a na horyzoncie kolejne wybory. 20 września będą głosowali mieszkańcy Meklemburgii Pomorza-Przedniego. Tam również prowadzi AfD z 36 proc. poparcia. Według najnowszych sondaży CDU może liczyć na 7 proc. głosów, a złośliwcy twierdzą, że być może wyląduje nawet na granicy progu wyborczego. Alternatywa dla Niemiec ma tam jednak niewielkie szanse na to, by rządzić, gdyż SPD może liczyć na 33 proc. poparcia, a premier landu Manuela Schwesig (ta od fundacji klimatycznej i Nord Stream 2) jest bardzo popularna, ma więc duże szanse na sformowanie koalicji bez partii Alice Weidel. Niemniej chadecja i Zieloni, którzy oscylują na poziomie 5 proc., nie mają powodów do świętowania. Nawet jeśli AfD nie będzie rządzić ani w Meklemburgii, ani w Saksonii-Anhalt, poparcie dla niej i tak będzie rosło. I w końcu dojdzie do tego w którymś z landów, zapewne na wschodzie Niemiec.

> Nawet jeśli AfD nie będzie rządzić ani w Meklemburgii, ani w Saksonii-Anhalt, poparcie dla niej i tak będzie rosło. I w końcu dojdzie do tego w którymś z landów, zapewne na wschodzie Niemiec

Kanclerz Merz zapowiedział, że będzie bronił porządku demokratycznego, korzystając ze wszystkich dostępnych narzędzi. „Dziś mamy ustawę zasadniczą, która reprezentuje prężną demokrację i daje nam wszelkie możliwości jej obrony" – podkreślił. Chodziło mu oczywiście o program wyborczy AfD w Saksonii-Anhalt, który oprócz deportacji nielegalnych migrantów zawiera też wyparcie lewicowej ideologii ze szkół i umieszczenie dzieci migrantów w oddzielnych klasach. Ta ostatnia propozycja jest bez wątpienia sprzeczna z konstytucją i politycy mainstreamu wyraźnie dali do zrozumienia, że zamierzają do tego nie dopuścić. Eksperci już od miesięcy mówili, że pomysły AfD są albo zbyt drogie, albo niezgodne z ustawą zasadniczą.

KULTURKAMPF

Co ciekawe, przeciwko AfD wystąpił także Kościół katolicki. Heiner Wilmer, przewodniczący Niemieckiej Konferencji Biskupów, zaznaczył, że „AfD jest ewidentnie nacjonalistyczna i rasistowska". „Nie ma miejsca dla tej rasistowskiej ideologii ani w kościołach, ani poza nimi, ani w chrześcijaństwie, ani w judaizmie, ani w islamie" – dodał. Niechęć jest tu wzajemna. AfD przeszkadza przede wszystkim azyl kościelny udzielany nielegalnym imigrantom, który zdaniem partii jest „niezgodny z prawem" oraz „utrudnia deportacje". Drugą kością niezgody jest podatek kościelny. „Powinien on ograniczać się do pokrycia kosztów związanych z personelem duchownym oraz utrzymaniem budynków. Kościoły, które chcą korzystać ze świadczeń państwowych, muszą się rozliczać z wykorzystania środków oraz ujawniać swój całkowity budżet" – czytamy w programie AfD. Do antykościelnych wątków w kampanii wyborczej Alternatywy dla Niemiec odniósł się pod koniec czerwca na falach rozgłośni Deutschlandfunk biskup Magdeburga Gerhard Feige. Według niego partia prowadzi nowy Kulturkampf, gorszy nawet niż gnębienie Kościoła przez władze w czasach NRD.

Hans-Thomas Tillschneider, jeden z głównych ideologów AfD, stwierdził, że zarówno Kościół katolicki, jak i ewangelicki są „z piekła rodem" i nawoływał wiernych do występowania z nich. Według niego są to kościoły antyniemieckie, które dbałość o wiernych zastąpiły „tęczową ideologią" wzdłuż politycznej linii mainstreamu. „Niemieccy chrześcijanie stali się chrześcijanami antyniemieckimi" – dodał.

eprasa.pl fbe140ee93



DARIUSZ MATUSZAK

Chiński smok pożera Europę

Tajwański instytut Doublethink Lab co roku publikuje China Index, który pokazuje wpływ Chin na poszczególne kraje świata w dziewięciu obszarach, m.in. na media, uczelnie, gospodarkę, politykę, wojsko i technologię. W Europie najbardziej uzależnione są Niemcy



Fot. Volkswagen AG

W ostatnich dniach na Niemcy spadły dwa dopusty. Jeden urojony, czyli zwycięstwo AfD w wyborach w Saksonii-Anhalt, a drugi realny, czyli zwalnianie 100 tys. pracowników z koncernu Volkswagena. Wróć – dopust to złe określenie, bo oznacza nieszczęście, na które człowiek nie miał wpływu. Tymczasem władcy i właściciele Niemiec pracowali na to od co najmniej dwóch dekad. Dziś oni – tak jak inni czystej krwi unijczycy – mogą jeszcze snuć marzenia czy mieć nadzieję, że wygrana antyestablishmentowej AfD w najmniejszym niemieckim landzie to tylko chwilowa, lokalna anomalia. Co prawda cieszy się z tego co najmniej 30 proc. Niemców, ale to są ludzie nieprawidłowi.

Gorzej jest z Volkswagenem, drugim największym koncernem motoryzacyjnym świata, bo owe zwolnienia to wydarzenie na skalę co najmniej kontynentu, objaw, symbol i efekt ogromnych kłopotów, które przeżywa Unia Europejska. W Polsce dla VW pracuje 22 tys. osób, nijak więc nie bawi zwijanie się ikony niemieckiego przemysłu. Nasi politycy płaczą, że można stracić na kryptowalutach. A ile na akcjach przemysłowego giganta? Ponad 90 proc. Kilkanaście lat temu VW był wyceniany na 360 mld dol., teraz, po uwzględnieniu inflacji, byłoby to 564 mld. Dziś jest warty ok. 45 mld dol.

SMOK OBGRYZA I POŁYKA

Ten uwiąd widzimy nie tylko na giełdzie i w komunikatach, lecz także na ulicach. Całe życie potrafiłem rozpoznawać marki samochodów, a dziś rozglądam się bezradnie i nie wiem, co jeździ po Europie. Volkswageny, czyli wedle konceptu Hitlera samochody ludowe –ale nie tylko one – są zastępowane przez auta z Chińskiej Republiki Ludowej. To się dzieje z dnia na dzień. W 2023 r. w Polsce kupiono 370 chińskich pojazdów. W tym roku będzie to ponad 100 tys. W UE w 2020 r. sprzedaż chińszczyzny wyniosła 33 tys., a w 2026 r. będzie to już 1 mln. 30 razy więcej.

Jeśli dynamika sprzedaży się utrzyma, to w 2029 r. chińskie marki zdobędą największy udział w rynku samochodowym w Europie. I ot, jak znalazł: w Westfalii właśnie zbankrutował liczący blisko 130 lat najstarszy niemiecki dealer samochodowy i jednocześnie największy sprzedawca BMW. Podobnie jak wielka sieć z Berlina. Razem blisko 120 salonów samochodowych kaput.

„Kaput", czyli zepsuty, zniszczony, a nawet martwy, to tytuł znakomitej książki Wolfganga Münchaua opisującej upadek niemieckiego modelu gospodarczego. Autor wskazuje, że to efekt dwóch dekad fatalnej polityki powodującej zniszczenie majątku publicznego, uzależnienie od rosyjskiego gazu i oddanie Chinom pola w nowych technologiach. Jak w Niemczech, tak w całej Unii. Dziś nawet Volvo to chińszczyzna – należy do koncernu Geely

Autopromocja

eprasa.pl fbe140ee93

z niedużej prowincji Zheijang, jeszcze niedawno znanej tylko z tego, że znaleziono tam skamieliny ptaków z okresu kredy.

Ekspansja się nie zatrzyma, bo Chiny mają w tej branży 60 proc. nadwyżki mocy produkcyjnej, a na dodatek w Szeged na Węgrzech budują fabrykę samochodów elektrycznych za 4 mld euro.

Chiński smok obgryzł europejską motoryzację, choć jeszcze niedawno symbolizowała ona technologiczną potęgę Starego Kontynentu. To nieprzypadkowe, bo smok wybiera takie kąski, by bolało, by pokazać swą dominację. Gospodarka służy bowiem Państwu Środka nie tylko do zarabiania i kreowania dobrobytu, lecz jest także narzędziem przewagi politycznej. Chińskie firmy odgrywają rolę służebną wobec państwa, ale to im oczywiście nie przeszkadza, by, gdy tylko wyczują okazję, rzucić się na nią jak piranie. Dokładnie tak było na rynku klimatyzatorów. Przykład mały, ale charakterystyczny, zabawny i, jak się okazało, bardzo popularny w Europie.

W czerwcu br. Maroš Šefčovič, unijny komisarz ds. handlu, spotkał się z Wang Wentao, swym chińskim odpowiednikiem, by do października wymyślić, jak zmniejszyć rekordowy deficytu UE w handlu z Chinami. W 2026 r. sięgnie on 400 mld dol. Powołano grupę roboczą, na którą Chińczycy chętnie się zgodzili – niech się spotyka, niech sobie ględzą. Właśnie w czerwcu w Unii w związku z upałami wybuchła gorączka zakupu klimatyzatorów. Eurokracja zniechęcała, jak mogła, bo to są brzydkie skrzynki i hałasują, a poza tym, chociaż chłodzą, to globalnie ocieplają. Chińczycy rzucili więc do Europy urządzenia, które spełniały absurdalne normy, np. miały o 1 g mniej chłodziwa niż dozwolone 2 kg i do ich instalacji nie trzeba było zezwoleń, bo zostały potraktowane jak mebel. Pięć chińskich firm podbiło UE w dwa miesiące. Na rynku klimatyzatorów nie ma ani jednej europejskiej. Ta ofensywa była tak popularna, że stała się wiralem. W mediach społecznościowych śledzono postępy sprzedaży jak ruchy atakujących wojsk. A grupa robocza? Działa, a jakże.

Właściwie na każdym rynku jest tak samo. Ponad 90 proc. sprzedawanych w Europie paneli słonecznych i 80 proc. domowych magazynów energii to chińszczyzna. Xiaomi walczy z Samsungiem i Apple o pozycję lidera telefonów. Czy ktoś ma jeszcze Nokię (należy do Microsoft), Siemensa, Alcatela czy Ericssona? TCL bije się o zwycięstwo na rynku telewizorów. 50 proc. sprzedawanych w Unii komputerów to chińskie Lenovo.

Jakub Jakóbowski, wiceszef Ośrodka Studiów Wschodnich, w rozmowie z gazeta.pl mówi: „Pożerają nasz przemysł żywcem. Niemcy jak zwykle myślą kategoriami Niemiec, a tymczasem model gospodarczy, który zbudowali, dotyczy wszystkich, bo rozciąga się po całym kontynencie. I konsekwencje niemieckich złych wyborów przelewają się do nas, do Czech, do Francji, Holandii. […] Nowy model samochodu w Europie to 4–5 lat, a w Chinach – 1,5. I jeszcze wyprodukujesz o połowę taniej i sprzedasz na cały świat. To wszystko oznacza, że możemy stracić przemysł. Batalia, która się rozegra, będzie o to, czy jesteśmy w stanie to powstrzymać".

Europy nie ma w elektronice użytkowej, a Cezary Bachański, ekspert Warsaw Enterprise Institute, uważa, że za chwilę to samo stanie się z produkcją maszyn dla przemysłu. „Chciałoby się powiedzieć, że, jak to mawiał klasyk, »d...pa i kamieni kupa« – za chwilę tutaj też będziemy pozamiatani. […] Niemcy (największy rynek maszyn w Europie) stały się netto importerem chińskich maszyn już w 2015 r." – pisze Bachański.

Unia umyśliła sobie, że porzuci paliwa kopalne, uniezależni się od nich i postawi na zielone obłąkanie. Tym samym uzależnia się od Chin, bo Pekin kontroluje 60–70 proc. światowego wydobycia metali ziem rzadkich i ponad 90 proc. ich rafinacji. Jeśli więc chce się mieć owe wiatraki, auta na prąd, fotowoltaikę, baterie i wszystkie te drogie oraz nieefektywne zabawki, to trzeba błagać Chiny o surowce. Jak to wygląda w praktyce, pokazuje historia szwedzkiego producenta baterii Northvolt, który rzucił wyzwanie chińskiej konkurencji. Wpakowano w niego 15 mld euro, z czego 13,5 mld wyłożyły Unia i Szwecja, a do tego VW – 1,5 mld. Przedsiębiorstwo padło z hukiem i zakończyło wszystkie swoje inwestycje. Podsumowanie: firma, która miała uniezależniać Unię za jej pieniądze od chińskich baterii, była uzależniona od chińskich surowców i zbankrutowała.

SMOK OPLATA

Półki, na których produkty europejskiej technologii są zastępowane chińskimi, widzimy na własne oczy. Ale znacznie gorzej jest tam, gdzie trudno zajrzeć. Prąd w Portugalii nie płynie przecież z tabliczką znamionową „Made in China". Firma Energias de Portugal należy do państwowej China Three Gorges Corporation, właściciela m.in największej na świecie elektrowni wodnej. Do tego infrastruktura przesyłu prądu i gazu m.in. we Włoszech czy Hiszpanii. Nawet nie do końca wiadomo, co Chiny mają w Europie, bo własność firm jest poukrywana w sieciach spółek rejestrowanych w Luksemburgu i na brytyjskich Wyspach Dziewiczych.

Wiemy natomiast, że po kilkadziesiąt procent udziałów w ponad 30 największych europejskich portach – jak Rotterdam, Antwerpia, Hamburg, Walencja, Bilbao, Zeebrugge czy Genua – mają COSCO, China Merchants Port Holdings oraz Hutchison z Hong Kongu. Od tej ostatniej firmy wyszydzany w Europie Donald Trump przejął kontrolę nad Kanałem Panamskim. Aroganckie postępki amerykańskiego prezydenta zapobiegły też gospodarczemu „zdobyciu" przez Chiny Grenlandii.

Łańcuchy dostaw w Europie w dużej mierze zależą od Chin. Czasami przybiera to formę tragifarsy. Kiedy wybuchła wojna na



NOWOŚĆ!
PRENUMERATA SIECI PRZEZ InPost
Zamów na: prenumerata.sieciprawdy.pl/oferta/inpost

CO ZYSKUJESZ?
Tygodnik SIECI odbierasz **już w poniedziałek** ze swojego paczkomatu
Możesz go zmienić na inny np. na czas urlopu

eprasa.pl fbe140ee93

Ukrainie, norwesko-fiński koncern Nammo, największy w Europie producent amunicji, nie mógł rozbudować swego głównego zakładu w Raufoss w Norwegii z powodu braku wolnych mocy w lokalnej sieci elektroenergetycznej. Dostępny w regionie zapas prądu został wcześniej zarezerwowany dla serwerowni obsługujących chińskiego TikToka. Dyrektor Nammo komentował to, mówiąc, że nie da się zwiększyć produkcji amunicji dla Ukrainy, bo trzeba przechowywać filmiki z kotkami.

Perłą w mianguan – to cesarskie nakrycie głowy, coś jak u nas korona – jest grecki Pireus. Ten kontrolowany przez chińskiego giganta COSCO port kontenerowy rozwija się najszybciej w Europie i stanowi główny punkt wejścia chińskich towarów na kontynent. To brama Inicjatywy Pasa i Szlaku, wielkiego projektu, na który Chiny wydadzą 1 bln dol. Ma on połączyć je z Unią, a właściwie być taśmociągiem do przesyłu towarów. UE odpowiedziała w swoim niepowtarzalnym stylu. W 2022 r. z pompą odpalono IMEC – Korytarz Gospodarczy Indie–Bliski Wschód–Europa, na który Unia ma przeznaczyć 500 mld euro. Na razie wydano kilkadziesiąt milionów na konferencje i studia wykonawcze. UE nie zbudowała nic, nigdzie nie zainwestowała, niczego nie przejęła.

Europa jest wypierana nie tylko z Europy, lecz także ze świata. Chiny odpowiadają za 40 proc. inwestycji w krajach sąsiadujących z Unią, w których działa Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju. To strefa od Maroka po Zatokę Perską. Smok dosłownie rozsiadł się w Maroku, które ma 70 proc. zasobów fosforanów do produkcji baterii litowo-jonowych. Afryka z jej dawnymi europejskimi koloniami jest już chińska. Na Bliskim Wschodzie, z którego Unia zniknęła po Arabskiej Wiośnie i katastrofach związanych z zaprowadzaniem demokracji, aż furczy od chińskich pieniędzy.

SMOK GOTUJE

Ale jest jeszcze krąg – jak w piekle – europejskiej zależności, o którym się nie mówi, a jest najgłębszy. Tajwański instytut Doublethink Lab co roku publikuje China Index, który pokazuje wpływ Chin na poszczególne kraje świata w dziewięciu obszarach, m.in. na media, uczelnie, gospodarkę, politykę, wojsko i technologię. W Europie najbardziej uzależnione są Niemcy. Pod względem chińskiego wpływu na media, uczelnie i politykę zajmują globalnie szóste miejsce. Nawet Rosja nie jest tak spenetrowana i ubezwłasnowolniona. Chiny będą teraz przez dekady pichcić eintopf i urabiać Niemców i Unię na swe potrzeby. Nad Łabą i Renem działa już 19 instytutów Konfucjusza, będących w istocie końmi trojańskimi Pekinu.

> W UE w 2020 r. sprzedaż chińskich samochodów wyniosła 33 tys., a w 2026 r. będzie to już 1 mln. 30 razy więcej. Efekt? 100 tys. pracowników koncernu Volkswagena trafi na bruk

Mackami smoka są też oplecione niemieckie uczelnie. Według Australijskiego Instytutu Studiów Strategicznych na masową skalę współpracują one z uczelniami powiązanymi z Chińską Partią Komunistyczną, a także z tzw. Siedmioma Synami Obrony Narodowej – grupą szkół wyższych pracujących dla Ministerstwa Przemysłu i Technologii Informacyjnych Chin. Trwa więc przygotowanie ideologiczne pod przyszłą dominację gospodarczą i polityczną. Wszystko na ogromną, chińską skalę.

SMOK TRAWI I WYDALA

Tymczasem słabi, tchórzliwi przywódcy europejscy właśnie w Pekinie szukają przeciwwagi dla Waszyngtonu. Europejskie wartości są od wycierania sobie nimi gęby – trzeba robić interesy i stąd wielkie wyprawy do Chin francuskiego biznesu z Macronem i niemieckiego z Merzem na czele.

Jednocześnie smok nie kryje swej pogardy dla samej Unii, co pokazuje, upokarzając choćby Ursulę von der Leyen. Tak było w czasie jej pobytu w Pekinie z Macronem. Prezydent Francji przywiózł ją jak w bagażu podręcznym, a gospodarze potraktowali jako kogoś bez znaczenia. W kraju zbudowanym na konfucjanizmie i niezwykłym poszanowaniu rytuału, form i rang wręcz ją upokorzono. Nie tylko nie wypełniono jej pobytu spotkaniami, lecz także odprawiono jak zwykłą turystkę. Podobne poniżenie przeżyła podczas obchodów 50-lecia wzajemnych stosunków dyplomatycznych. Z lotniska odebrano ją busem, a witał byle urzędnik niższego szczebla. Ta ostentacyjna pogarda to w pewnej mierze efekt tysięcy lat konfucjańskich tradycji, w której państwo i władca pozostają centralnym podmiotem moralnego i politycznego porządku. Organizacje ponadnarodowe są postrzegane jako coś obcego i nietrwałego.

Ale jest coś ważniejszego. Pekin wie, że Bruksela nie ma siły gospodarczej, militarnej, politycznej czy kulturowej. Dla niego UE ma znaczenie wyłącznie jako administrator obszaru celnego i gospodarczego. Kto chce w Europie inwestować, handlować, musi dogadać się z brukselskimi urzędnikami, ale droga do przyklepania biznesu wiedzie przez Berlin, Paryż czy Amsterdam. Dla Chińczyków von der Leyen jest tylko urzędnikiem, który ma administrować tym, co ustalą z Macronem i Merzem. Im zaś wspólny obszar gospodarczy służy do biznesowych wymuszeń. Rób z nami, Chińczyku, interesy, a my otworzymy przed tobą unijny rynek 430 mln konsumentów. W tej układance kraje bez firm o zasięgu globalnym nie mają nic do powiedzenia. Ich interesy można przehandlować za inwestycje dla BMW czy chiński rynek dla francuskich kosmetyków.

Uzależnienie Europy od Chin będzie więc postępować, bo Paryż czy Berlin sprzedadzą ją z jej wszystkimi ludami chińskim biznesom.

eprasa.pl fbe140ee93



MAREK BUDZISZ



Strzelanina na Szumskiego.

Rozpad ukraińskiej elity władzy

Mimo trwającej wojny w ukraińskiej stolicy mamy do czynienia z serią skandali politycznych i korupcyjnych, które mocno osłabiają Wołodymyra Zełenskiego. W Kijowie nikt nie wierzy, że „prezydent o tym nie wiedział”

Adrian Karatnycky, współpracownik Atlantic Council, postać bardzo wpływowa w kręgach ukraińskiej diaspory, napisał na łamach „Foreign Policy”, że w obliczu serii skandali z udziałem współpracowników prezydenta Ukrainy, pełniących kluczowe funkcje w państwie, i jego bliskich przyjaciół, wydaje się, że Wołodymyr Zełenski utracił poparcie polityczne narodu. Amerykański ekspert zaproponował powołanie rządu jedności narodowej, w którego skład weszliby również liderzy opozycji, zwalczanej przez prezydenta Ukrainy, a także ograniczenie zakresu uprawnień głowy państwa.

Ten głos jest ważny również z tego powodu, że w Kijowie uważa się, iż opinii Karatnycky’ego słucha się w Białym Domu i Departamencie Stanu, a trwająca właśnie amerykańska podróż Mychajły Fiodorowa, zdymisjonowanego byłego ministra obrony, jest związana z poszukiwaniem przez Amerykanów następcy dla Zełenskiego.

KONFLIKT MIĘDZY HUR A SBU

Mimo trwającej wojny w ukraińskiej stolicy mamy do czynienia z serią skandali politycznych i korupcyjnych, które dodatkowo osłabiają głowę państwa.

23 sierpnia br. w Kijowie „przepadł” Stepan Kapłunow, zastępca dowódcy Rosyjskiego Korpusu Ochotniczego, walczącego po stronie Ukrainy, który przyjechał z frontu na obchody kolejnej rocznicy deklaracji niepodległości. Formalnie rosyjski korpus podlega ukraińskiemu wywiadowi wojskowemu (HUR) i wchodzi w skład jednostki Timur, a sam Kapłunow odpowiada za jego działania bojowe.

Po 10 dniach od zniknięcia, kiedy się już odnalazł, wybuchł pierwszy skandal, bo w świetle jego deklaracji i relacji jego adwokata został on porwany z ulicy przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU), przetrzymywany w tajnych więzieniach, torturowany i skłaniany do składania fałszywych zeznań na temat powiązań HUR z Federalną Służbą Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej (FSB). W to – z formalnego punktu widzenia nielegalne – zatrzymanie i przetrzymywanie w więzieniu oficera miał być osobiście zaangażowany Ołeksandr Pokład, kierujący pracami SBU. To ten sam oficer, w którego gabinet kilka dni później uderzył rosyjski dron, co otworzyło szerokie pole dla zwolenników teorii spiskowych uważających, że była to odpowiedź wojskowych z HUR na działania SBU.

Sam Kapłunow w publicznym wywiadzie powiedział również, że próbowano na nim wymusić zeznania obciążające Kyryła Budanowa, szefa administracji Zełenskiego, i samą jednostkę Timur. Żołnierze tej tajnej formacji (nie jest znane nawet nazwisko jej dowódcy) zdobyli m.in. Wyspę Węży, zniszczyli wieże Bojki (platformy na Morzu Czarnym wykorzystywane przez Rosjan) i uczestniczyli w dziesiątkach operacji za linią frontu, na tyłach wroga. Teraz jednak, uzbrojeni w broń krótką, przybyli do Kijowa, by pilnować mieszkania towarzysza, który przepadł. Było to potrzebne, bo jak wynika z nagrań ujawnionych przez adwokatów Kapłunowa,

Fot. Internet

eprasa.pl fbe140ee93

w nocy po jego zniknięciu na klatce bloku, w którym mieszkał, sfilmowano agentów SBU z dużymi torbami. Najprawdopodobniej chcieli podrzucić do jego mieszkania jakieś „kompromaty", ale ostatecznie się nie udało. Kiedy agenci Służby Bezpieczeństwa Ukrainy z jednostki sił specjalnych Alfa pojawili się, aby przeprowadzić przeszukanie, zastali na miejscu timurowców. Sytuacja stała się patowa i na kilka godzin, po konsultacjach z przełożonymi, zawarto rozejm.

Owi przełożeni to nie byle kto. W rozmowach miał uczestniczyć szef SBU Ołeksandr Pokład i obecny minister obrony Jewhen Chmara, z kolei w „obronę" mieszkania był zaangażowany Timur, dowódca jednostki specjalnej, a być może również sam Kyryło Budanow, bo to grupa lojalna przede wszystkim wobec niego. Roman Czerwinski, emerytowany oficer SBU i HUR, który rozmawiał z dziennikarzami portalu NV, powiedział, że Zełenski „boi się jednostki Timur", a na dodatek, jak zauważył, „HUR ma potencjał do zbrojnej konfrontacji. I myślę, że nasza elita polityczna – Jermak i Zełenski – ma ochotę wyrwać te zęby Budanowowi, ponieważ ci ludzie [jednostka Timur – przyp. red.] są mu bezpośrednio posłuszni".

Po kilku godzinach rozejm miała zerwać SBU – jej funkcjonariusze zaczęli strzelać do żołnierzy Timura. Raniono trzech, w tym jednego ciężko, na dodatek odżyły „stare wspomnienia". Rusłan Kaganiec, jeden z dowódców jednostki Timur, napisał – twierdząc zarazem, że to jego osobisty pogląd – iż ogień do jego kolegów otworzył funkcjonariusz SBU z jednostki Alfa, Ołeksandr Bowa.

To bardzo ciekawa postać, a jej udział w wydarzeniach na kijowskiej ul. Szumskiego każe nam – choćby na krótko – cofnąć się do pierwszych dni wojny, gdzie na jednej z ulic Kijowa został zastrzelony – po wyciągnięciu z samochodu – Denys Kiriejew. Był on bankierem, agentem HUR (potwierdził to oficjalnie Budanow) i jednym z inicjatorów rozmów pokojowych, które niemal doprowadziły do podpisania w kwietniu 2022 r. pokoju kończącego wojnę między Rosją a Ukrainą. Kiriejew, jadąc na lotnisko (uczestniczył też po ukraińskiej stronie w negocjacjach z Rosjanami), został zatrzymany przez funkcjonariuszy SBU i zastrzelony. Dziwna sprawa, która nigdy nie została do końca wyjaśniona, ale, jak napisał Kaganiec, był to początek konfliktu między HUR a SBU. Nawiasem mówiąc, pisząc o Alfie, ten oficer Timura używa sformułowania „alfonsi", co nieźle oddaje temperaturę wzajemnych odczuć.

OPERACJA „KARTAGINA"

Strzelanina na ul. Szumskiego jest przejawem znacznie poważniejszych zjawisk niż wewnętrzne konflikty w obozie władzy. Mamy do czynienia z rosnącymi wpływami politycznymi wojska. Andrij Jermak, były szef kancelarii Zełenskiego, nadal będący jego bliskim współpracownikiem, w kwietniu i maju br. nieformalnie „konsultował" się z młodymi dowódcami korpusów frontowych. To również dlatego prezydent Ukrainy zdecydował się na wywołanie kryzysu w relacjach z Polską na tle nazewnictwa gloryfikującego UPA, a potem na uroczysty, z pochodniami, pochówek szczątków Jewhena Konowalca, pierwszego przywódcy OUN. Ta postępująca polityzacja wojska – co w walczącym kraju jest zarówno procesem naturalnym, jak i potencjalnie bardzo niebezpiecznym – ma również związek z coraz bardziej realną perspektywą wyborów, jeśli uda się wynegocjować zawieszenie broni, lub przegrupowaniami w obozie władzy, co postulują sojusznicy, tak jak Karatnycky.

Przejawem tej politycznej rywalizacji – jeśli bierzemy pod uwagę motywacje – jest też wysyp afer. Tym bardziej że kolejne kompromitują i osłabiają obóz Zełenskiego, przyspieszając przegrupowania i przybliżając nowe rozstrzygnięcia.

Na początku września funkcjonariusze NABU, specjalnego biura zwalczającego korupcję, pojawili się przed siedzibą prokuratora generalnego. Mimo że mieli prawomocny nakaz przeszukania, nikt nie wpuścił ich do środka, toteż rozpoczęli szturm budynku, bronionego przez ochronę. Zanim ostatecznie ochrona otworzyła drzwi, użyto drabin – niczym podczas oblężenia średniowiecznych zamków – a jeden z „atakujących" funkcjonariuszy został nawet ranny.

Sprawa może byłaby humorystyczna, gdyby nie kaliber dochodzenia, opatrzonego kryptonimem „Kartagina". Chodziło w nim o walkę z „call centers", rosnącymi jak na drożdżach już co najmniej od 2023 r., które zajmowały się oszustwami na wielką skalę. Szacuje się, że w tych przestępczych organizacjach „pracowało" 60 tys. młodych ludzi – ochraniani przez swych szefów, nie trafiali na front. Ich ofiarami padali obywatele Ukrainy, głównie starsi wiekiem, którzy zaufali dzwoniącym do nich „wnuczkom", ale kilkaset tego rodzaju placówek zaczęło rozszerzać swą działalność na państwa Unii Europejskiej. Wizerunkowo traciła na tym Ukraina, tym bardziej że prezydent Zełenski już w 2023 r. był pytany na konferencji prasowej, dlaczego nikt nie walczy z tym procederem, mimo iż wszyscy doskonale wiedzą, gdzie znajdują się te „call centers".

Teraz, w związku z rewizją w biurach Prokuratury Generalnej Ukrainy, wyjaśniło się, z jakiego powodu zajmujący się tego rodzaju oszustwami mogą liczyć na bezkarność. Ochraniał ich prokurator generalny Rusłan Krawczenko, który po tym, jak został nominowany przez Zełenskiego, postanowił przejąć kawałek tego „tortu". Po ujawnieniu przez NABU nagrań oraz sejfu pełnego dolarów, który znaleziono w siedzibie prokuratury, Krawczenko najpierw zniknął, potem odnalazł się w jednej z kijowskich klinik, a następnego dnia, głośno deklarując: „Jestem niewinny", podał się do dymisji.

Sprawa jest jednak niezwykle niewygodna dla Zełenskiego, bo Krawczenko był również sojusznikiem prezydenta i jego zaplecza politycznego w walce ze specjalną, niezależną prokuraturą antykorupcyjną SAPU i służbami NABU. W trakcie przeszukań w gabinecie Marii Wdowyczenko, zastępczyni Krawczenki, odkryto ponoć dowody inwigilacji funkcjonariuszy antykorupcyjnych i materiały mogące świadczyć o celowym sabotowaniu śledztwa w głośnych aferach korupcyjnych ostatnich miesięcy: Mindiczgate, Forrest Gump czy dochodzeniu przeciw byłej wicepremier i ambasador Ukrainy w Stanach Zjednoczonych.

AFERA ZA AFERĄ

Kolejne śledztwa nie tylko ukazują skalę korupcji i zdemoralizowania najbliższego otoczenia Zełenskiego, lecz także obejmują kręgi jego bezpośredniego

01/0126/F/ZAL

eprasa.pl fbe140ee93

zaplecza politycznego i sprawiają, że mało kto na Ukrainie wierzy, że „prezydent o tym nie wiedział".

Wybuchające co tydzień afery korupcyjne mają też bolesne konsekwencje polityczne. Nie jest tajemnicą, że NABU prowadzi śledztwo w sprawie łapówek dla deputowanych. Każdy z nich miał co miesiąc otrzymywać od Dawyda Arachamii, szefa klubu Sługi Narodu w Radzie Najwyższej, „kopertę", a jej grubość zależała od skali oddania deputowanego obozowi prezydenckiemu. Zarówno od posłów, jak i ich asystentów pobrano próbki DNA, agenci antykorupcyjni znaleźli bowiem puste koperty i teraz badają, kto je zaklejał. Efektem zakręcenia kurka z pieniędzmi jest utrata przez Zełenskiego większości w Radzie Najwyższej. Nawet jeśli chwilowa – bo może pojawić się nowe źródło lewych zarobków – to bardzo bolesna.

Po wznowieniu prac na początku września, po wakacyjnej przerwie, Rada miała przyjąć pakiet ustaw, których oczekiwała Unia Europejska, warunkując w ten sposób wypłatę kolejnej transzy pomocy. Jednak pakiet ustaw złożonych przez premiera Serhija Koreckiego przepadł, wsparcie zostało wstrzymane, a Ukraina nie ma pieniędzy na kontynuowanie wojny.

Minister finansów Serhij Marczenko powiedział, że „Ukraina nie zmagała się z tak napiętą sytuacją budżetową od 2022 r." i podjął decyzję o zamrożeniu do grudnia wszystkich „niepriorytetowych" wydatków. Obejmują one m.in. remonty i odbudowę niszczonej przez Rosjan infrastruktury cieplnej i wodociągowej, za co odpowiadają samorządy lokalne, co pogarsza i tak fatalne perspektywy przed nadciągającą zimą.

Na to nakłada się zablokowanie przez Rosjan ukraińskiego handlu czarnomorskiego, ponieważ bombardowane i regularnie ostrzeliwane porty Odessy praktycznie stanęły. Kijów znów chciałby sprzedawać swoje zboże przez nasze porty, ale kwestia tranzytu jest politycznie nie mniej ryzykowna niż dwa lata temu, kiedy to nasi rolnicy organizowali blokady.

Najbliższe miesiące będą dla Ukrainy niezwykle trudne. Putin chce zakończenia wojny, ale na własnych warunkach. Biały Dom nieszczególnie martwi się o przyszłość Ukrainy, a europejscy sojusznicy, mający własne problemy polityczne i budżetowe, widząc skalę korupcji w Kijowie, nie spieszą się z deklaracjami o wysłaniu kolejnych dziesiątek miliardów dolarów pomocy.

Zmęczenie ukraińskiego społeczeństwa i narastające zagrożenie może wywołać kolejną falę migracyjną, ale przejawia się ono również „pękaniem" starych lojalności. Ci, którzy mają władzę, pieniądze, poparcie w wojsku i siłach specjalnych już zaczynają myśleć o przyszłości – jak się urządzić na nowej Ukrainie i nowym układzie sił politycznych. W efekcie może być więcej skandali czy wydarzeń w rodzaju strzelaniny na ul. Szumskiego, bo Ukraina wchodzi w okres bardzo niebezpieczny dla siebie, a także dla sąsiadów.

REKLAMA

SALTUS
UBEZPIECZENIA

Dbamy o to, co się liczy.



Ubezpieczenie mieszkań i domów jednorodzinnych SALTUS – Mój DOM

Szeroki zakres ochrony, który możesz dopasować do swoich potrzeb.

Oferta dostępna w placówkach Spółdzielczych Kas oraz Banków Spółdzielczych

Informacja o charakterze reklamowym i marketingowym

Bezpieczeństwo naszego kontynentu

Wojna na Ukrainie nie jest konfliktem lokalnym między Rosją a Ukrainą, lecz sporem między blokiem rosyjsko-chińskim a NATO o nowy porządek świata. O to, gdzie na terenie Europy będzie strefa wpływów państw zachodnich, a gdzie – strefa wpływów Rosji i Chin



JAN PARYS



NATO jest sojuszem obronnym – nie prowadzi ekspansji, lecz broni geopolitycznego *status quo*.

Po raz ostatni to geopolityczne *status quo* zostało formalnie ustalone między Stanami Zjednoczonymi, ZSRR a państwami europejskimi w 1990 r. w Paryżu, kiedy podpisano tzw. Kartę Pokoju. NATO chce bronić swych obecnych wpływów. Strategia Bezpieczeństwa Narodowego USA (NSS), opublikowana w Waszyngtonie w grudniu 2025 r., mówi jasno, że Stany Zjednoczone nie zamierzają prowadzić ekspansji. Chcą prowadzić politykę defensywną na wzór dawnej polityki powstrzymywania, zainicjowanej w 1946 r. przez George'a Kennana i ogłoszonej przez Harry'ego Trumana w 1947 r.

Państwa NATO są gotowe współpracować z każdym krajem na świecie pod warunkiem, że szanuje on Kartę ONZ, czyli szanuje istniejące granice.

W praktyce celem Sojuszu Północnoatlantyckiego jest nie tylko bezpośrednia obrona terytorium państw członkowskich przed rosyjskim zagrożeniem, lecz także zapobieganie destabilizacji w stosunkach międzynarodowych. Krajom NATO nie chodzi o hegemonię na świecie, lecz o współistnienie. Nie idzie o pax americana, lecz o to, by nikt nie zagrażał obecnym granicom.

Nowy porządek międzynarodowy proponowany w Strategii Bezpieczeństwa Narodowego USA ma mieć charakter wielobiegunowy. Zgoda na świat wielobiegunowy oznacza, że w polityce międzynarodowej odchodzimy od gry o sumie zerowej, w której sukces jednego mocarstwa jest stratą innego. Teraz każdy może utrzymać władzę w swojej strefie wpływów za cenę szanowania stref wpływów innych mocarstw.

Państwa agresywne są wrogami Sojuszu, nawet jeżeli prowadzą ekspansję zbrojną z dala od państw NATO, ponieważ konsekwencją ich działań jest anarchia na świecie, burząca stabilność międzynarodową. Podział świata na bloki polityczno-gospodarcze zmniejsza ryzyko wojen pod warunkiem, że mocarstwa powstrzymają się od polityki ekspansji.

OPÓR WOBEC REWIZJONIZMU TERYTORIALNEGO

Dziś Rosja prowadzi wojnę z Ukrainą, Chiny grożą zajęciem Tajwanu, Iran straszy unicestwieniem Izraela i finansuje partyzantkę w Syrii, Jemenie i Libanie oraz atakuje państwa arabskie. Rosja, Chiny i Iran tworzą blok państw rewizjonistycznych, czyli takich, które kwestionują istniejące granice. W interesie państw NATO leży zatrzymanie ekspansji państw rewizjonistycznych już dziś, zanim dotrze ona do granic sojuszu.

Państwa NATO udzielają wsparcia Ukrainie, opierającej się Rosji, wspierają Tajwan, chroniący swą niepodległość przed Chinami i bronią państw

Fot. Shutterstock

eprasa.pl fbe140ee93

arabskich, atakowanych przez Iran. To jest polityka oporu wobec rewizjonizmu terytorialnego, sygnał wysłany ze strony NATO do Moskwy, Pekinu i Teheranu, że Sojusz Północnoatlantycki będzie bronić zbrojnie obecnego układu geopolitycznego na świecie.

Moskwa, Pekin i Teheran otrzymały ofertę współistnienia, czyli utrzymania *status quo* za cenę powstrzymania ekspansji. Na razie oferta Ameryki, przedstawiona w Strategii Bezpieczeństwa Narodowego, nie została przyjęta. Rosja, Chiny i Iran odmawiają akceptacji współistnienia na podstawie istniejących granic.

Opracowując koncepcje NATO 3.0, czyli funkcjonowania Sojuszu w przyszłości, nie można ignorować faktu, że dziś to Rosja prowadzi operacje militarne w Europie, które podważają międzynarodową pozycję USA i całego NATO. Rosja *de facto* odgrywa także rolę narzędzia w chińskiej polityce ekspansji. Każde ustępstwo okazane dziś Rosji przez NATO będzie odczytane jako sygnał słabości nie tylko w Moskwie, lecz także w Pekinie.

Redukcja amerykańskiego potencjału militarnego w Europie podczas wojny na Ukrainie to błąd. Ewentualne zmniejszenie liczebności wojsk USA na Starym Kontynencie trzeba równoważyć utrzymaniem siły odstraszania przez wyposażenie wojska w nowoczesne technologie. Redukcja nie może obejmować państw odpowiedzialnych za obronę linii frontu, może dotyczyć jedynie krajów, które podczas rosyjskiej agresji będą odgrywać rolę zaplecza.

Sojusz ze Stanami Zjednoczonymi w ramach NATO jest potrzebny krajom Europy, bo te zmarnowały fundusze z dywidendy pokoju i przez ponad 30 lat zaniedbywały budowę nowoczesnego potencjału militarnego. Sojusz USA z Europą jest potrzebny Ameryce, bo potencjały Stanów Zjednoczonych i Europy tylko razem mogą zrównoważyć potęgę bloku chińsko-rosyjskiego.

JAK ZAKOŃCZYĆ WOJNY NA UKRAINIE I W IRANIE?

Rosyjska agresja na Ukrainę to wojna napastnicza, a także wojna zastępcza. Jak wiemy z rosyjskiego ultimatum z grudnia 2021 r., Putinowi nie chodzi o zdobycie części ziem ukraińskich, lecz o ograniczenie wpływów państw zachodnich w Europie. Ukraina jako państwo frontowe stała się dla Rosji narzędziem do prowadzenia wojny zastępczej z NATO.

Na terenie Europy od XIX w. zderzają się interesy i granice wpływów Rosji oraz państw zachodnich. Rosyjska agresja na Ukrainę w 2022 r. doprowadziła do rozpadu układu międzynarodowego, stabilizującego sytuację na świecie od czasu II wojny światowej. Gdy jedno z mocarstw nuklearnych przestało w Europie przestrzegać Karty ONZ, inne państwa zrozumiały, że prawo międzynarodowe straciło znaczenie. Od tej chwili w stosunkach międzynarodowych liczy się wyłącznie siła. Dokonując agresji na Ukrainę, Rosja zakwestionowała prawo wszystkich państw do bezpiecznych granic i do suwerenności.

> Rosyjska agresja na Ukrainę w 2022 r. doprowadziła do rozpadu układu międzynarodowego, który stabilizował sytuację na świecie od czasu II wojny światowej. Rosja zakwestionowała prawo wszystkich państw do bezpiecznych granic i do suwerenności

Stany Zjednoczone weszły w konflikt z Iranem, ale nie po to, by go podbić czy narzucać zachodnie wartości. W rzeczywistości powodem wojny była agresywna polityka zagraniczna Iranu, której celem jest podporządkowanie władzom w Teheranie innych państw muzułmańskich poprzez destabilizację całego regionu oraz unicestwienie Izraela.

Wojna na Ukrainie nie jest konfliktem lokalnym między Rosją a Ukrainą, lecz sporem między blokiem rosyjsko-chińskim a blokiem NATO o nowy porządek świata. O to, gdzie na terenie Europy będzie strefa wpływów państw zachodnich, a gdzie strefa wpływów Rosji i Chin.

Bezpieczeństwo państw NATO nie zależy tylko od relacji potencjałów militarnych na teatrze europejskim, tj. od zagrożeń ze strony Rosji. Bez pomocy Chin Rosja nie byłaby w stanie przez pięć lat prowadzić wojny na Ukrainie. Bez wsparcia Chin Iran nie stawiałby oporu operacjom wojsk USA. Sytuacja naszego kontynentu zależy więc od relacji militarnych między blokiem państw zachodnich a trzema państwami rewizjonistycznymi, czyli Chinami, Rosją i Iranem.

Wielkim błędem jest zatem patrzenie na bezpieczeństwo Ukrainy i Europy tylko z punktu widzenia relacji z Rosją. Bezpieczeństwo Europy, czyli państw NATO, zależy od rozwoju sytuacji militarnej na świecie, od rywalizacji z Chinami i ich sojusznikami.

Wspieranie wojny na Ukrainie i w Iranie to dla Chin operacje, których celem jest wyczerpanie zasobów militarnych Ameryki. Dla USA są to wojny, w których idzie o osłabienie głównych sojuszników Chin, czyli Rosji i Iranu. Zakończenie konfliktu na Ukrainie i w Iranie trzeba zatem wynegocjować podczas rozmów między Waszyngtonem a Pekinem. Politycy z Europy nie będą mieli na to wpływu, dopóki nie zaproponują nowego porządku międzynarodowego. Taki nowy porządek świata ma szansę funkcjonowania, jeżeli będzie zapewniał korzyści każdej ze stron. Największa korzyść w życiu międzynarodowym to redukcja ryzyka strat, czyli utrzymanie geopolitycznego *status quo*.

Dotychczas nikt w Europie nie zaproponował alternatywy dla amerykańskiej NSS, opublikowanej w grudniu 2025 r. Powstaje pytanie, czy i kiedy kraje Unii Europejskiej zaakceptują propozycje Stanów Zjednoczonych, by wrócić do systemu międzynarodowego opartego na suwerennych państwach i ich sojuszach, kiedy odrzucą dominację organizacji ponadnarodowych w systemie międzynarodowym.

eprasa.pl fbe140ee93



„Zbrodniarka czy ofiara?" – pod takim tytułem Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN 2 września br. zorganizowało promocję książki „Stygmat" (wydawnictwo Agora) autorstwa Katarzyny Kwiatkowskiej-Moskalewicz. Książka opowiada o miłości (stalinowskiej prokurator) Heleny Wolińskiej i jej męża (komunistycznego ekonomisty) Włodzimierza Brusa. Dyskutowano o wykluczaniu w Polsce osób, dla których jedynym wyborem był komunizm i o prześladowaniu Żydów. Zabrakło tematu zasadniczego: ofiar ppłk Wolińskiej jako prokurator stalinowskiej Naczelnej Prokuratury Wojskowej, nieprzypadkowo nazywanej bestią w mundurze

Ofiary „miłości" ppłk Wolińskiej



TADEUSZ PŁUŻAŃSKI

O odpowiedzialności Wolińskiej za zbrodnie na Polakach przypomnieli organizatorzy protestu w POLIN, wznosząc hasła: „Raz sierpem, raz młotem, czerwoną hołotę!", „Wolińska zdrajczyni Polski!". Marcin Osowski, prezes Młodzieży Wszechpolskiej, tak wyjaśniał powody, dla których zdecydowano się na protest w muzeum: „W 2026 r. powinno być jasne, że stalinowscy prokuratorzy, którzy byli współodpowiedzialni za terror, po prostu nie mają miejsca w przestrzeni publicznej i nie można ich w żaden sposób wybielać".

Przytoczmy więc garść faktów i relacji, jak Wolińska prześladowała po wojnie polskich niepodległościowców, w tym gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila", szefa Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej. We wniosku o ekstradycję do Polski z Oksfordu z 1998 r. zarzucano jej bezprawne pozbawienie wolności 24 osób, głównie żołnierzy AK, w latach 1950–1953. Potem polski sąd wystawił za nią Europejski Nakaz Aresztowania, również bez powodzenia.

NIKOMU NIE ZALEŻAŁO

Kiedy Maria Fieldorf, bratanica generała, wraz z mężem Leszkiem Zachutą lata temu zbierali materiały do książki o „Nilu", napisali również list do Wolińskiej, aby odniosła się do swojej roli w zbrodni.

„Zasłaniała się brakiem pamięci. Twierdziła, że podobnych przypadków miała wiele, a wobec Fieldorfa wydała jedynie nakaz aresztowania" – wspominała Maria Fieldorf-Zachuta. „Wiedzieliśmy, że szanse na ekstradycję są niewielkie. Przecież wcześniej nie udało się osądzić przebywającej w kraju sędzi Marii Gurowskiej, która podpisała wyrok śmierci na »Nila«".

Z kolei Maria Fieldorf-Czarska, córka generała, przypomniała, że Wolińską ścigano na jej wniosek: „Była na początku łańcucha zbrodni wobec ojca. Odpowiedzialna tak samo jak reszta prokuratorów, sędziów i ubeków. Wielu żyło po 1989 r., ale kto chciał ich osądzić? Podobnie państwo polskie nie pomogło w odnalezieniu miejsca pochówku ojca".

Gen. August Emil Fieldorf, aresztowany przez Helenę Wolińską 21 listopada 1950 r. na wniosek bezpieki, bez przedstawienia jakichkolwiek dowodów, co było złamaniem nawet ówczesnego prawa, po sfingowanym procesie i karze śmierci wydanej przez krzywoprzysiężny sąd 24 lutego 1953 r. został powieszony w katowni

Fot. IPN

eprasa.pl fbe140ee93

przy ul. Rakowieckiej 37. Zginął, bo odmówił firmowania fałszywej V Komendy WIN, która była ubecką prowokacją. „Nil" to najsłynniejsza ofiara „miłości" Wolińskiej, która powtarzała, że nienawidzi AK-owców.

„PASMO UPOKORZEŃ I GRÓŹB"

Gen. Fieldorf był ojcem chrzestnym Kazimierza Muzyczki-Sułkowskiego. Jego ojciec Ludwik Muzyczka, szef Biur Wojskowych KG AK, został aresztowany przez Wolińską i skazany w lutym 1947 r. w procesie I Zarządu WiN.

Pan Kazimierz interweniował również w sprawie uwięzionej ciotki Janiny Oszast, oficera Obszaru Krakowskiego AK:

„W połowie roku 1953 trzykrotnie uzyskałem łaskę stawania przed obliczem Prokurator Heleny Wolińskiej [...]. Wszystkie trzy wizyty to pasmo upokorzeń, gróźb i kompletnej bezsiły. Pani Prokurator, urzędująca w mundurze z dystynkcjami pułkownika WP, przyjmowała kolejnych petentów zza biurka – w pozycji stojącej w pokorze u drzwi Jej gabinetu. Rozmowy były niezwykle krótkie. Padało pytanie, o kogo chodzi i natychmiast odpowiedź, że śledztwo się nadal toczy – bez zaglądania do jakichkolwiek dokumentów czy skorowidza spraw. Pamięć Pani Wolińskiej była wręcz zadziwiająca. Przy trzeciej wizycie, kiedy próbowałem protestować przeciw lakoniczności uzyskanej informacji – Pani Prokurator z wściekłością porwała się zza biurka, wymownym gestem pokazała mi drzwi i krzycząc zagroziła, że karze mnie wyrzucić żołnierzom, a ponadto wydaje zakaz wpuszczania mnie do gmachu Prokuratury".

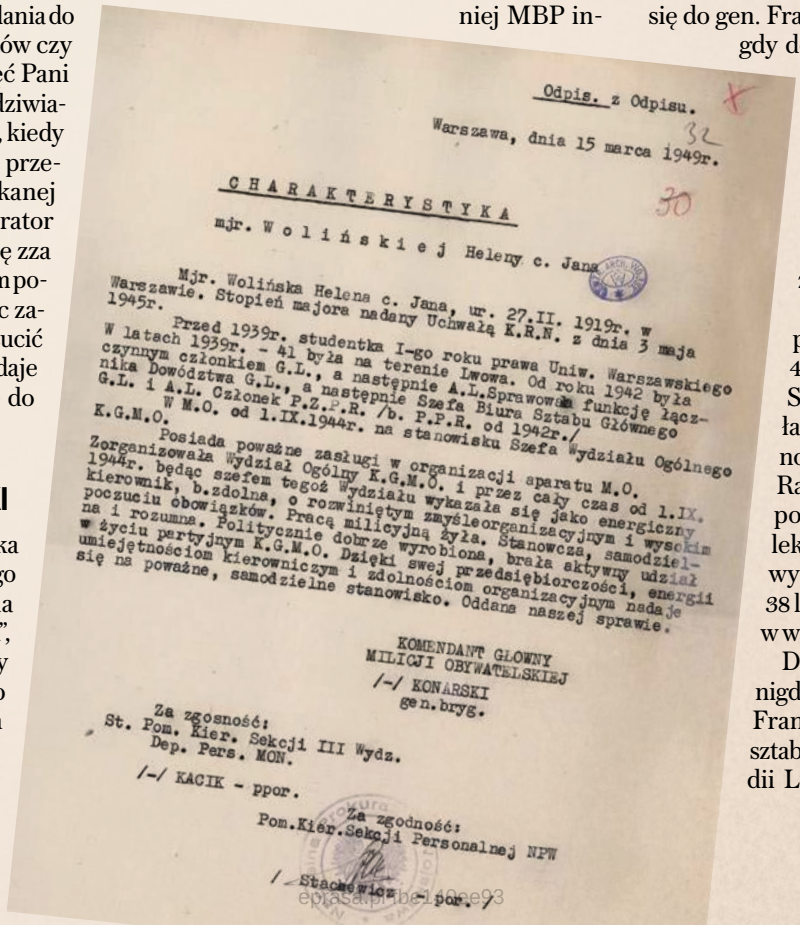
NA WNIOSEK BEZPIEKI

27 września 1951 r. Wolińska wydała nakaz tymczasowego aresztowania mjr Karola Jabłońskiego „Zygmunta", szefa saperów Komendy Głównej AK. Zrobiła to jak zwykle z opóźnieniem (*ex post*), gdyż podejrzany od kilkunastu dni przebywał w areszcie. Śledczy bezpieki mieli już tylko wybić z aresztowanego zeznania obciążające gen. Fieldorfa i innego dowódcę Kedywu, płk. Jana Mazurkiewicza „Radosława". Mimo tortur Jabłoński odmówił współpracy, dlatego nie został wykorzystany jako świadek w procesach przełożonych.

W marcu 1952 r. Wolińska w ramach nadzoru nad śledztwem przedłużyła Jabłońskiemu tymczasowy areszt. Swoją sankcją – jak zawsze – umożliwiała dalsze tortury, więzień pozostał jednak nieugięty.

Po wyroku na Fieldorfie „Zygmunt" przestał być potrzebny. Wkrótce ppłk Maksymilian Chaim Kasztelański, szef więziennej służby zdrowia, poinformował Departament Śledczy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, że 9 lutego 1953 r. o godz. 17.00 „zmarł w tutejszym więzieniu [we Wronkach – przyp. red.] pozostający do waszej dyspozycji więzień Jabłoński Karol, syn Karola, urodzony 5 listopada 1903 r., na skutek krwawiącego wrzodu dwunastnicy. Więzień zmarł po dokonaniu zabiegu operacyjnego".

Rodzinie wydano zwłoki, ale pod warunkiem, że zostanie pochowany bez rozgłosu. Na wiadomość o śmierci ojca jego syn Maciej, którego wcześniej MBP inwigilowało i namawiało do współpracy, popełnił samobójstwo. „Miłość" Heleny Wolińskiej do Polaków nie miała granic.



Odpis. z Odpisu.

Warszawa, dnia 15 marca 1949r.

CHARAKTERYSTYKA

mjr. Wolińskiej Heleny c. Jana

Mjr. Wolińska Helena c. Jana, ur. 27.II. 1919r. w Warszawie. Stopień majora nadany Uchwałą K.R.N. z dnia 3 maja 1945r.

Przed 1939r. studentka I-go roku prawa Uniw. Warszawskiego W latach 1939r. - 41 była na terenie Lwowa. Od roku 1942 była czynnym członkiem G.L., a następnie A.L.Sprawowała funkcję łącznika Dowództwa G.L., a następnie Szefa Biura Sztabu Głównego G.L. i A.L. Członek P.Z.P.R. /b. P.P.R. od 1942r./ W M.O. od 1.IX.1944r. na stanowisku Szefa Wydziału Ogólnego K.G.M.O.

Posiada poważne zasługi w organizacji aparatu M.O. Zorganizowała Wydział Ogólny K.G.M.O. i przez cały czas od 1.IX. 1944r. będąc szefem tegoż Wydziału wykazała się jako energiczny kierownik, b.zdolna, o rozwiniętym zmyśle organizacyjnym i wysokim poczuciu obowiązków. Pracą milicyjną żyła. Stanowcza, samodzielna i rozumna. Politycznie dobrze wyrobiona, brała aktywny udział w życiu partyjnym K.G.M.O. Dzięki swej przedsiębiorczości, energii umiejętnościom kierowniczym i zdolnościom organizacyjnym nadaje się na poważne, samodzielne stanowisko. Oddana naszej sprawie.

KOMENDANT GŁÓWNY
MILICJI OBYWATELSKIEJ
/-/ KONARSKI
gen.bryg.

Za zgodność:
St. Pom. Kier. Sekcji III Wydz.
Dep. Pers. MON.
/-/ KACIK - ppor.

Za zgodność:
Pom.Kier.Sekcji Personalnej NPW
/-/ Stachewicz por. /

NAŚWIETLANIA NA RAKOWIECKIEJ

Janusz Kozłowski „Janusz", „Pilawa", podchorąży Batalionu Szturmowego „Odwet 2", opowiedział mi o swoim dowódcy z czasów okupacji i powstania warszawskiego, kpt. Juliuszu Sobolewskim „Romanie".

– Juliusz Sobolewski na rozkaz Bermana [Jakub Berman, partyjny nadzorca bezpieki – przyp. red.] zostaje w 1953 r. aresztowany przez UB i po sfingowanym procesie skazany na karę śmierci jako „agent anglosaski i zdrajca ojczyzny". Nakaz aresztowania wydaje Wolińska, oskarża Stanisław Zarakowski. Wszelkie starania żony „Romana", Krystyny Sobolewskiej „Krysty", mające na celu uniewinnienie lub złagodzenie wyroku, spotykają się ze wściekłą i nienawistną odmową. Przy ostatnim widzeniu się z „panią inkwizytor" zostaje wyrzucona za drzwi przy szlochach Wolińskiej, która właśnie opłakuje śmierć Stalina.

Janusz Kozłowski wspominał dalej, iż żonie oskarżonego poradzono, by udała się do gen. Franciszka Jóźwiaka, który, gdy dowiedział się, kto wydał nakaz aresztowania, doprowadził do uwolnienia Sobolewskiego: – Nie była to łaskawość czy obudzenie się sumienia generała. Po prostu chciał zrobić na złość kobiecie, z którą się rozchodził.

Niestety niedługo po wyjściu z więzienia, 4 kwietnia 1956 r., Juliusz Sobolewski zmarł na białaczkę. Powód? Rentgenowskie prześwietlenia na Rakowieckiej, wykonywane pod pretekstem pomocy lekarskiej, okazały się celowymi naświetleniami. Miał 38 lat, osierocił trzech synów w wieku od 3 do 10 lat.

Dodam, że Helena Wolińska nigdy formalnie nie była żoną Franciszka Jóźwiaka, szefa sztabu komunistycznej Gwardii Ludowej/Armii Ludowej,

Fot. Archiwum autora


August Emil Fieldorf w krakowskim mieszkaniu z żoną Janiną i córkami Krystyną i Marią


Kwatera „Ł" na Powązkach – miejsce pochówku ofiar pomordowanych przez komunistyczną bezpiekę w latach 1945-1956

a później twórcy Milicji Obywatelskiej. Jej jedynym mężem był prof. Włodzimierz Brus, z którym w latach 60. XX w. wyjechała na Zachód i który potem bronił Wolińskiej przed „bezpodstawnymi zarzutami" polskiej Temidy. Aż do 2008 r., kiedy zmarła w Oksfordzie (Brus umarł rok wcześniej, oboje spoczęli na tamtejszym cmentarzu żydowskim), Wolińska robiła za panią profesorową. Przyjaciółmi domu był prof. Norman Davies czy prof. Leszek Kołakowski. Mnie, wówczas reportera „Życia Warszawy", nie wpuścili do środka.

Na marginesie: Wolińska znalazła się w Oksfordzie bezprawnie. Składając wniosek o obywatelstwo brytyjskie, skłamała, że w Polsce nie brała udziału w represjach politycznych.

„ZWOLNIONY W STANIE INWALIDZTWA"

W czasie wojny ppłk Wojciech Borzobohaty był szefem sztabu kieleckiego Okręgu AK, po wojnie Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj. Został aresztowany 21 czerwca 1945 r. Już 12 grudnia 1945 r. komunistyczny Wojskowy Sąd Okręgowy w Warszawie skazał go na karę śmierci. Wyrok złagodzono na mocy amnestii, ale w sprawę zaangażowała się Wolińska.

W raporcie komisji Mariana Mazura, zastępcy prokuratora generalnego PRL, powołanej w 1956 r. do zbadania przejawów łamania praworządności przez pracowników instytucji wojskowych, m.in. Naczelnej Prokuratury Wojskowej, czytamy: „W. Borzobohaty 20 XII 1950 r. ukończył odbywanie kary 5 lat więzienia (na które sukcesywnie zamieniano mu wyrok śmierci). Tymczasem nie uwolniono go z więzienia, a 9 I 1951 r. szef Wydziału VI NPW [Helena Wolińska – przyp. red.] wydała postanowienie o tymczasowym aresztowaniu pod zupełnie dowolnie przyjętym zarzutem popełnienia przestępstwa z art. 86 KKWP [Kodeks Karny Wojska Polskiego – »Kto usiłuje przemocą zmienić ustrój Państwa Polskiego, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od 5 lat albo karze śmierci« – przyp. red.], wiedząc o tym, że Borzobohaty żadnego przestępstwa nie popełnił. [...] W wyniku tego Borzobohaty przez okres ponad dwóch lat bez żadnych podstaw przebywał w więzieniu do dyspozycji NPW. Nie reagowała na skargi żony Borzobohatego, wskazującej na ciężki stan zdrowia męża. 29 I 1953 r. na wniosek MBP, niepoparty żadnymi materiałami, przekazała sprawę Borzobohatego do Generalnej Prokuratury, z kwalifikacją prawną z art. 2 dekretu z dnia 31 VII 1944 r. [o faszyzacji kraju i zdradzie Narodu Polskiego – przyp. red.], przyczyniając się w ten sposób do dalszego bezpodstawnego trzymania Borzobohatego w więzieniu. Borzobohaty po prawie trzyletnim dodatkowym pobycie w więzieniu [...] został zwolniony w stanie inwalidztwa".

W aktach sprawy znajduję dokument lekarski – już z 4 września 1948 r. – w którym napisano, że w więzieniu w Rawiczu Borzobohaty doznał prawostronnego porażenia mózgu. Wolińska o tym wiedziała. Może była to jej osobista zemsta na Borzobohatym? W czasie wojny oboje działali na Kielecczyźnie. Ona w „partyzantce" AL. (ps. Lena) u boku Franciszka Jóźwiaka (wyciągnięta wcześniej przez komunistów z warszawskiego getta), on w AK.

W raporcie komisji Mazura Wolińskiej zarzucono również nagminne orzekanie kary aresztu wobec zatrzymanych bez posiadania jakichkolwiek dowodów ich winy, niereagowanie na przestępcze metody śledztwa, brutalny nacisk na sąd i niesłuszne forsowanie oskarżeń mimo oporów sądu.

Warto podkreślić, że za pomocą raportu Mazura „komuniści-rewizjoniści" rozliczali się z „komunistami-stalinowcami". Głównie propagandowo, bo oprócz kilku wyroków skazujących, m.in. szefa śledczych MBP Józefa Goldberga-Różańskiego, większość stanowiły kary administracyjne. Wolińską zwolniono z Naczelnej Prokuratury Wojskowej i przeniesiono do Instytutu Nauk Społecznych przy KC PZPR. W 1962 r. wydała książkę na podstawie swojej pracy doktorskiej – „Przerwanie ciąży w świetle prawa karnego".

CZERWONYM OŁÓWKIEM

Kolejną ofiarą „miłości" Wolińskiej był Władysław Bartoszewski, działający po wojnie w opozycyjnym PSL. 15 listopada 1946 r. wyszedł z domu w Warszawie. Dopiero po kilku dniach żona ustaliła, że trafił na Rakowiecką. Przez 18 miesięcy nie przedstawiono mu aktu oskarżenia.

12/0826/F

eprasa.pl fbe140ee93

– Matce udało się wyprosić audiencję u prokurator Wolińskiej – opowiadał mi jego syn, Władysław Teofil Bartoszewski. – Ta powiedziała tylko, że skoro mąż został aresztowany, to znaczy, że jest winny.

„Podpis ppłk Wolińskiej figuruje na moim akcie oskarżenia czerwonym ołówkiem. Wiedziała, że jestem współzałożycielem Żegoty (Rady Pomocy Żydom). Dlatego tłumaczenia pewnych ludzi wokół Wolińskiej i jej samej, że trwa wokół niej jakaś antysemicka akcja, są bzdurą" – mówił poszkodowany.

Bartoszewski chciał być przesłuchany w sprawie Wolińskiej. Nigdy do tego nie doszło, podobnie jak do skazania byłej prokurator. Zamiast odsiadywać wyrok 10 lat w polskim więzieniu, do końca była chroniona przez brytyjski system prawny, tak jak wcześniej przez stalinowski system bezprawia.

„PIERWSZY DZIEŃ WOLNOŚCI"

Komunista Władysław Gomułka napisał pod datą 30 lipca 1944 r., jak w Świdrach Wielkich koło Otwocka witali dowódcę sowieckiego czołgu: „Priwietstwujem was (witamy was). [...] Tak to rozpoczął się dla mnie i Jóźwiaka pierwszy dzień wolności, otwarła się nowa karta w naszym życiu. [...] W pewnej oddali od nas, przed domem Jóźwiaka, stały Zosia [Zofia Gomułkowa, właśc. Liwa Szoken, żona Władysława – przyp. red.] i Lena [Helena Wolińska – przyp. red.], które wyszły z mieszkań, gdy dostrzegły czołg radziecki. [...] Poinformowaliśmy lejtnanta, że są to nasze towarzyszki z pracy podziemnej, pełniące funkcje łączniczek".

31 lipca 1944 r., w wigilię wybuchu powstania w Warszawie, Gomułka pojechał do Lublina, dokąd 1 sierpnia dotarli również Bierut, Jóźwiak oraz „łączniczki" – Gomułkowa i Wolińska. Kierownictwo komunistycznej Polskiej Partii Robotniczej mogło spokojnie wrócić do Warszawy po wyzwoleniu ruin miasta przez Armię Czerwoną.

Wolińska i Jóźwiak zamieszkali przy ul. Klonowej, obok willi Bolesława Bieruta. Na odpoczynek jeździli – jak na czerwonych notabli przystało – do Konstancina.

EPILOG

Helena Wolińska-Brus, urodzona 27 lutego 1919 r. jako Fajga Mindla Danielak, dożyła 89 lat. Jej ofiary często zaledwie jedną trzecią tego. Ze znienawidzonej przez siebie Polski przez dekady pobierała wojskową emeryturę. Dopiero w 2006 r. MON zawiesił wypłatę 1,5 tys. zł – ustalono, że od początku brakowało jej odpowiedniej wysługi lat.

W tym samym roku prezydent Lech Kaczyński pozbawił Wolińską dwóch krzyży Polonia Restituta, a gen. Augusta Emila Fieldorfa odznaczył pośmiertnie Orderem Orła Białego. Miejsce pogrzebania bohatera Polski Podziemnej pozostaje nieznane. To efekt „miłości" ppłk Wolińskiej do Polski i Polaków. Na cmentarnej macewie nie ma zresztą słowa (prócz miejsc urodzenia – ona w Warszawie, on w Płocku) o związkach Wolińskiej i Brusa z Polską.

Fot. Archiwum autora

REKLAMA



eprasa.pl fbe140ee93



Gierek, gwiazdy i terroryści. *50 lat hotelu Victoria*



STANISŁAW PŁUŻAŃSKI

Od symbolu gierkowskiej nowoczesności, przez najbardziej pożądany hotel PRL, aż po współczesny Sofitel. Przez pięć dekad warszawska Victoria była miejscem spotkań polityków, artystów, dyplomatów, biznesmenów, a także ludzi z tzw. półświatka. W jej pokojach, restauracjach i korytarzach odbijały się najważniejsze przemiany Warszawy i Polski

50 lat to w historii miasta niewiele. Są jednak miejsca, które w ciągu pół wieku potrafią na stałe wpisać się w jego krajobraz i zostać zapamiętane. Tak stało się z warszawskim hotelem Victoria.

NA MIEJSCU PAŁACU

W XIX i na początku XX w. w miejscu obecnego hotelu znajdował się pałac warszawskiego bankiera Leopolda Kronenberga. Była to jedna z najbardziej reprezentacyjnych rezydencji Warszawy. Budynek został zniszczony podczas II wojny światowej, a w latach 1961–1962 ostatecznie rozebrano jego pozostałości. Przez kolejne lata prowadzono wielką przebudowę centrum Warszawy.

W latach 70. Edward Gierek chciał pokazać światu nowocześniejszą twarz Polski. Władze zamierzały stworzyć stolicę odpowiadającą ambicjom nowej epoki, a jednym z elementów tej wizji miała być budowa nowoczesnego kompleksu hotelowego. Warszawa potrzebowała miejsc, w których można przyjmować zagranicznych gości, delegacje, biznesmenów i turystów dysponujących twardymi walutami. Hotel miał być demonstracją możliwości technicznych, organizacyjnych i cywilizacyjnych PRL.

Budowę rozpoczęto w 1973 r. Za realizację odpowiadała szwedzka firma Skanska, a projekt powstał we współpracy polsko-szwedzkiego zespołu architektów. Wśród projektantów znaleźli się Zbigniew Pawelski, Leszek Sołonowicz, Andrzej Dzierżawski, Derek Fraser, Kurt Hultin i Stanisław Kaim.

NAZWA WYBRANA PRZEZ WARSZAWIAKÓW

Hotel nie od razu otrzymał swoją nazwę. Jeszcze w trakcie budowy, w 1975 r., na łamach „Życia Warszawy" ogłoszono konkurs. Spośród propozycji nadesłanych przez czytelników wybrano nazwę Victoria. Hotel powstawał przy Pl. Zwycięstwa, który w 1990 r. przemianowano na Pl. marsz. Józefa Piłsudskiego. To właśnie do jego ówczesnej nazwy nawiązywała nazwa hotelu. Obiekt przez wiele lat należał do sieci InterContinental, a jego pełna nazwa brzmiała Victoria InterContinental.

16 września 1976 r. hotel został oficjalnie otwarty. Według miesięcz-

Fot. Witold Jarosław Szulecki/East News

eprasa.pl fbe140ee93

nika „Architektura" na powierzchni 38 500 m² znalazło się 410 jedno- i dwuosobowych pokoi oraz 4 apartamenty.

Budynek miał konstrukcję żelbetową wylewaną. Elewację tworzyły prefabrykowane ściany wykonane z białego betonu, z regularnie rozmieszczonymi otworami okiennymi wypełnionymi szkłem refleksyjnym w miedzianozłotym odcieniu, charakterystycznym dla wielu budynków użyteczności publicznej z tamtego okresu. Widziany z góry obiekt miał kształt litery H, co stanowiło nawiązanie do hotelowej funkcji budynku.

Jego forma miała sprawiać wrażenie, że jest wyjątkowy, a PRL epoki Gierka rzeczywiście się zmienia. Modernistyczny, monumentalny i kosmopolityczny hotel w zachodnim stylu szybko stał się legendą. Victoria należała do zupełnie innego świata niż otaczająca ją komunistyczna rzeczywistość.

LUKSUS TOWAREM DEFICYTOWYM

Był to pierwszy hotel w Polsce o standardzie odpowiadającym pięciu gwiazdkom. Należał również do najbardziej luksusowych obiektów w całym dawnym bloku wschodnim. Zastosowano w nim rozwiązania, które w tamtych czasach robiły ogromne wrażenie, jak szklane drzwi automatycznie otwierane na fotokomórkę, efektownie fornirowana recepcja, a także klatka schodowa prowadzącą na antresolę. Poza setkami pokoi i apartamentami hotel dysponował salami konferencyjnymi, basenem, a także rozbudowanym zapleczem usługowym i gastronomicznym. Victoria była symbolem nowego luksusu w socjalistycznym kraju.

Najbardziej ekskluzywny hotel PRL stał się obiektem zachwytów i zazdrości Polaków, tym bardziej że większość z nich nie mogła nawet liczyć na nocleg w tym miejscu. Początkowo pokoje były dostępne wyłącznie dla cudzoziemców oraz przedstawicieli Polonii, lecz pod warunkiem, że płacili w dewizach, których socjalistyczne państwo było wiecznie głodne. Wysoki standard miał przyciągać zagranicznych gości oraz osoby dysponujące twardą walutą.

ENKLAWA WPŁYWOWYCH LUDZI

W Victorii gościli m.in. Ronald Reagan, Stevie Wonder, Elton John, książę Albert, grupa ABBA oraz inne znane osobistości ze świata kultury i polityki. Hotel szybko stał się ekskluzywnym miejscem spotkań podczas oficjalnych wizyt zagranicznych delegacji i wydarzeń międzynarodowych. Victoria zaczęła przyciągać również polską elitę: artystów, polityków, sportowców i najbogatszych mieszkańców miasta.

Działały tu restauracje: Canaletto z daniami staropolskimi, Karczma Hetmańska z potrawami z rusztu, Gospoda u Boryny, kawiarnia Opera z tarasem oraz słynny Zielony Bar. W podziemiach znajdował się Czarny Kot, czyli nocny klub ze striptizem. Wcześniej warszawska bohema oblegała Hotel Europejski, lecz gdy powstała Victoria, przeniosła się do Zielonego Baru. Jeśli ktoś chciał znaleźć w Warszawie ważną osobę, często należało jej szukać właśnie tam.

W Victorii gościli m.in. Ronald Reagan, Stevie Wonder, Elton John, książę Albert, grupa ABBA oraz inne znane osobistości ze świata kultury i polityki. Bywali tam również najniebezpieczniejsi przestępcy świata, terroryści i handlarze bronią

Wraz ze wzrostem liczby obcokrajowców zatrzymujących się w Victorii rosła liczba najrozmaitszych agentów. Hotel był wręcz nasączony służbami. W PRL, szczególnie w latach 80., każda taka placówka była inwigilowana, a Służba Bezpieczeństwa miała szczegółowe informacje o tym, kto, z kim i kiedy się spotyka. Victoria – ze względu na swoją rangę – miała szczególne znaczenie dla bezpieki. Hotel stawał się także miejscem pracy jednostki antyterrorystycznej, gdy na placu przed nim coś się działo. Z dachu budynku i poszczególnych pokoi funkcjonariusze obserwowali teren i wystawiali strzelców wyborowych.

W Victorii miały się pojawiać także luksusowe prostytutki, większość z nich współpracowała z kontrwywiadem lub bezpieką. Dziewczyny „z najwyższej półki" miały być nowością dla miasta.

TAJEMNICZY ZAMACH

Oprócz polityków i elit towarzyskich w Victorii bywali również najniebezpieczniejsi przestępcy świata, terroryści i handlarze bronią. Jednym z nich był Abu Dawud, jeden z przywódców palestyńskiej organizacji terrorystycznej Czarny Wrzesień. Mossad podejrzewał go o udział w przygotowaniu zamachu podczas igrzysk olimpijskich w Monachium. Abu Dawud bywał w Polsce dość często. Spotykał się z wieloma osobami, w tym z przedstawicielami komunistycznego rządu. „Utrzymywaliśmy z nimi kontakty" – przyznawał dziennikarzom „Superwizjera". „Wielokrotnie kupowaliśmy od nich broń, kałasznikowy. Czasem kupowaliśmy też taki mniejszy pistolet. Polska broń była najlepsza. Szkolili nas polscy żołnierze" – dodawał. Jak się okazało, miał zapamiętać hotel Victoria do końca życia.

1 sierpnia 1981 r. w hotelowej kawiarni było kilku zagranicznych turystów, cinkciarze i prostytutki. Abu Dawud zajmował apartament prezydencki. W hotelu pojawił się tuż po godz. 20.00. Choć usiadł w kawiarni, wyglądał, jakby się spieszył, co chwilę spoglądał na zegarek. Chwilę później do Opery wszedł dobrze ubrany śniady mężczyzna, który wyciągnął broń. Opróżnił magazynek, trafiając Palestyńczyka pięć lub siedem razy, po czym uciekł, przez nikogo niezatrzymywany.

Abu Dawud cudem przeżył. Początkowo trafił do szpitala uniwersyteckiego na Banacha. Gdy tylko dowiedziano się, kim jest, natychmiast przewieziono go do szpitala MSW. Po dwóch tygodniach Dawuda przejęło Stasi, które wkrótce umożliwiło mu wyjazd na leczenie do szpitala w Berlinie Wschodnim. Do dziś nie wiadomo,

eprasa.pl fbe140ee93

kto stał za zamachem – najczęściej przyjmuje się, że Mossad lub konkurencyjna palestyńska terrorystyczna Organizacja Abu Nidala.

W Victorii bywał nie tylko Abu Dawud. Wśród gości hotelu wymienia się także Abu Nidala, twórcę wspomnianej organizacji terrorystycznej, oraz Carlosa, jednego z najbardziej znanych terrorystów świata, odpowiedzialnego m.in. za zamach na siedzibę OPEC w Wiedniu w 1975 r. i liczne zabójstwa.

HOTEL TWOICH SNÓW

W hotelu odbywały się także ważne wydarzenia. W styczniu 1986 r. rozpoczął się tutaj Kongres Intelektualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata z udziałem przedstawicieli ok. 50 państw.

Oprócz tego Victoria trwale zapisała się w polskiej popkulturze. Charakterystyczne wnętrza wykorzystywano jako scenografię wielu produkcji, m.in. w serialu „07 zgłoś się" oraz filmach, takich jak „Miś", „Wielki Szu", „Zmiennicy", „Kogel-mogel" czy „Piłkarski poker". Ostatnio hotel był scenerią głośnego filmu „Prawdziwy ból" amerykańskiego aktora i reżysera Jessego Eisenberga.

Hotel trafił również do muzyki. Zespół Kombi uczynił z Victorii symbol luksusu i marzeń o lepszym świecie, umieszczając ją w centrum swojej piosenki „Hotel twoich snów": „Victoria hotel, hotel twoich snów / Tutaj jak w telewizorze / Masz niebo i stereo raj". Utwór doskonale oddawał to, jak obiekt funkcjonował w wyobraźni Polaków. Przez lata w hotelu można było poczuć smak świata oglądanego wyłącznie na ekranach telewizorów.

Z PRL DO XXI w.

Z czasem w Victorii pojawiały się kolejne innowacje. W listopadzie 1987 r. na budynku zainstalowano antenę umożliwiającą odbiór telewizji satelitarnej – w epoce dwóch państwowych programów telewizyjnych była to niemal technologia z przyszłości. Większe przekształcenia miały jednak dopiero nadejść. 1989 r. zmienił wszystko: gospodarkę, zasady podróżowania, rynek hotelarski i oczekiwania gości. Victoria musiała nauczyć się funkcjonowania w nowej rzeczywistości. Hotel stał się



Abu Dawud, palestynski terrorysta, jeden z przywodców organizacji Czarny Wrzesień, postrzelony w hotelu Victoria; Warszawa, 1 sierpnia 1981 r.

Fot. Liliana Bilińska/East News

miejscem spotkań również przedstawicieli rosnącego w siłę polskiego biznesu.

We wrześniu 1989 r. w Victorii otwarto kasyno, pierwsze w Warszawie po II wojnie światowej. Wstęp pozostawał bezpłatny, choć gra była możliwa wyłącznie za dewizy. Było to jedno z ulubionych miejsc spotkań kierownictwa SLD z Józefem Oleksym na czele. Do kasyna jechano prosto z ważnych sejmowych i rządowych narad.

W tym samym czasie znaczenie Victorii zaczęło maleć. Na warszawskim rynku pojawił się nowy luksusowy hotel – Marriott. Victoria straciła pozycję bezkonkurencyjnego symbolu luksusu, ale nie przestała być ważnym punktem na mapie stolicy.

W 2001 r. obiekt wszedł do sieci Sofitel, należącej do francuskiej grupy Accor, i przyjął nazwę Sofitel Warsaw Victoria. W latach 2013–2014 przeszedł gruntowną modernizację wnętrz pod kierunkiem francuskiego projektanta Didiera Gomeza. Nowoczesność XXI w. połączono wówczas z nawiązaniami do stylistyki lat 70., zachowując część charakteru, który od początku wyróżniał Victorię.

50 LAT PÓŹNIEJ

24 czerwca 2026 r. w sali balowej Sofitel Warsaw Victoria odbyła się uroczysta gala z okazji 50-lecia hotelu. W wydarzeniu uczestniczyło ok. 400 osób – przedstawicieli biznesu, kultury, mediów, administracji i turystyki, a także wieloletnich partnerów i przyjaciół obiektu. Po pięciu dekadach Victoria mogła spojrzeć na swoją niezwykłą drogę: od luksusowego hotelu epoki PRL-u, przez burzliwe lata transformacji, aż po współczesny, międzynarodowy hotel w centrum Warszawy. Niedługo potem dotychczasowy właściciel, działający od 2025 r. pod nazwą Essendi, ogłosił sprzedaż warszawskiego hotelu Sofitel Warsaw Victoria polskiej grupie kapitałowej DeSilva. W ten sposób prestiżowy obiekt po 25 latach wrócił w polskie ręce.

Podczas rozmów z obsługą usłyszeliśmy, że w hotelu do dziś pracują osoby pamiętające czasy jego największej świetności. Podkreślają jednak, że mimo upływu lat Victoria zachowała wiele ze swojego dawnego charakteru. Wnętrza hotelu zostały oczywiście dostosowane do współczesnych standardów, ale monumentalna architektura, przestronne lobby i charakterystyczna atmosfera miejsca nadal przypominają o czasach, gdy był to jeden z najważniejszych adresów w Warszawie. Zmieniły się natomiast nazwy i funkcje części hotelowych przestrzeni. Dawne miejsca spotkań zarówno hotelowych gości, jak i Warszawiaków, zastąpiły współczesne lokale gastronomiczne, wśród nich restauracja La Brasserie Moderne czy bar Victoria Lounge.

Przez kolejne dekady zmieniały się standardy, właściciele, nazwy i otoczenie, a Warszawa stała się dla hotelarstwa znacznie bardziej konkurencyjnym rynkiem. Mimo to Victoria nadal trzyma poziom i pozostaje jednym z najbardziej rozpoznawalnych hoteli w stolicy.

eprasa.pl fbe140ee93



Z Oscarem na koncie za „Wieloryba” i z perspektywą powrotu do hitu sprzed lat, czyli „Mumii”, Brendan Fraser pokazuje się widzom w kolejnej znaczącej roli. Tym razem Dwighta D. Eisenhowera w dramacie wojennym „Niebo nad Normandią”

Czas na zmianę pogody

Fot. Kino Świat

eprasa.pl fbe140ee93



JOLANTA GAJDA–ZADWORNA



Fot. Kino Świat

Jeszcze ze sporą nadwagą – choć już coraz częściej tworzoną z pomocą charakteryzatorów – Brendan Fraser umacnia swoją pozycję w hollywoodzkiej pierwszej lidze. Do polskich kin wszedł właśnie film, w którym zagrał historyczną postać – Dwighta D. Eisenhowera – tuż przed kluczowym dla losów II wojny światowej D-Day.

POGODOWE OKNO

Aliancki desant przeprowadzono ostatecznie 6 czerwca, czyli dzień później, niż zaplanowano. Film „Niebo nad Normandią" opowiada o kulisach tej strategicznej decyzji oraz roli, jaką w jej podjęciu odegrali meteorolodzy. Nie bez przyczyny Eisenhower mówił, że siły sprzymierzone wygrały, bo dysponowały lepszymi badaczami pogody. To oni w planowanym na początku terminie (w którym panowały ostatecznie najgorsze z możliwych warunków atmosferycznych) znaleźli „okno pogodowe". Wykorzystanie go przechyliło szalę zwycięstwa.

Nim jednak żołnierze wylądowali w Normandii, trwały pełne napięć narady, w których główna rola przypadła Eisenhowerowi.

Brendan Fraser, który do kina wkraczał jako supersprawny kaskadersko, umięśniony przystojniak (192 cm wzrostu), z powodzeniem udźwignął historyczną postać. Po latach niełatwych doświadczeń (zawodowych i życiowych), fizycznie zmieniony – choć wciąż z tym samym co wcześniej, budzącym zaufanie spojrzeniem – dał swojemu bohaterowi charyzmę, a także wiarygodność zachowań człowieka, który staje przed wielką niewiadomą i jeszcze większą odpowiedzialnością.

NAJLEPSZY DOWÓD

Rola dowódcy, a w perspektywie męża stanu, przyszła do Frasera po filmie „Wieloryb" Darrena Aronofsky'ego i kreacji, która umożliwiła aktorowi spektakularny powrót do Hollywood. To za postać Charliego – ojca próbującego po latach nawiązać więź z nastoletnią córką i działającego on-line nauczyciela literatury, ukrywającego monstrualną otyłość za zatrzaśniętymi drzwiami mikromieszkania – odebrał w 2023 r. swojego pierwszego Oscara.

Fraser uznaje tę rolę za jedną z najtrudniejszych w karierze. Podkreśla, że „Wieloryb" jest filmem o „miłości, odkupieniu i znalezieniu światła w ciemności". Przy okazji światowej premiery apelował, by „każdy, kto czuje się zagubiony, kto stracił nadzieję, uwierzył, że ma w sobie siłę, by wstać i wyjść do świata". Sam jest najlepszym dowodem, że to możliwe. Dzięki „Wielorybowi" w spektakularny sposób podniósł się po załamaniu kariery i serii osobistych dramatów.

PRZEŁOMY I ZAŁAMANIA

Na początku wszystko zapowiadało się znakomicie. Wychowany w Stanach Zjednoczonych syn pary Kanadyjczyków odkrył aktorstwo na wakacjach w Londynie. Jako 22-latek trafił do Hollywood, gdzie po roku został tytułowym „Jaskiniowcem z Kalifornii" (1992). Pięć lat później zagrał „George'a prosto z drzewa" (1997). Przełomowa „Mumia" (1999) i jej kontynuacje: „Mumia powraca" z 2001 r. i „Mumia: Grobowiec Cesarza Smoka" z 2008 r. na lata związały go z rolą nieustraszonego poszukiwacza przygód Ricka O'Donella.

W 1998 r. ożenił się z modelką i aktorką Afton Smith. Doczekali się trzech synów: Griffina (2002), Holdena (2004) i Lelanda (2006). W 2007 r. przyszło załamanie: początek głośnej batalii rozwodowej, diagnoza autyzmu u najstarszego syna, problemy z angażami. Wykluczanie z zawodu zaczęło się – jak uważa aktor – od nagłośnienia sprawy molestowania, którego w 2003 r. miał się na nim dopuścić Philip Berk, prezes Hollywoodzkiego Stowarzyszenia Prasy Zagranicznej.

Do problemów zawodowych i rodzinnych (związanych również ze śmiercią matki) dołączyły kłopoty zdrowotne. W efekcie fizycznego przeciążenia organizmu aktor musiał się poddać kilku operacjom, potem przejść rekonwalescencję. Skumulowanie trudnych doświadczeń wywołało depresję. Fraser zmienił się fizycznie, co pogłębiło zawodowy zastój i doprowadziło do wycofania się z branży.

TO, CZEGO CHCĄ

Gdy Aronofsky zaproponował mu współpracę, mimo znacznej nadwagi na potrzeby roli musiał nosić specjalny, megaciężki kostium oraz protezy na twarz. W jednym z wywiadów wyznał, że 20-letni wówczas, autystyczny Griffin – „duże dziecko, mierzące ponad 190 cm wzrostu, z dużymi rękami i stopami, dużym ciałem" – „nauczył" go, jak zniekształcona postać bohatera może się nie tylko poruszać, lecz także komunikować z innymi.

Ku zaskoczeniu, oscarowa kreacja nie zniosła braku pewności siebie aktora. „Od zawsze mam wrażenie, że nie jestem wystarczająco dobry. Nikt nie jest dla mnie bardziej surowy niż ja sam" – stwierdził w jednym z wywiadów. Może jednak po kolejnych rolach i ginących kilogramach (skutecznie pracuje nad kondycją) Fraser przywoła z przeszłości coś, co poza wyglądem i sprawnością było jego znakiem rozpoznawczym: rozładowujące napięcie poczucie humoru.

Przygotowywana właśnie do realizacji czwarta odsłona kultowej serii „Mumia" trafi do kin w 2028 r. Aktor komentuje: „Czekałem na to 20 lat. Czas dać fanom to, czego chcą".

Reklama | 08/0926/F

eprasa.pl fbe140ee93

Koniec ukraińskiego romansu



Maciej Walaszczyk

W najnowszych „Arcanach” w debacie profesorów Nowaka, Legutki, Waśki i Urbanowskiego dominują raczej minorowe nastroje. Demokratyczna postpolityka wyjałowiła życie publiczne nieustannymi utarczkami, tweetami, wiecowymi hasłami i narracjami. Obozy polityczne nie mają już aksjologicznej tożsamości. Dominuje „programowa bezprogramowość”, nastawiona na realizację obcych lub prywatnych interesów – jak w przypadku koalicji 13 grudnia. Paradoksalnie tylko PiS posiada całościową wizję państwa, ale nie potrafi już wyznaczyć osi sporu, choćby opozycyjnymi wobec siebie koncepcjami Polski solidarnej i liberalnej.

Prof. Legutko proponuje więc ideę walki o „Polskę suwerenną”. Andrzej Waśko wskazuje na fiasko prowadzonej „od przypadku do przypadku” polityki wobec Ukrainy. Paradoksem jest fakt, że to Polacy mają największą, popartą doświadczeniem wiedzę o dobrych i złych stronach wzajemnych stosunków. Polska powinna już dawno temu opracować przemyślane inicjatywy w tej kwestii. Taką inicjatywą było Trójmorze, ale w obliczu tego, że Ukraina uznała nasz kraj za państwo konkurencyjne, jest ono już nieaktualne. Tym bardziej że nie mamy również żadnej siły przyciągania. Myśl tę rozwija prof. Dadak, krytykujący polską politykę za brak reakcji dyplomatycznych na ukraińskie prowokacje w kwestii symboli historycznych, jasnego wyłożenia racji, co – jak twierdzi – jest pokłosiem braku strategicznej wizji tego, co działo się nad Dnieprem od 2014 r. W tym czasie nasza pozycja względem Kijowa uległa osłabieniu, a ukraińskie elity zostały wręcz zachęcone do wzmocnienia antypolskiego kursu. Polska nie jest już potrzebna Ukrainie, a dziś sojusznikiem Kijowa pozostaje Berlin. Wobec tego wraz z utrzymaniem przez Ukrainę niepodległości również ona stała się mniej potrzebna Polsce, bo również zagrożenie ze strony Rosji staje się dużo mniejsze.

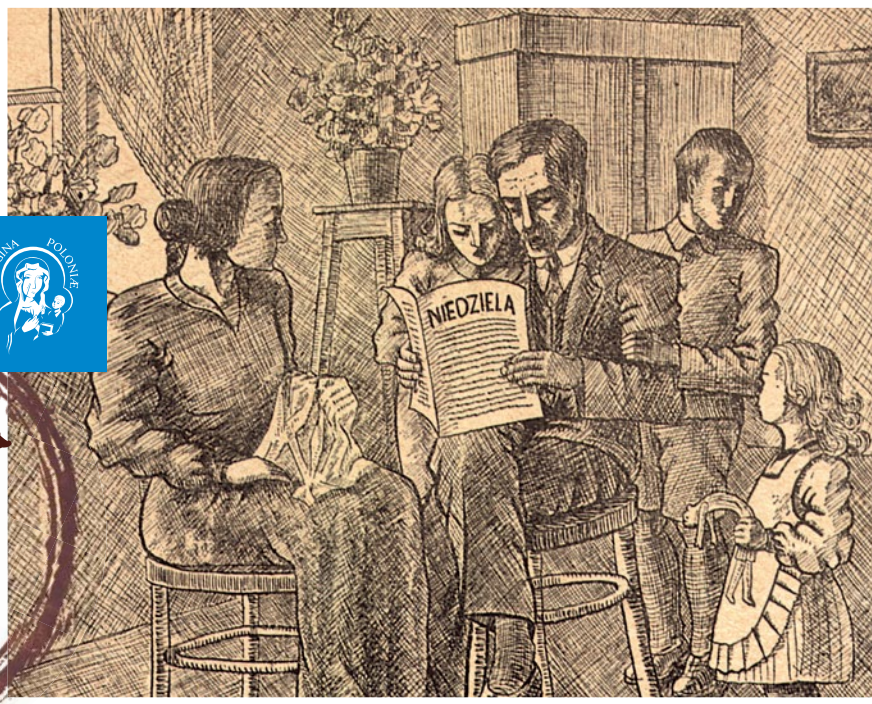


„Arcana” nr 190, Kraków 2026

Należy więc pilnie zadbać o własne interesy. Dziś powinniśmy budować Międzymorze we współpracy z krajami Grupy Wyszehradzkiej rozszerzonej o Rumunię i zacieśniać współpracę wojskową z krajami basenu Morza Bałtyckiego. A Ukrainie – wobec zauważalnej katastrofy demograficznej – możemy pomóc w zatrzymaniu emigracji oraz w stopniowej reemigracji ukraińskiej diaspory z Polski.

REKLAMA

100 LAT Z WAMI I DLA WAS
niedziela
TYGODNIK KATOLICKI OD 1926
+ REGINA POLONIAE
NIEDZIELA WIARY GODNA



www.niedziela.pl

eprasa.pl fbe140ee93





HITY i KITY ZAREMBY

„Dziady” na warszawskiej ulicy

„Dziady” Adama Mickiewicza były lekturą Narodowego Czytania, mamy już 15. edycję tej imprezy. To nie tylko rytualne powielanie tradycji. Ten tekst, prezentowany przez dobrych aktorów, wciąż robi wrażenie

Tym razem był czytany nie w Ogrodzie Saskim, a przed kościołem seminaryjnym przy Krakowskim Przedmieściu – przy pomniku Adama Mickiewicza. Spektakl otworzyła para prezydencka. Marta Nawrocka i Karol Nawrocki przeczytali pierwszy fragment.

Uliczne odgłosy, ataki wiatru i zakłócenia nagłośnienia sprawiały aktorom najróżniejsze trudności.

Większość scen części IV, II i III wyreżyserował Jarosław Kilian. Aktorzy – nie w kostiumach – czytali ze sceniczną swadą, a nawet trochę poruszali się po scenie. Więc choć to inny typ ekspresji, bywało niemal tak dramatycznie jak w normalnej inscenizacji. Wiem, że reżyser miał kłopoty ze skompletowaniem ekipy aktorskiej, a jednak wystąpiło kilka znakomitości. Towarzyszył mi tylko żal, że „Dziady” coraz rzadziej są grywane w teatrach. A przecież ten tekst – choć to poezja nie zawsze łatwa, pełna romantycznej przesady – jest mocnym głosem o polskich i ludzkich losach, bez szpikowania go współczesnymi analogiami.

Obrzęd „dziadów” to domena śpiewaka Adama Struga. Był już Guślarzem w adaptacji fragmentów tego dramatu, nakręconej przez Teatr Telewizji w Wilnie w 2023 r. Teraz wraz z chórem Monodia Polska i z własną muzyką arcynastrojowo oddał klimat ludowej religijności. Potem było starcie romantyzmu z oświeceniem podczas spotkania Gustawa (Aleksander Buchowiecki) z Księdzem (Szymon Kuśmider). Wreszcie część III, o konfrontacji zbuntowanych Polaków-Litwinów z moskiewskimi porządkami. Po ponad trzech godzinach czułem, że z postrzępionych myśli i emocji Mickiewicza zgubiono niewiele.

Buchowiecki, świeżo po warszawskiej Akademii Teatralnej, wypowiadając hektolitry poetyckiego tekstu, był przekonujący, ba – ujmujący, a Wielką Improwizację zaprezentował już jako Konrad tak wspaniale, że publika zamarła. A jak czysto aktor Teatru Narodowego, Marcin Przybylski, przedstawiał dwa monologi: Jana Sobolewskiego (w więziennej celi) i Adolfa (w Salonie Warszawskim). W tych opowieściach o ofiarach carskich represji Przybylski umiał uniknąć patosu, by tym mocniej nami wstrząsnąć. To samo da się powiedzieć o Andrzeju Mastalerzu w roli Księdza Piotra, skromnego, ale twardego bojownika o wartości, czy o Agnieszce Warchulskiej jako pełnej cierpienia Pani Rollison.

Aktorzy nawet śpiewali sprawnie. Świetnie wykorzystano anielską muzykę Aistė Bružaitė, wykonywaną na tajemniczym litewskim strunowym instrumencie o nazwie kankles, i Adama Tańskiego, grającego na organach.

Czy nie było żadnych mankamentów? Większość grała wiele postaci, co zrozumiałe. Szymon Kuśmider, Ignacy Martusewicz, Małgorzata Nowińska, Tomasz Obiński, Krzysztof Kumor, Dariusz Jakubowski czy Piotr Zapert dawali się zapamiętać w każdej z ról. Ale wobec nierównowagi wiekowej obsady w scenie więziennej starsi wiekiem aktorzy grali niektórych aresztowanych filomatów, co wypadło nienaturalnie. Wobec skali całości to jednak drobiazg.

Nie całkiem udanym eksperymentem był występ litewskiego aktora Vladasa Bagdonasa w roli Senatora. Wierzę w jego talent, ale po polsku mówił zbyt niewyraźnie. Lepiej radzili sobie aktorzy białoruscy: Bazhena Shamovich i Alaksiej Saprykin. No, ale to cena za atmosferę antymoskiewskiego zbratania narodów. Wszystko zaczęło się od pokazania na telebimie prezydenta Litwy Gitanasa Nausėdy, czytającego fragment utworu. Na widowni siedziała liderka białoruskiej opozycji Swiatłana Cichanouska.

Piotr Zaremba

Fot. ©Alicja Stefaniuk/KPRP

„Bogaci i martwi” – elita kontra magia

To rzadki przypadek: oglądać film bardzo obiecujący, by na końcu się rozczarować. Tak jest w moim przypadku z „Bogatymi i martwymi” francuskiego reżysera Romaina Gavrasa. Chociaż nawet w rozczarowującym finale w jakimś stopniu przegląda się nasza cywilizacja

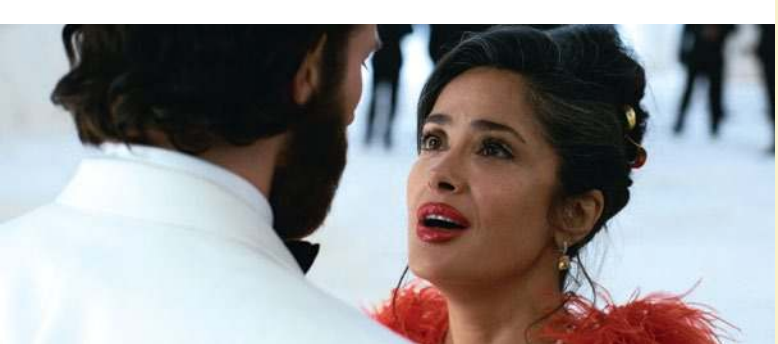
Tytuł to produkt polskich dystrybutorów – w oryginale brzmi „Sacrifice”, czyli „Poświęcenie”, co lepiej oddaje sens fabuły. Polska premiera miała miejsce rok po światowej. Kiedy oglądałem pierwsze kilkadziesiąt minut, wydało mi się, że to coś świeżego. To opowieść zaczynająca się na groteskowej gali na jednej z greckich wysp. Grupa bogaczy zbiera się tam, aby uczcić jakąś ekologiczną akcję. Mamy zgryźliwą kpinę z obłudnych póz światowej elity.

Ich walka z wizją płonącej planety to pretekst, żeby się pokazać – po tym, jak przylecieli na miejsce prywatnymi samolotami. Poza wątkiem quasipolitycznym mamy też indywidualne portreciki, bezlitosne dla tzw. celebrytów.

Zwłaszcza portret aktorskiego gwiazdora, świetnie zagranego przez Chrisa Evansa, którego najlepiej znamy chyba z cyklu filmów o Avengersach. Ciśnie się pytanie, na ile artysta naśladuje swoich kolegów. Ale ten bufon, płaczliwy i zarazem konsekwentny w swoim uzależnieniu od obecności w social mediach, przez dłuższą chwilę jest strzałem w dziesiątkę.

Potem gala zostaje zaatakowana przez ekipę zamaskowanych terrorystów. Wydaje się, że to dalszy ciąg satyry na ekologicznego hopla, jednak nie do końca. Tej ekipie chodzi o coś innego – wierzą w magiczne ratowanie świata, podobno zagrożonego przez potężną eksplozję wulkanu. Uważam, że tu akcja się rozłazi. Ewidentne szaleństwo jest pokazywane z coraz większą wyrozumiałością – a przynajmniej ja nie do końca rozumiałem, co nam chcą powiedzieć. Dotyczy to zwłaszcza postaci granej przez wytrawnego Johna Malkovicha.

Być może jest w tym jakiś sens. Oglądamy świat w coraz większym stopniu owładnięty rozmaitymi magicznymi przeświadczeniami, które zastąpiły tradycyjne religie i wartości. W tym sensie może uchwycono coś rownież w absurdalnym finale. Tyle że zabrakło pomysłu na zakończenie równie efektowne co początek. Szkoda, mogło się to okazać głębsze w rozmaitych wiwisekcjach. Miło było jednak zobaczyć Vincenta Cassela i Salmę Hayek. To wciąż profesjonalni portreciści ludzkiej natury.



Fot. Kino Świat, TVP



RZĄDY DZIECI – CZY KORCZAK JEST AKTUALNY?

Co mam myśleć o telewizyjnym „Królu Maciusiu Pierwszym” w reżyserii Tadeusza Kabicza? Jako bardzo młody człowiek mocowałem się z powieścią Janusza Korczaka. Te wahania pozostały. Wrażenie zrobiła ostatnia rola Jana Frycza, oglądana w dniu jego pogrzebu

Jako dziecko musiałem być na tyle poważny, że wizja rządzących dzieci mnie drażniła. Posyłanie dorosłych do szkół i przejmowanie przez najmłodszych ich funkcji – to było dla mnie horrendum.

Zarazem Janusz Korczak komplikował ten obraz. Żywił sympatię dla dziecka, które, będąc królem, wywracało naturalny porządek, ale także przestrzegał dzieci przed brakiem odpowiedzialności. Nie ukrywał, że z tego muszą się rodzić i katastrofy. Jednocześnie zarówno ta powieść, jak i jej dalszy ciąg („Król Maciuś na wyspie bezludnej”) miały w sobie dramatyzm, który przeżywałem. Dziecko stawało się przecież niemal męczennikiem. Na tym tle ta adaptacja wydała mi się nie tylko ściśnięta (co zrozumiałe), lecz także zbyt lightowa. Nie sądzę, by współczesna dzieciarnia mogła ją przeżywać.

Choćby dlatego, że Korczak buntował się przeciw patriarchalnej rzeczywistości, w której dziecko było własnością dorosłych. Nieprzypadkowo w tekście pojawia się wątek kar cielesnych. Reżyser, zarazem adaptator, chełpił się, że nadał realiom bardziej współczesny charakter.

No tak, członkami rządu są tu również kobiety, do których trzeba się zwracać „pani ministro” (infantylny triumf poprawności). To jednak – a także czas, w którym oglądamy spektakl – pozbawia dramatyzmu wymowę tej bajki-niebajki. Co mamy przeżywać w dobie instytucjonalnej, postępującej pajdokracji? Choć jest to zgrabnie podane.

Teatr Telewizji reklamował spektakl gwiazdorską obsadą. W skład Rady Ministrów weszli: Borys Szyc, Tomasz Kot, Danuta Stenka i Karolina Gruszka, Ochmistrzem był modny Maciej Musiał, małą rólkę Guwernantki-Narratorki zagrała Aleksandra Popławska, a równie epizodycznym Doktorem (nawiązującym do samego Korczaka) stał się wracający po latach na ekran Marek Kondrat. To tworzyło atmosferę.

Prezesem Rady Ministrów został Jan Frycz, nagrywany całkiem niedawno, do ostatniej chwili sugestywny w zabawie w wąsatego konserwatywnego jegomościa. Kiedy w postscriptum wspominał go zaraz po pogrzebie Jan Englert, mogłem tylko pochylić głowę. Łączyła ich przyjaźń i artystyczna więź.

Trzeba pochwalić telewizję za niezłe poprowadzenie dziecięcych aktorów. Tymon Bitkowski w roli Maciusia to żywe srebro. Felka, jego przyjaciela, gra dorosły aktor Michał Królikowski, ale w scenie dziecięcego parlamentu mamy sporo małoletnich, którzy wypadają naturalnie.



Burza w polskim Davos i słowo roku Forum

Forum Ekonomiczne w Karpaczu można – zresztą jak co roku – krytykować, narzekać, że to już nie to samo, co kiedyś w Krynicy. Zżymać się, że przyznawane nagrody są – delikatnie mówiąc – zaskakujące lub grymasić na chaos podczas 500 paneli dyskusyjnych. „Polskie Davos" pozostaje jednak kluczowym miejscem spotkań nauki, polityki i biznesu. Nie tylko z Polski – z 60 krajów z całego świata. I wciąż przyciąga...



MACIEJ WOŚKO

Od 35. edycji Forum Ekonomiczne (FE) udowadnia, że potrzebne jest miejsce do rozmowy, prezentacji różnych poglądów, sporów i debat, ogłaszania wyników badań i publikacji raportów. W br. dodatkowo Karpacz okazał się miejscem prezentacji założeń strategii, której od trzech lat domagamy się od rządu. Nie było? Nie ma? No to już jest – nowa „Wielka strategia państwa polskiego" zaprezentowana przez... Mateusza Morawieckiego.

SŁOWO ROKU

Gdybym miał podsumować tegoroczne FE jednym słowem, postawiłbym na „odporność". Podczas debat i prezentacji to określenie było odmieniane na wszelkie sposoby. To odporność na kryzysy, o którą nie tyle powinniśmy, ile musimy zadbać, bo kryzys stoi już na progu. To odporność polskiego przemysłu na transformacyjne szaleństwo Brukseli. Odporność służby zdrowia. I ostatecznie odporność krajów całego regionu Europy Środkowej i Wschodniej na geopolityczne tsunami.

Ale odporność doskonale definiuje też samo FE. W tym przypadku to zmiana, która w przyszłości może pozwolić temu wyjątkowemu, trzydniowemu kongresowi uodpornić się wobec pomówień o plener sprzyjający władzy w Warszawie. I choć nagroda Człowieka Roku, która w br. powędrowała w ręce Dariusza Klimczaka, „ministra bez zasług", wywołała lawinę niepochlebnych komentarzy, w Karpaczu było coś, co ewidentnie zmienia już to forum. To wyższe uczelnie, kadra profesorska, rektorzy i ekonomiści, celnie punktujące zarówno polityków, jak i biznes.

NAUKA

Podpisane na wstępie porozumienie pomiędzy FE a Szkołą Główną Handlową o stałej współpracy i partnerstwie jest sygnałem, że kongres zmienia się w miejsce debaty bardziej naukowej niż politycznej.

„Myślę, panie rektorze – mówił Zygmunt Berdychowski, przewodniczący Rady Forum, zwracając się do rektora SGH prof. Piotra Wachowiaka – że dotychczasowa współpraca daje nam legitymację do tego, aby mówić o tym, iż w Karpaczu dzieją się rzeczy absolutnie nadzwyczajne, że świat akademicki uzyskał taką atmosferę, w której może mówić o tym, w jaki sposób sprostać wyzwaniom, które są dzisiaj przed Polską, przed całym regionem".

Dowodem mogą być strefy debat i paneli, zorganizowane w tym roku nie tylko przez SGH, lecz także inne, kluczowe uczelnie wyższe z całego kraju – od Uniwersytetu Warszawskiego, poprzez UJ, AGH, Politechnikę Krakowską i Wrocławską, aż po obecny już od lat na Forum Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu. To ekonomiści, profesorowie socjologii, politolodzy i inżynierowie mówią w Karpaczu politykom, co jest nie tak. Notabene coroczny raport SGH na temat stanu polskiej gospodarki już na samym początku FE wytrącił argumenty polityków rządowych o niebywałym sukcesie gospodarczym Polski, która znalazła się w G20.

„Celem naszego badania w tym roku było zmierzenie się z taką tezą, która jest popularna w publicystyce, o krajach naszego regionu i Polsce jako »globalnym czempionie« wzrostu. No więc, jeżeli przyjaciółką ma nam być prawda, to niestety Polska i kraje regionu nie są global-

Fot. Fratria 2x

eprasa.pl fbe140ee93

nymi czempionami. Zobaczcie państwo, owszem, »w świecie ślepców jednooki jest królem«, ale tylko w świecie ślepców" – ostro podsumowywał wyniki tegorocznego Raportu SGH i Forum dr Piotr Maszczyk.

Wyniki dziewiątej edycji raportu SGH, analizującego pozycję polskiej gospodarki, nasze wyniki ekonomiczne i wskazującego najważniejsze wyzwania stojące przed uczestnikami rynku, można podsumować krótko – nie jest tak pięknie, jak chciałby tego premier Tusk.

POLITYCY

Nieobecność na FE polityków Koalicji Obywatelskiej doskonale wykorzystali reprezentanci opozycji, mając możliwość bezpośrednich spotkań z uczestnikami kongresu. W czasie wystąpień prof. Przemysława Czarnka czy Mateusza Morawieckiego sale wypełniały się po brzegi, a drzwi trzeba było pozostawiać uchylone.

Zarys nowej wizji społeczno-gospodarczej przedstawił na FE były premier Morawiecki, zapowiadając publikację „Wielkiej Strategii Państwa Polskiego". Wskazywał, że dotychczasowy model, oparty na taniej sile roboczej i roli podwykonawcy zachodnich koncernów, definitywnie się wyczerpał. Krytykując bezczynność rządu i rosnący deficyt budżetowy, Morawiecki postulował skok technologiczny, wsparcie dla młodych przedsiębiorców, reformę systemu emerytalnego oraz stworzenie „EWG 2.0" – integracji gospodarczej wolnej od ideologicznej centralizacji Brukseli.

Z kolei prof. Czarnek argumentował, że Polska ma unikalną szansę na osiągnięcie pozycji lidera w regionie, czas na działanie kurczy się jednak do 2–5 lat. Warunkiem sukcesu ma być gruntowna reforma ustrojowa i zmiana konstytucji z 1997 r., rozbudowa własnego potencjału obronnego oraz asertywne przeciwstawienie się polityce klimatycznej UE przy jednoczesnym pozostaniu we Wspólnocie.

BIZNES I SAMORZĄD

No właśnie. Wspomnienie Krynicy i organizowanych tam forów wciąż jest obecne w Karpaczu. Choć FE przeniosło się na Dolny Śląsk już sześć lat temu, na korytarzach Hotelu Gołębiewski ciągle można usłyszeć, że w Krynicy było jednak inaczej. Zwłaszcza biznes, prezesi otoczeni dyrektorami i asystentkami, sunący korowodami po korytarzach hotelu w Karpaczu, tęsknią za deptakiem w Krynicy. Tęsknią też za otwartym dialogiem z politykami, którzy po prostu nie przychodzą na debaty z biznesem. Bo jeśli dalej szukać słowa trafnie opisującego dyskusje podczas forum, to trzeba wskazać na formułowaną przez uczestników potrzebę „stabilizacji" i „przewidywalności". Bo w obecnie zmienianych i wprowadzanych bez konsultacji z rynkiem przepisach można się zgubić niczym na korytarzach Gołębiewskiego. I nigdy nie wiadomo, co jest za rogiem.

Mówią o tym zarówno przedsiębiorcy, szefowie zagranicznych koncernów, jak i samorządowcy. Tak – ci samorządowcy, którzy jeszcze trzy lata temu wzywali do reformy podatków i czekali na „nowy rząd", by dostać obiecane fundusze. Dziś w debatach o finansach jednostek samorządu terytorialnego słychać raczej głos zawodu – reforma PIT i CIT była, a pieniędzy nie ma. Do słów definiujących tegoroczne FE należałoby zatem dodać także wiarygodność polityków i ich zapowiedzi, a z tym reprezentanci obecnego rządu mają spory problem.

A MOŻE BANKRUCTWO?

W większości dyskusji i prezentacji pada wspomniane na początku hasło: „odporność". Gdy jednak zapytać o nie ekspertów, polityków i liderów biznesu, okazuje się, że pod tą samą diagnozą kryją się fundamentalne spory o bezpieczeństwo, stabilność prawa, a nawet ostrzeżenia przed bankructwem obecnego systemu.

– Odporność to trochę zbyt szeroka perspektywa, zbyt ogólne określenie, bo zawsze chcemy wiedzieć czego miałaby dotyczyć ta odporność, wobec czego odporność? – mówi nam prof. Piotr Gliński i wskazuje na głębszy kryzys tożsamościowy oraz instytucjonalny, w jakim znalazł się nasz kontynent. – Myślę, że takim dylematem Polski i Europy jest – chociaż to też nic nowego – kompletna niepewność, nieprzewidywalność w związku z bankructwem. Więc może bankructwo? Załamanie się dotychczasowego systemu? Europa zbankrutowała we wszystkich wymiarach, a wciąż się broni przed zmianami. Idąc dalej, widać, że ustępują. Tylko ustępują w chaosie, ustępują, nie oddając suwerenności państwom narodowym, ustępują, powielając błędy. A to jest bankructwo we wszystkich wymiarach, jak można sobie wyobrazić, Europa, polityka europejska zbankrutowała – gorzko konkluduje były wicepremier.

NAGRODY

Z dziennikarskiego obowiązku należy oczywiście wymienić licznych laureatów wielu nagród, wręczanych na trzech galach. To wspomniany już Człowiek Roku FE – Dariusz Klimczak, minister infrastruktury, wyróżniony za działania związane z rozwojem kraju i inwestycjami. Tytuł Firmy Roku otrzymała Polska Grupa Zbrojeniowa. Nagrodę gospodarczą SGH odebrał Ryszard Florek, prezes Fakro. Firmą Europy Środkowej i Wschodniej została czeska grupa kapitałowa Agrofert, a Firmą Rodzinną 2026 – Dom Development. Wyróżnienie Przewodniczącego Rady Programowej Forum odebrał Sławosz Uznański-Wiśniewski, polski astronauta, a nagroda specjalna powędrowała do Dariusza Miłka, założyciela Modivo Platform i Grupy CCC. Laureatem nagrody im. Józefa Oleksego (owszem, jest taka), wręczoną przez Marię Oleksy, został prof. Piotr Wachowiak, rektor SGH w Warszawie. Dariusz Standerski, wiceminister w Ministerstwie Cyfryzacji, wyjechał z Karpacza z nagrodą Związku Cyfrowa Polska, a Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz – z wyróżnieniem Przewodniczącego Rady Programowej Forum Ekonomicznego.



Więcej relacji z Forum Ekonomicznego na portalu wGospodarce.pl

Artykuł sponsorowany | 01/0926/F



LAURA BRESZKA AKTORKA

Ze swego serca nie wypuszczę



Czy idąc za tytułem nowego serialu („Felicita"), mogę powiedzieć, że jestem szczęśliwa? Jako Laura Breszka myślę, że tak, bo do widzów trafiło właśnie to, nad czym zaczęliśmy pracować już mniej więcej rok temu. Jeśli zaś chodzi o serialową Zośkę, to chociaż wędruje po dość wyboistej drodze, powoli, z każdym odcinkiem, zbliża się do szczęścia.

Wielu widzów pamięta zapewne film „Pod słońcem Toskanii", którego bohaterka, Amerykanka, w dalekich Włoszech odnajdywała równowagę, spokój i nowe miejsce do życia. Także za sprawą spotkanych w Italii Polaków. W serialu „Felicita" Zośka, którą gram, i jej 17-letnia córka Oliwia (Klementyna Karnkowska) wyruszają do Włoch, by uporządkować sprawy po śmierci Kamila (Dawid Ogrodnik), męża i ojca. To, co miało zamknąć bolesny rozdział ich życia, szybko zamienia się jednak w konfrontację. Przede wszystkim z prawdą, na którą chyba żadna z nich nie jest gotowa.

Akcja serialu rozgrywa się w przepięknej Apulii, na południu Włoch. To region, którego wcześniej nie znałam, ale kiedy już poznałam, to ze swego serca nie wypuszczę. Myślę, że będę tam wracać. Może też przy okazji drugiego sezonu – jeżeli widzom spodoba się pierwszy.



Polignano a Mare, w którym kręciliśmy serial – białe miasteczko na klifie z najbardziej spektakularną plażą Apulii – jest dużo piękniejsze na żywo niż na zdjęciach. Choć gdy ogląda się fotografie w internecie, wydaje się to niemożliwe. Niezwykle malowniczy jest zresztą cały region. UNESCO również docenia jego walory. Na listę światowego dziedzictwa zostały wpisane unikatowe okrągłe domy zwane trulli, z których słynie niedalekie Alberobello.

Polignano a Mare, gdzie spędziliśmy sporo czasu, zachwyca domami zawieszonymi nad Adriatykiem, zapachem kawy i słońcem, które zagląda w każdy zaułek. Prawie każdy. Bo za pocztówkowym pięknem południowych Włoch kryje się odrębny świat – rodzinnych rytuałów, niepisanych zasad i sekretów. Zośka i Oliwia spotykają w Polignano a Mare ludzi, którzy zmieniają ich spojrzenie na miłość, rodzinę i siebie nawzajem. Dla mnie to również był odkrywczy czas.

Prywatnie często bywałam we Włoszech, ostatnio nad Gardą. Dużo jeździłam też w góry. Kocham Sycylię, nawet kupiłam tam dom. Do Apulii trafiłam dopiero z ekipą serialu. Teraz na pewno będę częściej zaglądać do tego regionu.

Notowała **Jolanta Gajda-Zadworna**

Fot. Przemysław Paczkowski

prasa.pl fbe14beed



SŁODKO-SŁONY

Rześka galaretka

ANNA MONICKA

Kiedy wprowadzaliśmy się do naszego domu, po raz pierwszy mierzyłam się z ogródkiem. Początkowo miałam wielkie plany, ale życie szybko je zweryfikowało. To, na czym mi najbardziej zależało, wymagało albo dużo słońca, albo bardzo żyznej ziemi. Tymczasem mam mazowiecki piasek oraz fragment sosnowego lasu z czeremchą i lipą – samosiejkami. Stoczyłam kilka nierównych wojen, nawoziłam worki ziemi, którą wywiewał wiatr i wynosiły mrówki. Podjęłam więc decyzję, że nie będę walczyć z naturą, bo nie wygram. Sadzę tylko to, co ma szansę samo o siebie zadbać. Najlepiej radzi sobie winorośl, która bez żadnego docieplania przetrwała już kilkanaście zim. Rozpięła się na płocie, który dzielę z bardzo miłymi sąsiadami – większość pędów z najładniejszymi owocami przechodzi zwykle na ich stronę, bo mają południowo-wschodnią wystawę, która zapewnia roślinie odpowiednią dawkę słońca. Wyłamuję tylko w pewnym momencie pędy, żeby odsłonić zawiązki owoców, i na przedwiośniu podcinam uschnięte gałęzie, a winogrona pięknie potem odbijają, tworząc energetyczną, zieloną ścianę. Co roku zbieramy kilkanaście kubłów owoców. Są słodko-winne, nieco cierpkie, idealne na soki (świeżo wyciskany nie ma sobie równych), kompoty i orzeźwiające galaretki, pasują do ciast, naleśników, a nawet pieczonych mięs. Część mrozimy i dodajemy do zimowych owsianek.

Zrobienie galaretki jest bardzo proste – umyte, oszypułkowane owoce trzeba lekko zgnieść w garnku, a potem zagotować z niewielką ilością wody, przestudzić i przetrzeć drewnianą gałką przez sito. Potem cukier – dodajemy ok. 0,5 kg na 1 kg owoców i zagotowujemy, mieszając, aż się rozpuści. Warto kierować się własnymi upodobaniami – ja akurat lubię zachować kwaskowaty smak owoców, a nie tłamsić go cukrem. Na koniec wsypujemy pektyny, czyli żelfix, mniej więcej 10 g na 1 kg. Przelewamy do niewielkich słoiczków z szerokim wlotem – lubię weki, bo są tak ładne, że można je podać na stół. Zawsze przecieram je spirytusem, a już zamknięte wkładam do nagrzanego piekarnika i zostawiam, by w nim ostygły.

Fot. Shutterstock



WILCZYM OKIEM

Czajka towarzyska

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Stwierdzenia rzadkich gatunków ptaków należą do tych obserwacji przyrodniczych, które wzbudzają duże zainteresowanie. Szczególnie jeżeli chodzi o gatunki wyróżniające się np. wielkością, jak choćby dropie, barwnością, jak żołny, czy ptaki drapieżne – rarogi, orły cesarskie, sępy płowe, a nawet orłosępy brodate, które również zaobserwowano w naszym kraju.

Przy tej okazji umykają niekiedy uwadze obserwacje gatunków pozornie mniej spektakularnych.

Weźmy np. czajkę towarzyską (*Vanellus gregarius*). Nie jest ani tak duża jak drop, tak kolorowa jak żołna czy wzbudzająca taki podziw jak sokół raróg. Czajka towarzyska to ptak siewkowaty, spokrewniony z naszą czajką. Jest od niej nieco mniejsza, ma dłuższe nogi i upierzenie o różnych odcieniach beżu i ochry, urozmaicone ciemną czapeczką i białym paskiem nad okiem.

Lęgowiska czajki towarzyskiej znajdują się w głębi Kazachstanu. Czy jeszcze gdzieś – nie wiadomo. Część populacji udaje się na zimowiska do Indii i Pakistanu, a część – przez Bliski Wschód – do Afryki. Nader rzadko zdarza się przy tym, że wędrująca czajka towarzyska pojawi się w Polsce.

I tu należy wyjaśnić, dlaczego warto zwrócić uwagę na tę właśnie czajkę – poza oczywistymi powodami, dla których może nas interesować wyjątek w przyrodzie, jakim jest pojawienie się gatunku ptaka poza jego naturalnym zasięgiem.

Nie bez powodu wcześniej przywołałem dropia. Szacuje się, że na całym świecie żyje 40–50 tys. tych ptaków. Niczego nie ujmując dropiom, które darzę estymą, i nie podważając niewątpliwej konieczności ich ochrony, warto zwrócić uwagę, że czajek towarzyskich żyje na świecie trzykrotnie mniej – zaledwie kilkanaście tysięcy.

Gatunkiem podobnym pod wieloma względami, obecnie najprawdopodobniej wymarłym, był kulik cienkodzioby. Również siewkowaty, gnieżdżący się gdzieś w Azji, przelatujący przez Europę i zimujący na północy Afryki. Całkiem niedawno zorientowano się, że kulików cienkodziobych od dawna nikt nie widział i chyba wyginęły, zanim zdążyliśmy bliżej poznać ich zwyczaje i spróbować je chronić. O czajce towarzyskiej wiemy niewiele więcej.

Ćwiczmy uważność i obserwujmy czajki.

eprasa.pl fbe140ee93

3 MIŁOŚCI

Czarnymi klawiszami



ROBERT TEKIELI

Były belgijski poseł Dries Van Langenhove został skazany za „mowę nienawiści". W trakcie wykładu na Uniwersytecie w Leuven powiązał masową migrację z przestępczością oraz pogarszającymi się warunkami życia. Sąd orzekł: „Nawet jeśli wszystkie oświadczenia Van Langenhovego opierają się na dowodach naukowych i statystykach, nie ma to żadnego znaczenia dla intencji popełnienia przestępstwa". Posła skazano za ZAMIAR podżegania do nienawiści.

Tangui Le Dantec, wykładowca ekologii w paryskiej Wyższej Szkole Architektury Krajobrazu, został oskarżony przez anonimowych studentów o transfobię, bo na zajęciach mówił o strategii reprodukcyjnej roślin i zwierząt. Mówienie o pyłku z pręcika (narządu męskiego) przenoszonym na znamię słupka (narządu żeńskiego) jest niedopuszczalne. Przecież płeć się wybiera. Protestujący studenci domagali się kary więzienia dla naukowca.

Linda Colfax, lewicowa sędzia z San Francisco, uwolniła przestępcę, który zabił 84-letnią kobietę, ponieważ obawiała się, że więzienie będzie miało na niego „negatywny wpływ".

Zachód się poddał. Niszczone są nauka, prawo, system sprawiedliwości i obyczaj: „Naprawdę nie trzeba głęboko kochać, by iść z kimś do łóżka". „Fantazje seksualne są dla kobiet, pornografia jest dla kobiet, masturbacja jest dla kobiet, seks bez miłości też jest dla kobiet".

„Kobieta także, jak mężczyzna, ma prawo nie umawiać się na związek, tylko na sam seks". „Kiedy lata temu wyjeżdżałem w tzw. ciepłe kraje na kongresy, konferencje i obserwowałem kobiety z Austrii, Danii, Norwegii czy Anglii, które przylatują po prostu »na seks«, myślałem: Czy dożyję chwili, kiedy Polki powiedzą sobie: »A dlaczego ja nie miałabym do tego prawa?«". Kto prezentuje takie poglądy? Główny autor podstawy programowej przedmiotu edukacja zdrowotna. Bez wątpienia profesor ma kompetencje, by edukować dzieci.

Kultura rozwiązłości, pychy, nieumiarkowania w jedzeniu i piciu. Szkoła zachęca do grzechu, uniwersytet zachęca do grzechu, państwo instytucjonalizuje grzech. Proces instytucjonalizacji grzechu zniszczył cywilizację zachodnią. To zło systemowe, strukturalne.

Zły duch gra na obyczaju, prawie, kulturze, cywilizacji jak na fortepianie tylko z czarnymi klawiszami. To skutki nowożytnego buntu przeciwko antropologii wywiedzionej z objawienia.

Europejski kryzys, trwający grubo ponad 200 lat, nie jest już kryzysem, lecz chorobą. Usunięcie Boga, strzaskanie fundamentu kultury, ostatecznego odniesienia, sprawiło, że w wyniku istnienia konkurencyjnych i arbitralnych kryteriów prawdy w ciągu ostatnich dwóch stuleci na Zachodzie mnożyły się ideologie humanocentryczne. Dwie, narodowy socjalizm i międzynarodowy komunizm, na dziesięciolecia zdobyły pół świata i upadły, pociągając za sobą grubo ponad 100 mln istnień. Trzecia ideologia, liberalna, przyprawiona marksizmem kulturowym i przeobrażona po 1968 r., zwyciężyła ostatecznie na Zachodzie i od trzydziestu kilku lat jest propagowana w Polsce. Nihilizm Zachodu, duchowe lenistwo, wewnętrzna słabość płynąca z odrzucenia własnej, chrześcijańskiej tożsamości, ta „uśmiechnięta rozpacz" – oto, jaką ofertę ma dziś dla nas Europa.

Ludziom pamiętającym PRL trudno jest przyjąć prawdę o tym, że dziś to kraje Zachodu są totalitarne. Zachód był dla nas nieosiągalną krainą wolności. Zwycięstwo pokolenia 1968 r. i neomarksistowskiej ideologii sprawiły, że dziś kurczącą się oazą wolności pozostaliśmy tylko my

W 2000 r. warstwy rządzące Unii Europejskiej odrzuciły możliwość powrotu do chrześcijańskich korzeni. Niedoszła europejska konstytucja była wyznaniem wiary. Nowy humanizm miał być gwarantem pokoju wewnętrznego na Zachodzie. Powtarzając gest XVIII-wiecznych twórców wolnomularstwa, którzy w obliczu powtarzających się wojen religijnych postanowili odrzucić wyrazistą tożsamość duchową, członkowie współczesnych areopagów postanowili zrezygnować z prawdy. Świat budowany na kłamstwie – oto współczesna Europa.

Ta niechrześcijańska Europa to najpierw Europa pogańska, nieuniwersalistyczna, niezdolna do skutecznego uczestnictwa w odwiecznych zapasach cywilizacji. A za jakiś czas może i muzułmańska.

Upadłe prometeizmy, oświeceniowy i bolszewicki, posługiwały się wyrazistymi kategoriami. Totalitaryzm liberalno-lewicowy dąży do zacierania rozróżnień, lecz także on wytworzył wizję nowego wspaniałego świata po końcu historii. Czym innym jest jednak utopia, a czym innym rzeczywistość: liberalny mesjanizm tworzy

Fot. Ververidis Vasilis/Shutterstock.com

eprasa.pl fbe140ee93



świat samotnych, nieszczęśliwych, choć uśmiechniętych konsumentów.

W Wielkiej Brytanii dziennikarz „Daily Mail" został brutalnie zaatakowany po napisaniu tekstu, w którym poparł związki partnerskie, ale zaznaczył, że nadal uważa, iż dziecko najlepiej wychowuje się w rodzinie składającej się z mamy i taty. Zarzucono mu „ciężką homofobię", reklamodawcy wycofali swoje reklamy.

W USA wyrzucono profesor z uniwersytetu za to, że powiedziała podczas wywiadu, iż jej czarni uczniowie rzadko byli w czołówce najlepszych studentów. Innymi słowy, została wyrzucona za mówienie prawdy.

Szwedzka telewizja twierdzi, że nieletni, którzy przez 10 godzin gwałcili kobietę, to ofiary. Na dowód pokazuje wywiady z pracownikami socjalnymi i policją, którzy twierdzą, że sprawcy na pewno nie rozumieją, co takiego zrobili, ponieważ są nieletni. Przestępca stał się ofiarą.

W Polsce lewicowa partia zaprasza do Sejmu niepełnosprawne dzieci, którym odmawia prawa do życia. Logiczne.

Weganka-ekolożka zagłodziła psa: karmiła go tylko marchwią i ryżem. Inny postępowy dietetyk zmarł, bo zatruł się zbyt wielką ilością soku marchwiowego.

W Szwecji złodzieja ptasich jaj skazano na osiem miesięcy więzienia, pedofila za gwałt na 13-latce w szkolnej łazience – na dwa miesiące. W tym samym kraju szefem urzędu dziedzictwa narodowego został Pakistańczyk. Przyznał, że nie ma pojęcia o szwedzkiej kulturze, ma jednak podstawowe kwalifikacje – jest muzułmaninem.

Ludziom pamiętającym PRL trudno jest przyjąć prawdę o tym, że dziś to kraje Zachodu są totalitarne. Zachód był dla nas nieosiągalną krainą wolności. Zwycięstwo pokolenia 1968 r. i neomarksistowskiej ideologii sprawiły, że dziś kurczącą się oazą wolności pozostaliśmy już tylko my.

Na zdjęciu 25–30-letni mężczyzna. Zamordował człowieka. Ponieważ jest „dziecięcym uchodźcą" i twierdzi, że ma 15 lat, został w Szwecji skazany na rok prac społecznych. Za morderstwo. Ta sama rewolucyjna, lewicowo-liberalna mentalność, skazująca na ostracyzm za potwierdzoną przez naukę prostą prawdę o rodzinie, skazuje zachodnie społeczeństwa na całkowitą bezbronność. Wykorzenieni z chrześcijaństwa intelektualiści, ludzie, którzy sami pozbawili się kulturowych fundamentów, niepewni w związku z tym swej tożsamości, pozwalają muzułmańskim nachodźcom na wszystko.

Europa, która wyrzeka się fundamentalnej dla siebie idei – chrześcijaństwa – upada, jak każda budowla pozbawiona fundamentów. Jeśli w Polsce przejmą władzę patrioci, za kilka lat najbardziej chroniona będzie polska granica zachodnia.

Amerykańska liberalna dziennikarka ogłosiła, że zje swój poroniony płód, by udowodnić, że nie jest to istota ludzka. Tak, Sarah Silverman zawędrowała poza granice człowieczeństwa.

Grzech króluje. Kłamstwo, mordowanie nienarodzonych, usypianie staruszków. I proszę zrozumieć: nie osądzam ludzi.

Jedna z bliskich mi osób przez kilkadziesiąt lat była poza Kościołem. Związała się z człowiekiem niewierzącym, ale po ludzku bardzo dobrym. Uczyłem się wtedy nie oceniać. Widzieć zło czynów, modlić się za osoby. Mój bliski nawrócił się, gdy ta osoba umarła. Został też uzdrowiony z przewlekłej choroby. Dziś łatwiej mi zostawiać ocenę w rękach Boga.

Bóg tworzy sytuacje, których nie możemy zrozumieć, możemy tylko zaufać. Absolutnie nie relatywizując grzechu, jak czynią to kapłani wyznający ducha czasów.

Jakiś czas temu watykański kardynał powiedział, że czasami Bóg wzywa ludzi do grzechu ciężkiego, że trzeba skończyć z ogólnymi zasadami moralnymi. Rewolucja 1968 r. przebiła się ze swoim relatywizmem do serca Kościoła.

Znajomy napisał w komentarzu do jednego z moich postów na Facebooku: „Pojechałem kiedyś do Camaldoli – założonego w XI w. przez świętego Romualda matecznika kamedułów. W przyklasztornej księgarni całe półki literatury hinduistycznej, buddyjskiej, kabalistycznej. Kadzidełka i misy tybetańskie. Dla każdego coś dobrego... Pojechałem do opactwa Vallombrosa, również z XI w. – przed kościołem plakat zapraszający na warsztaty »zen dla chrześcijan«...". Miasto już się nie broni.

eprasa.pl fbe140ee93

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Coraz bliżej prawdy


www.wojciechreszczynski.pl

W stanie wojennym można było usłyszeć proste słowa ludu polskiego: „Edziu, wracaj! Lepszy złodziej niż bandyta". To reakcja na represje stanu wojennego Wojciecha Jaruzelskiego, przy których malwersacje Edwarda Gierka były niczym miłe wspomnienie lat spokoju i dobrobytu. Potem nadeszły czasy, gdy marksistowską nadbudową rządził – budując „socjalizm z ludzką twarzą" – Adam Michnik i jego „Gazeta Wyborcza". To on kilka lat przed Donaldem Tuskiem przygotował grunt do powrotu dawnych komunistów do władzy i przywilejów. W opinii Zbigniewa Herberta Michnik był „kłamcą, manipulatorem i oszustem intelektualnym". Dziś jest odsuwany również przez własne środowisko. Zarząd Agory zmarginalizował poczynania kierownictwa „Wyborczej" i samego Michnika, twórcy „kościoła Wyborczej" – jak słusznie wydobył przed laty na światło dzienne tę specyficzną cechę środowiska Michnika publicysta Artur Dmochowski. Choć Michnik jest dziś passé, to, jak przeczytamy dalej, wciąż zachowuje rewolucyjną czujność. Dziś ma być chroniony brukselsko-niemiecki, europejski liberał Donald Tusk.

Niestety Herbert nie mógł podsumować swoim celnym piórem Tuska. Ten dopiero się szykował do okradania Polski w stylu, jaki Gierkowi nie mógł się nawet śnić, zdradzał też mocne cechy autorytarne, wręcz faszystowskie, wymierzone w polskość, w której widział nie tylko „nienormalność" – jako mentalny Niemiec (żaden tam Kaszub) wręcz jej nienawidził. Wówczas przyjrzał mu się Jarosław Marek Rymkiewicz, poeta i dramaturg. Trzy lata po zamachu smoleńskim napisał i po raz pierwszy wydrukował –w „Gazecie Polskiej" – wiersz pt. „Krew". „Krew na kamiennych szarych płytach / Na białych rękawiczkach Tuska / Krew, która o nic was nie pyta / Krew jak złamana w sadzie brzózka".

Zainspirowany tekstem Marcina Bogdana (portal Solidarni 2010) zatytułowanym „Mordercy są wśród nas", ponownie wchodzę w krąg środowiska „GW". Nadal powiela ono rosyjską narrację o katastrofie 10 kwietnia 2010 r. w Smoleńsku. Dla tego środowiska tekst Bogdana musi być niewiarygodny, bo został napisany przez prawicowego publicystę. Lewicowo-liberalne media od lat stosują tę samą metodę: odmawiają uwagi, deprecjonują i ośmieszają wszystko, co publikuje prawa strona sceny politycznej, nie dopuszczając nawet cienia wątpliwości, że mogą mieć do czynienia choćby z cząstką prawdy. Wystarczy, że publikacja ma prawicowego nadawcę i może się okazać potencjalnie niebezpieczna dla ich środowiska. Bądźmy jednak szczerzy – ten sam mechanizm działa także w drugą stronę. Nigdy nie traktowałem poważnie treści firmowanych przez lewicę, liberałów, bo choćby długo szukało się u nich czegoś wartościowego, nie sposób znaleźć tam prawdy niezdominowanej przez ideologię – głupią, dlatego tak niebezpieczną. „GW" i lewica często podejmują działania prewencyjne w celu rozładowania zagrożenia. Tak jest w przypadku artykułu Bogdana, gdyż odwołał się do niezwykle ważnego wywiadu Anity Gargas z prof. Wiesławem Binendą.

Otóż po raz pierwszy usłyszeliśmy, że zapalnik zamontowany w skrzydle Tupolewa, który wyzwolił ładunek wybuchowy w całym samolocie, został uruchomiony w nocy z 9 na 10 kwietnia na lotnisku Okęcie. „Te osoby, które to zrobiły – powiedział profesor – w dalszym ciągu są tu, w Polsce, i w dalszym ciągu są aktywne". Na pytanie Gargas, skąd ta pewność, Binienda odpowiedział zdecydowanie: „Bo ja wiem, kto to zrobił". Tym samym potwierdził to, o czym od dawna mówiło się w poważnych gremiach – że zamach smoleński był operacją służb rosyjskich, działających przy wydatnej pomocy tajnych służb polskich. Mamy też potwierdzenie dziwnej awarii w nocy z 9 na 10 kwietnia 2010 r., na skutek której zniknęły dane z systemu ewidencjonowania osób przebywających wówczas na płycie wojskowego Okęcia.

Nie dziwmy się, że prof. Binienda nie podał polskich nazwisk sprawców zamachu. Na tym etapie byłoby to bardzo niebezpieczne dla wielu ludzi posiadających tę wiedzę. Najważniejsze, że usłyszeliśmy coś tak arcyważnego dla losów prawdziwego śledztwa smoleńskiego. Dziś jest ono niemożliwe – nie tylko ze względu na to, że Tusk oddał śledztwo Rosjanom, lecz także wskutek trwających nieprzerwanie od 16 lat zmowy milczenia, mataczenia i zacierania śladów zbrodni. Nie dziwi również cisza, która zaległa po wywiadzie Gargas z Biniendą. News, który powinien przewalić się jak burza i być wałkowany przez wszystkie media w Polsce, został przemilczany. Bo publikują go „prawacy".

Dlatego idąc za pomysłem Marcina Bogdana, podaję linki do odpowiednich źródeł, a kończę ostatnią zwrotką wiersza Rymkiewicza: „Krew na fotelach tupolewa / Zmywana szlauchem o świtaniu / Jeszcze wam ona pieśń zaśpiewa / To będzie pieśń o zmartwychwstaniu".

• Link do filmu: Wyniki prac Podkomisji do Ponownego Zbadania Wypadku Lotniczego TU 154-M: ***https://www.youtube.com/watch?v=t8AH6lwh0ZE***
• Linki do obu części rozmowy Anity Gargas z prof. Wiesławem Biniendą:
https://www.youtube.com/watch?v=zkpLikAVIzs
https://www.youtube.com/watch?v=jonmQHp5p34

eprasa.pl fbe140ee93

OGNIEM NA WPROST

Sowiecka szkoła dowodzenia w ukraińskiej armii



Andrzej Rafał Potocki

Nie tylko u Ruskich zwykli żołnierze płacą życiem i ranami za idiotyczne błędy dowództwa. Oczywiście liczba tych kretynizmów po stronie ukraińskiej jest wielokrotnie mniejsza, ale się zdarza. Pokazuje to historia 61. batalionu, która przez 2,5 roku pozostawała nieopowiedziana. Grzechem pierworodnym dowództwa było rozdrobnienie jednostki. Plutony i kompanie zostały rozdzielone między różne brygady i dowództwa. „Nasz batalion został rozbity" – mówi oficer. „Moja kompania została podzielona na pół – jeden pluton przydzielony do 30. Brygady, pozostałe do 14." – wyjaśnia. Jeden z najbardziej tragicznych epizodów rozegrał się na kierunku kupiańskim w pobliżu pozycji zwanej Boryspol. 30. Brygada wycofała się z tego obszaru, a w celu odzyskania utraconych pozycji zorganizowano nową operację szturmową. Do sił uderzeniowych włączono żołnierzy z podzielonego 61. batalionu. Pierwsza próba szturmu przypominała napad gangu Olsena na bank. „Najpierw zepsuł się bojowy wóz piechoty" – wspomina oficer. „Potem czołg uderzył lufą w drzewo i również został unieruchomiony. Mimo to rozkaz do ataku nie został anulowany". Szturm się nie powiódł i zakończył niemal natychmiast. Dwóch dowódców oddziałów odniosło poważne obrażenia. „Jeden z nich musiał zostać wyniesiony pieszo z szyną. Drugi wyszedł o własnych siłach, mimo ran ramion i twarzy" – mówi oficer. I dodaje: „Wyższe dowództwo usłyszało, że nasi żołnierze zdezerterowali. Wina za nieudany atak została zrzucona na nich". Rekomendacje dotyczące odznaczeń wojskowych, w tym nagród za ratowanie życia, nie przyniosły rezultatu. „Jednostki przydzielone są wygodne" – mówi z goryczą oficer. „Jeśli coś pójdzie nie tak, obwinia się ich" – tłumaczy.

Następnego dnia nastąpił drugi atak. Według relacji żołnierze z grupy szturmowej zostali zamknięci na noc w piwnicy, „żeby nie uciekli", a następnie wysłani do walki o świcie. „Do rana byli zamarznięci" – wspomina oficer. „Potem zostali załadowani i wysłani dalej" – kontynuuje. Żołnierze z 61. batalionu ponownie poprowadzili natarcie. „Pozostali z 30. Brygady zostali z tyłu. Uprzejmie pozwolili gościom iść przodem". Tym razem szturm się powiódł. Niewielka grupa z batalionu odbiła pozycję bez strat i wzięła do niewoli 9 bojców. Według oficera operację obserwowało najwyższe dowództwo ukraińskie z głównodowodzącym SZU gen. Ołeksandrem Syrskim na czele. „Nagle pojawili się bohaterowie" – opowiada. „Kanały telewizyjne zaczęły relacjonować, jak 30. Brygada szturmowała pozycje wroga" – dodaje. Jeden z dowódców otrzymał odznaczenia, szybki awans i ostatecznie tytuł Bohatera Ukrainy, jednak żołnierze, którzy faktycznie przeprowadzili atak, pozostali w dużej mierze nieznani. Ta nagroda udowadnia, że jeśli odpowiednio długo nic nie robisz, w końcu ktoś pomyli cię z kimś, kto robi wszystko.

Drugi przykład to zdarzenie z marca br., czyli kosztowny kontratak 425. pułku szturmowego wzdłuż drogi E50 w kierunku Pokrowska. Próbowano odzyskać utraconą wcześniej pozycję, uważaną za kluczową dla obrony tego obszaru. Pułk poruszał się pod osłoną mgły, ale kolumna pancerna została schwytana przez rosyjskie drony i zaatakowana podczas rozładunku grupy szturmowej. Serhij Sternenko, ukraiński bloger i doradca ministra obrony, publicznie skrytykował dowództwo 425. pułku szturmowego za atak w marcu. „Często śmiejemy się z wroga, gdy wysyła kolumny do ataku – w warunkach całkowitej dominacji dronów kolumny stają się łatwym celem, a wróg płaci wysoką cenę. Ale co sądzimy o ukraińskich dowódcach, którzy robią to samo? Na nagraniu widać szczątki sprzętu 425. pułku w pobliżu Pokrowska. Nie będę publikował nagrań ciał naszych żołnierzy. Niestety jest ich mnóstwo. Takie traktowanie naszych ludzi to przestępstwo. I za to musi zostać poniesiona odpowiedzialność" – oświadczył. W efekcie utracono m.in. pojazd pancerny M1117, który prowadził kolumnę i służył jako platforma do rozminowywania, czołg M1 Abrams oraz dwa bojowe wozy piechoty BMP-2. Oczywiście w komunikatach Naczelnego Dowództwa kontratak zakończył się pełnym sukcesem przy minimalnych stratach. Do akcji weszli wściekli blogerzy i dziennikarze. Napisali, że pułki szturmowe działają pod bezpośrednim dowództwem gen. Syrskiego. On zarządza tymi jednostkami w mikroskali i jest bardzo prawdopodobne, że wydał rozkaz do tego ataku. To Syrski wciągnął armię ukraińską z powrotem w wojnę w stylu sowieckim, przedłożył lojalność nad kompetencje i tworzył coraz bardziej autorytarną atmosferę w siłach zbrojnych – twierdzą komentatorzy. Cykl kosztownych ataków na opanowane pozycje, zapakowany w przejrzyste raporty przeznaczone dla prezydenta Zełenskiego, jest rozpoznawalnym schematem od czasu obrony Bachmutu w 2022 r.

Współpraca: „Skipper"

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl fbe140ee93

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Rozliczenia – polityczny cynizm



Aleksander Nalaskowski

W polityce od lat powtarza się ten sam rytuał. Jedni obiecują rozliczenie poprzedników, drudzy odpowiadają, że staną się ofiarą politycznej zemsty. Padają wielkie słowa: „odpowiedzialność", „sprawiedliwość", „prawo", „konsekwencje". A potem przychodzi codzienność. Komisje pracują, prokuratura prowadzi postępowania, media publikują kolejne informacje, politycy organizują konferencje prasowe. Zwykły obywatel coraz częściej zadaje pytanie: skoro wszyscy tak dużo mówią o rozliczeniach, to dlaczego rządzący wydają się ich wcale nie bać?

Odpowiedź może być mniej efektowna, niż chcielibyśmy przyznać. Władza nie musi być przekonana o własnej bezkarności. Wystarczy, że ma świadomość, jak powolny, skomplikowany i niepewny jest mechanizm pociągania polityków do odpowiedzialności.

Polityk żyje w rytmie kadencji. W demokracji cztery lata to niemal wieczność, ale w perspektywie postępowania prawnego – czasami zaledwie początek. Decyzja podjęta dziś może być przedmiotem kontroli, śledztwa czy procesu długo po tym, jak jej autor przestanie być ministrem. Pojawia się więc specyficzna asymetria: polityczna nagroda jest natychmiastowa, a ewentualna kara – odległa i niepewna.

Jeżeli decyzja daje władzę, popularność albo przewagę nad przeciwnikiem dzisiaj, a konsekwencje – jeśli w ogóle – mogą się ujawnić za pięć czy dziesięć lat, rachunek polityczny staje się prosty. Najpierw wygrywa się wybory. Potem można się martwić historią.

Ale jest jeszcze jeden powód. Rozliczenia bardzo szybko stają się częścią politycznej wojny. Każda strona uważa, że jej przeciwnik wykorzystuje instytucje państwa do zemsty. Gdy jedni mówią: „sprawiedliwość", drudzy słyszą: „odwet". Gdy drudzy domagają się śledztwa, pierwsi odpowiadają, że to „polowanie na czarownice".

Rządzący mogą więc nie obawiać się rozliczeń także dlatego, że doskonale znają słabość pamięci politycznej. Skandale, które dziś wydają się gigantyczne, za kilka miesięcy konkurują o uwagę z następnymi. Kolejna afera przykrywa poprzednią. Kolejny kryzys wypiera wcześniejszy. Kolejna kampania wyborcza przesuwa granicę tego, co jeszcze niedawno wydawało się politycznie nie do obrony.

W polityce często wygrywa nie ten, kto ma czyste konto, lecz ten, kto potrafi skuteczniej przekonać ludzi, że to konto przeciwnika jest brudniejsze. To bardzo niebezpieczna zmiana perspektywy. Odpowiedzialność przestaje być wtedy kwestią faktów, a staje się kwestią narracji.

Ważną rolę odgrywają również struktury partyjne. Polityk rzadko pozostaje sam. Dysponuje zapleczem, prawnikami, współpracownikami, ekspertami, mediami sympatyzującymi z jego obozem i przede wszystkim ludźmi, którzy mają interes w utrzymaniu jego pozycji. Dlatego nawet poważne zarzuty nie muszą oznaczać politycznej śmierci.

Wystarczy odpowiednia strategia komunikacyjna.

Prawo powinno być nudne. Powinno być przewidywalne. Nie powinno zależeć od tego, kto akurat siedzi w rządowych ławach, kto ma większość parlamentarną i kto wygłasza bardziej przekonujące przemówienia.

Jeżeli rozliczenie jest sprawiedliwe tylko wtedy, kiedy dotyczy naszych przeciwników, nie jest rozliczeniem. Jest narzędziem politycznym.

Prawdziwym testem państwa prawa jest to, czy potrafimy rozliczyć również tych polityków, których popieramy

I być może właśnie tego najbardziej obawiają się – albo raczej nie obawiają – rządzący. Wiedzą, że sama obietnica rozliczeń często wystarcza, by zbudować poparcie. Nie trzeba przecież zakończyć wszystkich postępowań. Wystarczy pokazać, że „coś się dzieje".

Jedni mogą mówić: „Patrzcie, rozliczamy poprzedników". Drudzy: „Patrzcie, jesteśmy prześladowani". Jedni mobilizują swoich wyborców gniewem, drudzy – poczuciem zagrożenia. A obywatel zostaje pomiędzy nimi z coraz większym przekonaniem, że polityka jest grą, w której odpowiedzialność zawsze dotyczy kogoś innego.

Dlatego prawdziwym testem państwa prawa nie jest to, czy rozlicza się polityków, których nie lubimy. Prawdziwym testem jest to, czy potrafimy rozliczyć również tych, których popieramy.

Jeżeli pewnego dnia okaże się, że człowiek z naszego obozu politycznego przekroczył prawo, naruszył procedury albo nadużył powierzonej mu władzy, powinniśmy być gotowi powiedzieć dokładnie to samo, co mówilibyśmy o jego przeciwniku. Bez „ale". Bez „wszyscy tak robili". Bez „a tamci byli jeszcze gorsi". Dopiero wtedy rozliczenie przestaje być zemstą, a zaczyna być fundamentem demokracji.

Może więc problem nie polega na tym, iż rządzący nie boją się rozliczeń. Być może polega na tym, że przez lata nauczyli się, że samo słowo „rozliczenie" można wykorzystać jako broń, zanim jeszcze ktokolwiek zostanie naprawdę rozliczony.

A jeśli tak, to najważniejszym pytaniem nie jest już: „Kiedy ich rozliczymy?".

Pytanie brzmi, czy zbudujemy takie państwo, w którym następna władza będzie bała się łamania prawa nie dlatego, że obawia się zemsty następnej ekipy, lecz dlatego, że wie, iż odpowiednie instytucje naprawdę zadziałają.

Bo dopiero wtedy polityk zacznie bać się nie wyborów, nie sondaży i nie utraty stanowiska, lecz odpowiedzialności.

eprasa.pl fbe140ee93

***Michał Korsun** prezentuje:*
Pęknięte serce Angeli Merkel



Wycinki z przeszłości

Jeszcze długo po puczu monachijskim z 1923 r. z niepokojem obserwowano sytuację w Niemczech. We wrześniu 1924 r. „Słowo Kujawskie" donosiło o rzekomych planach zamachu w Prusach Wschodnich, przypisywanych gen. Erichowi Ludendorffowi. Według litewskiej gazety miał on planować utworzenie dyktatury „republiki wschodniopruskiej", która po zajęciu północno-zachodniej Polski połączyłaby się z nacjonalistami bawarskimi i ustanowiłaby w Niemczech dyktaturę.

(sp)


Nr. 205 (1936). Cena 12 groszy — Włocławek, niedziela dnia 7 września 1924 r. — Rok VII.

SŁOWO KUJAWSKIE

1874 - 1924.

10-LECIE ODHUTNICZEJ STRAŻY OGNIOWEJ WŁOCŁAWSKIEJ

Ludendorff szykuje zamach w Prusach Wschodnich.

KRAJPEDA, 4. 9. Pat. »Kłajpedos Zinios« pisze, że w związku z przybyciem do Prus Wschodnich Hindenburga i Ludendorffa przygotowuje się tam »putsch« ultranacjonalistyczny, dążący do chwilowego oderwania tej prowincji od Niemiec i stworzenia z niej republiki pod dyktaturą Ludendorffa.

Nowa republika, pisze dalej tenże dziennik — opanuje obszar Kłajpedy i wcieli go jako oddzielną prowincję. Z Polską ma być zawarty układ neutralności.

Po wzmocnieniu się nad Bałtyckiem republika wschodnio - pruska odebrawszy Polsce Pomorze i Poznańskie oraz zająwszy Gdańsk, połączy się z nacjonalistami bawarskimi i wspólnemi siłami utworzona zostanie w Niemczech powszechna dyktatura.

Dla ugruntowania swej potęgi — kończy dziennik — Niemcy zawrą z Rosją traktat przyjaźni.



Z WOLEJA

Sufit precz!

Zmiana na żeńskim tenisowym Olimpie. Pannę z Białorusi zastąpiła panna z Rosji, reprezentująca barwy Kazachstanu. Nasza Iga Świątek, a potem Białorusinka, królowały przez ostatnie 4,5 roku. Obie tenisistki ze Wschodu – była liderka z Mińska i obecna z Eurazji (i Federacja Rosyjska, i Republika Kazachstanu – jej obie ojczyzny – spełniają kryteria, by je do niej zakwalifikować), prezentują – to moje autorskie określenie – „tenis jęczący". Chodzi o jęki wydawane przy uderzeniach. Można to oglądać, słuchać już nie. Radzę wyłączać fonię podczas transmisji w telewizji.

Polka gra tenis bardziej techniczny, mniej siłowy. Najbardziej tradycyjny tenis ze skrótami, niebazujący na atomowych uderzeniach, które mają zmieść rywalki z kortu, gra nasza inna rodaczka – Maja Chwalińska. Tyle że po sensacyjnym finale w Roland Garros nie może dojść do zwycięskiej formy, a największy sukces odniosła ostatnio w deblu. Panna Maja ma więc nad sobą pewien sufit. Panna Iga również, ale znacznie wyżej. Wierzę, że obie go przebiją.

Najwyraźniej sufit mają również polskie siatkarki i ich włoski trener. Kieruje kadrą od pięciu lat, zdobył trzy brązowe medale Ligi Narodów z rzędu, ale medalu mistrzostw Europy czy świata ani widu, ani słychu, nie mówiąc o olimpijskim. Na mistrzostwach Starego Kontynentu Biało-Czerwone były czwarte, jak w 2019 r., a na podium ME czekają już 17 lat, od czempionatu, który był w Polsce. Gorzej, bo coach z Italii szczerze wyznał, że druga taka okazja – walki o medal – prędko się nie powtórzy! Minimalizm? Realizm? Cóż, ten sam Włoch doprowadził do pierwszej czwórki igrzysk olimpijskich Koreę – z nami nie był w stanie. Plotkuje się, że część naszych najlepszych siatkarek rezygnuje z gry w reprezentacji, bo nie po drodze im z Italiańcem. Takie bunty już się zdarzały i obojętnie, czy wygrywał je trener, czy zawodniczki, niemal zawsze przegrywała polska siatkówka.

Sufit to w sporcie fatalna rzecz, stąd tytuł tego tekstu – niczym apel i wezwanie.

Ryszard Czarnecki

eprasa.pl fbe140ee93



OD A DO ZYBERTOWICZ

Podwójna helisa

Podział na lewicę i prawicę jest w pewnym sensie naturalny i wynika z odmiennych, genetycznie zaprogramowanych „modułów moralności”

Przeglądałam różne portale, szukając interesujących relacji z dwóch spotkań z młodzieżą, które odbyły się w końcówce wakacji. Jak się domyślacie, chodzi o olsztyński Campus Rafała Trzaskowskiego, gdzie dominowała gromada polityków Koalicji Obywatelskiej, oraz o spotkanie prezydenta Karola Nawrockiego i jego współpracowników z młodzieżą w Juracie pod hasłem Przyszłość.pl.

Stronniczość niektórych mediów i nadmiernie sugestywne relacje – zarówno komentatorów sprzyjających prezydentowi, jak i tych popierających obecny rząd – spowodowały, że zajrzałam do mediów społecznościowych. Ale również tu – może to kwestia tzw. bańki informacyjnej – nie znalazłam zbyt wielu relacji uczestników tych wydarzeń, wyglądających na szczere i spontaniczne.

W końcu łapię się na tym, że zamiast analizować relacje z Olsztyna i Juraty, z zaskakującą uwagą czytam na portalu „Nauka w Polsce” artykuł pt. „Identyczne cząsteczki samoistnie budują struktury spiralne”.

NATURALNE SKRĘCANIE

Rzecz dotyczy ciekłych kryształów, a dokładniej ich „zachowania”, odkrytego niedawno przez naukowców.

Ciekłe kryształy mogą płynąć jak ciecz, ale ich cząsteczki pozostają częściowo uporządkowane, „podobnie jak zapałki unoszące się ciasno obok siebie na wodzie. Jeżeli jednak cząsteczki są lekko wygięte, takie proste ustawienie przestaje być najwygodniejsze. Kolejne z nich mogą obracać się odrobinę względem sąsiadek. Wystarczy powtarzać ten niewielki obrót, aby po wielu krokach powstała pełna helisa. Mimo więc że same cząsteczki nie ustawiają się wzdłuż linii spiralnych, okazuje się, że zmienia się kierunek, w którym zwracają się w kolejnych warstwach materiału. Można to porównać do spiralnych schodów: każdy stopień jest niemal taki sam jak poprzedni, ale cała konstrukcja stopniowo zatacza okrąg”.

Ponoć to ważne odkrycie, bo dostarcza nowe informacje o samoorganizacji materii, ale najciekawsza zagadka pozostaje nierozwiązana: „jak identyczne cząsteczki wybierają kierunek skrętu?”

„Za to wiemy, jak wybieramy kierunek skrętu ideologicznego w świecie społecznym” – myślę. I przypomniała mi się ważna książka.

„PRAWY UMYSŁ”

Taki nosi tytuł. Jonathan Haidt, wybitny amerykański psycholog, wykazuje w niej, że my, ludzie, wcale nie jesteśmy tak racjonalni, jak lubimy o sobie myśleć.

Używając metafory *jeźdźca* i *słonia*, badacz podkreśla, że najpierw reaguje słoń (nasz odruch moralny), a dopiero potem próbuje kierować nim jeździec (nasz rozum). Dlatego tak często się zdarza, że całkiem rozsądni ludzie ślepo stoją po przeciwnych stronach politycznych barykad w poczuciu absolutnych racji.

Haidt pokazuje, że ludzie kierują się głównie intuicjami moralnymi, a rozum tylko dorabia do nich uzasadnienia – różne grupy polityczne widzą świat inaczej, korzystają bowiem z innych „modułów moralności”. W efekcie nawet podobni ludzie spontanicznie dzielą się na plemiona, tworząc podziały, które nie wynikają z odmiennych faktów, lecz z ich odmiennych interpretacji. Zrozumienie tego pozwala zobaczyć, że każda strona widzi tylko część rzeczywistości. Dopóki sobie tego nie uświadomimy, nie da się prowadzić sensownej rozmowy. Podział na lewicę i prawicę jest zatem w pewnym sensie naturalny i wynika z odmiennych, genetycznie zaprogramowanych „modułów moralności”.

POLSKIE DNA

Samoorganizacja jest jedną z najbardziej ogólnych i fundamentalnych zasad, obserwowanych nie tylko w przyrodzie.

Młodzi na Campusie i w Juracie nie różnią się przecież fizycznym „kształtem”. Mają podobne lęki, ambicje, tempo życia, dylematy. Gdy zbierze się ich wielu, zaczyna jednak działać to, o czym pisze Haidt, a co łatwo zwizualizować na przykładzie ciekłych kryształów: najpierw reaguje odruch moralny, a potem rozum dorabia uzasadnienia.

I tak z grupy względnie podobnych jednostek powstają dwie helisy: jedna skręca w lewo – w stronę hiperindywidualizmu i radosnej konsumpcji, a druga w prawo – w stronę tradycji jako ramy niezbędnej dla wspólnoty.

Ale ta podwójna helisa jako struktura – niczym DNA – będzie stabilna tylko wtedy, gdy obie grupy pozostaną częścią jednego organizmu.

Katarzyna Zybertowicz

Autopromocja x2

eprasa.pl fbe140ee93

wPolsce 24

POLITYKA NA DESER

Poniedziałek - sobota o 21:45



Zapraszamy na wieczorny przegląd dnia
i publicystykę z nutą ironii

GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

telewizja naziemna	polsat box	CANAL+	netia	orange	vectra	PLAY	inea	TOYA	evio	multiMedia	YouTube
52	909 921, 196	62	192	32	825	65 339, 121	459	631	43	EPG 825, EPG PON 257	TelewizjawPolsce24

eprasa.pl fbe140ee93

Wesprzyj dziennikarstwo śledcze – fundament misji telewizji wPolsce24

Patrzymy władzy na ręce.
Tropimy afery.
Demaskujemy kłamstwa.
Ujawniamy niewygodne fakty.

Wojciech Biedroń
dziennikarz telewizji wPolsce24
laureat nagród SDP za reportaże śledcze



Oglądaj reportaże śledcze **w każdy poniedziałek o 20:05**

WSPIERAJ wPolsce24

wesprzyj.wpolsce24.tv

numer konta FRATRIA S.A.:
69 1020 4900 0000 8202 3036 2577
tytuł wpłaty:
DAROWIZNA

Twoje dane osobowe będą przetwarzane zgodnie z polityką RODO

eprasa.pl fbe140ee93